ROCZNIK X.
TOM II.

NR. 116-117.
SIERPIEŃ-WRZESIEŃ
1914.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ
DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański"

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków XIII., Salwator

Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 116—117:

(sierpień—wrzesień 1914 r.)

Interesy polskie a południowo-słowiańskie.

(Artykuł złożony **przed** 23. lipca).

Niema sprawy bardziej międzynarodowej nad sprawę polską. A posiada ona charakter ten nietylko ze względów ogólno-dziejowych i ideowych, ale też z powodów, wynikających z najzupełniejszego realizmu każdego politycznego dnia powszedniego w Europie. Podział narodu pomiędzy trzy państwa zaborcze nie zrobił bynajmniej z naszej sprawy — sprawy wewnętrznej każdego z tych państw z osobna. Tak byłoby, gdyby Polska zamarła była w uściskach zaborczych, ale dzięki Bogu, a po Bogu wielkiemu Jego wyznawcy Adamowi Mickiewiczowi, jesteśmy narodem żywym, rozwijającym się, coraz bardziej ożywionym i wcale nie biernym, lecz wprowadzającym w ruch rozmaite koło siebie sprężyny, bez względu na to, czy się to komu podoba, czy nie. My nietylko działamy, lecz oddziaływamy; nietylko sami żyjemy, lecz i koło siebie życie tworzymy. W takich stosunkach posiadanie zaboru polskiego staje się dla każdego z państw zaborczych powodem do nowych i coraz dalszych komplikacyi, a wynikiem ogólnym tego wszystkiego, że niema takiej sytuacyi, w której nie należałoby zważać na polskość, bo niema i nie da się nawet pomyśleć takie faktyczne podłoże polityczne, ażeby sprawę polską można było uważać za nie istniejącą i za przepadłą. Twierdzono to już tylokrotnie i zawsze (a po czasie bardzo krótkim!) okazywało się to złudzeniem. I tak sprawa polska, chociaż oficyalnie nie uznana, jest najbardziej uniwersalną ze wszystkich.

Cokolwiek tyczy któregokolwiek z trzech mocarstw zaborczych, tyczy pośrednio i naszej sprawy, a skutkiem tego niema absolutnie w Europie takich faktów, ani takich kombinacyj politycznych, w których nie bylibyśmy interesowani. Od Anglii do resztek Turcyi, od Białego morza do marokańskiego wybrzeża, wszędzie zachodzi pewien pośredni bodaj związek pomiędzy wypadkami, a sprawą polską. Wszystko traktować można i należy ze stanowiska zysków lub strat naszej sprawy.

Nawzajem też coraz rzadziej występują na widownię polityczną w Europie kombinacye tego rodzaju, ażeby się sprawa polska myślącym umysłom nie narzucała. Wszak doszło do tego, iż politycy ze wszystkich najmniej uniwersalni, a mianowicie francuscy, zaczynają już rozumieć związek sprawy polskiej z napięciem i kierunkiem sytuacyi europejskiej, a przez to samo i z interesami francuskimi.

Najlepiej rozumie się doniosłość sprawy polskiej i związek jej z kroniką wydarzeń europejskich... w Berlinie. Ironia losu sprawiła, że tam sprawa polska doczekała się największego uznania! tam ją stanowczo najlepiej rozumieją, bo też najbardziej studyują. Czyżby na polityce europejskiej ciążyła ta klątwa, że statyści europejscy znają się tylko na tem, co uważają za niebezpieczne dla siebie? Bądźcobądź faktem jest, że odznaczają się lekkomyślną ignorancyą sprawy polskiej dwa inne ogniska polityczne i to takie, z których każde mogłoby mieć z tej sprawy olbrzymią dla siebie korzyść, a mianowicie Petersburg i Wiedeń.

Nie dziwmy się im, że nie rozumieją uniwersalności sprawy polskiej, nie rozumiejąc własnego interesu. Czyż nie dajemy sami złego przykładu, ścieśniając sami sprawę polską w zacieśnionym naszym horyzoncie politycznym? Czyż my sami nie degradujemy częstokroć naszej sprawy do jednostronnego stosunku to z tem, to z owem z państw rozbiorowych? Czy dużo jest u nas osób, rozumiejących należycie, do jakiego stopnia istnieje żywy związek pomiędzy kwestyą odzyskania niepodległości, a wszystkiem, co w Europie się dzieje? Nawet większość znaczna inteligencyi dostrzega związek taki tylko w tych wypadkach, gdzie on staje się już niejako dotykalnym. A pierwszym zazwyczaj warunkiem bywa, żeby pisano o tem w jakim większym dzienniku wiedeńskim, berlińskim lub petersburskim — inaczej ani rusz!! Polak jakby wystrzegał się myśli samodzielnej, a tymczasem w polityce trzeba mieć swoje własne oczy.

Jakkolwiek ani *Berliner Tagblatt*, ani *Neue Freie Presse*, ani *Nowoje Wremia* (powszednie źródła publicystyki polskiej... o risum teneatis!) nie pisały nic o jakimkolwiek związku sprawy polskiej ze sprawą jugosłowiańską, jednakże związek taki zachodzi i zachodzić m u s i, bo rzecz posiada europejską doniosłość, a więc zdolna jest oddziałać na wszystko, i na polską sprawę tedy...

Rozwikłanie i załatwienie spraw południowo-słowiańskich niemożebnem jest bez zmiany mapy politycznej Europy. Widzimy,

jak staje się bliższem rozwiązania w miarę, jak zmieniają się granice państw na Bałkanie. Czy zaś te zmiany ustalą się ostatecznie bez pociągnięcia za sobą zmian w granicach jednego lub drugiego z państw rozbiorowych — to nader wątpliwe. Serbochorwaci chcą wszyscy być razem i do tegoż samego zmierzają Rumuni. Albo więc pewne ziemie austryackiego i węgierskiego państwa złączą się z królestwem serbskiem i rumuńskiem, albo też politycy austryaccy obmyślą jakąś kombinacyę, ażeby dynastya Habsburska mogła zapanować nad Bałkanem, lecz nie w charakterze podbój niosącej. Albo Austrya utraciłaby Zagrzeb, a może i coś więcej, albo też Habsburg koronowałby się i w Zagrzebiu i w Belgradzie. Dzisiejsze granice państwowe nie dadzą się absolutnie utrzymać na stałe.

I dla nas też dzisiejszy stan rzeczy jest nadzwyczaj niekorzystny.

Dzisiaj sprawa pomiędzy Austryą a kwestyą południowo-słowiańską stoi na najgorszym punkcie, na punkcie martwym, na punkcie madiarskim. Madiarzy, bojąc się przewagi żywiołu słowiańskiego i ewentualnego równouprawnienia narodowego w krajach Korony św. Szczepana, nie mogą absolutnie dopuścić do ekspanzyi w kierunku Bałkanu inaczej, jak tylko pod warunkiem rozszerzania tamże hegemonii madiarskiej; skoro zaś to jest niemożliwem, wysilać się muszą Madiarzy na to, żeby utrzymać jak największą nieprzyjaźń pomiędzy monarchią i domem Habsburskim a Słowianami południowymi, w szczególności zaś Serbami. Wojna atoli austryacko-serbska byłaby Madiarom pożądaną tylko o tyle, o ile byłaby nadzieja, że nastanie z tego powszechna zawierucha, wśród której Austrya dozna jak największego osłabienia. Wszelki dalszy postęp Austryi na Bałkanie pożądany byłby Madiarom o tyle tylko, o ileby naraził Austryę na klęskę.

Najpożądańszą jednakże dla nich jest sytuacya taka, jaka obecnie trwa już od kilku lat i której nowy etap obserwujemy w tej chwili: pogłębianie nienawiści, pogłębianie przepaści politycznej pomiędzy Austryą a Serbią, pośrednio wytwarzanie nieprzyjaźni pomiędzy ideą austryacką a południowymi Słowianami Austryi. Na tem tle ustawicznej niepewności najlepiej jest podkopywać przyszłość Austryi i doprowadzić do tego, żeby losy dynastyi zawisłe były od stosunków berlińsko-budzyńskich!

Dla nas ta sytuacya niepewności, zbytnio przedłużana, mogłaby pociągnąć za sobą zupełną utratę wszelkich warunków do

tego, co w polityce zowie się u nas oryentacyą austryacką, a przez co rozumiemy nadzieję, że identyczność interesów austryackich i polskich doprowadzi do tryumfu sprawy polskiej wraz ze wzrostem Austryi.

Sytuacya dzisiejsza osłabia bowiem ogromnie Austryę i gdyby potrwała jeszcze kilka lat, Austrya byłaby w Europie mocarstwem chyba tylko na ilość kilometrów kwadratowych, ale bez wpływu politycznego, bez jakiejkolwiek zdolności wytwarzania położenia politycznego, sama zaś zawisła od wszystkich i wszystkiego, istna trzcina, chwiejąca się od wiatru. Dodajmy niechybną ruinę ekonomiczną! Nie trzeba nawet dziesięciu lat takiej niepewności politycznej, ażeby najzamożniejsze kraje, nawet Śląsk, Czechy i Austrya Dolna znalazły się w takiej nędzy, w jaką sprawa serbska popchnęła już nieszczęsną naszą Galicyę! Rozpowszechnienie nędzy galicyjskiej na całe państwo miałoby zaś następstwa, których granic przewidzieć nawet nie można!

Od dawna już wiadomo ekonomistom, że państwo austryackie nie zdoła się utrzymać na poziomie nowoczesnym w zakresie ekonomicznym, jeżeli nie nastanie korzystna zmiana granic państwowych. W granicach dzisiejszych produkcya „ludów austryackich“ zaczyna polegać doprawdy na tem, żeby się wzajemnie konsumować! Nie tu miejsce wchodzić w szczegóły, dlaczego tak jest, dlaczego granice monarchii austro-węgierskiej nie mieszczą w sobie warunków potrzebnych do nowoczesnego rozwoju państw i narodów. Wystarczy wskazać niedostateczność panowania nad morzem, fatalną przewagę Hamburga nad Tryestem, odśrodkowość niemal wszystkich większych rzek w obrębie monarchii i wielość takich ognisk ekonomicznych i kulturalnych, które z natury rzeczy promieniować muszą poza granice, gdyż same zbyt blizko granicy politycznej znajdują się, podczas gdy sfera ich ekonomiczna i kulturalna znajduje się dalej. Minęły już czasy, w których polityka była nożem do krajania kultury i wykrzywiania gospodarstwa narodowego; nóż ten zardzewiał już potężnie, a ci, którzy chcą go jeszcze używać, są już doprawdy przestarzałymi okazami, istnymi mamutowcami politycznymi. To się już nieda. A kto chce to robić w Austryi, staje się najgorszym Austryi szkodnikiem. Gdyby tacy mieli większość, upadek Austryi byłby nieuchronnym.

Względy ekonomiczne nadają coraz bardziej przymusowe piętno kombinacyom politycznym. Jeżeli Austrya nie chciałaby się z tem liczyć, wypadki same zmuszą ją do tego, choćby z opó-

źnieniem. Miejmy otuchę, że nawet wiecznie spóźniający się Wiedeń nie spóźni się w tym wypadku zbytnio, bo inaczej mogłoby być doprawdy źle. Niema bowiem takiej obręczy państwowej, któraby była dość silną, żeby nie pękła od... głodu. Jeżeli politycy wiedeńscy nie spostrzegą się zawczasu i nędzę galicyjską zamienią na powszechnie austryacką, sam „rozwój“ tej jednej sprawy doprowadziłby w końcu do tego, że lud ten i ów na obwodzie monarchii byłby zupełnie pozbawiony siły dośrodkowej.

Upadek Austryi nie leży bynajmniej w interesie sprawy polskiej, a przez to samo trwanie dzisiejszej sytuacyi politycznej, jako grożącej tak fatalnemi dla Austryi następstwami, sprzeczne jest z polskimi interesami. Z całą jaskrawością występuje tutaj przeciwieństwo interesów polskich a madiarskich, jak wogóle nie dające się absolutnie niczem a niczem pogodzić przeciwieństwo Prus i pruskiej w Europie grupy (do której należą Madiarzy), a sprawy polskiej.

Lepszem, stanowczo lepszem byłoby dla nas wycofanie się Austryi z Bałkanu, zupełna likwidacya interesów austryackich tamże, aniżeli przeciąganie dzisiejszego stanu rzeczy. Bo też lepszem byłoby to i dla Austryi samej. Monarchia, potrzebująca ekspanzyi bezwarunkowo, likwidując w pewnym kierunku, a czyniąc to dobrowolnie, bez przegranej wojennej, musiałaby poszukiwać ekspanzyi w innej stronie, a miałaby jeszcze na tyle sił, żeby to uczynić z dobrym dla siebie skutkiem.

Nie było jednak w historyi dotychczas żadnego przykładu dobrowolnej likwidacyi. Toteż wysnuwanie wniosków z przypuszczalnego dobrowolnego wycofania się Austryi z Bałkanu wkraczałoby w dziedzinę utopii. Interes Prus wymaga przytem, żeby Austrya marnowała tam jak najwięcej sił i żeby osłabiła się przez to jak najbardziej, stając się już niezdatną do ekspanzyi w jaką kolwiek inną stronę, zdatna jedynie na łup dla idei wszechniemieckiej pod pruskim przewodem.

Przyszłość polityki austryackiej będzie zmuszoną zwrócić się przeciwko Prusom. To są perspektywy ogromnie dalekie i niejeden jeszcze trud trzeba będzie przerobić i przeboleć, zanim owe perspektywy odkryją się polityce aktualnej. Po nadzwyczaj łamanej linii, pełnej wielkich zboczeń w prawo i w lewo, idzie się ku temu, ale ostatecznie tam się dojść musi. Hegemonia pruska w Rzeszy niemieckiej i mocarstwo Habsburgów nie mogą na stałe istnieć obok siebie w Europie. Rok 1866., to tylko etap i odsło-

nią się jeszcze etapy dalsze, które muszą wkońcu doprowadzić albo do upadku Prus, albo też do zamienienia Habsburgów w lennych książąt zwiększonej jeszcze bardziej Rzeszy niemieckiej, w podwładnych Hohenzollernów. Myli się zaś każdy, komu się nasuwa tutaj stosunek Bawaryi do Prus. Tu raczej przypuścić należy cały szereg nowych księstw Rzeszy, tak, że każdy dzisiejszy kraj koronny z t. zw. „ziem dziedzicznych austryackich“ stanowiłby osobne „państwo związkowe“ wobec pruskiego hegemona, nakształt Hesyi, Anhaltu i wogóle państewek tuzinkowych.

Do jakiego stopnia wikłają się w sprawie bałkańskiej interesy pruskie a polskie i austryackie, najlepiej to widać na sytuacyach, zmieniających się w miarę operacyi dokonywanych na „chorym człowieku“. Ponad spodziewanie polskiego ogółu okazało się, że wszystko, cokolwiek w ostatnich latach było na Bałkanie postępem sprawy słowiańskiej, a więc niekorzystnem dla Turcyi, było wbrew wszelkim popularnym i utartym mniemaniom pomyślnem dla sprawy polskiej. Wszak Turcya stanowiła „najlepszą kartę Niemiec w grze z przeciwnikami“, a ileż razy wygrywały Prusy tę kartę nadzwyczaj dla siebie korzystnie, już to przeciwko Rosyi, już to — również — przeciwko Austryi! Czem bardziej kurczy się Turcya, tem bardziej ścieśnia się zakres wpływów pruskich na Bałkanie i tem mniejsze jest prawdopodobieństwo, że Berlin potrafi Rosyę czy Austryę zaszachować od Złotego Rogu, a zatem zaszachować najwygodniej, bo cudzym kosztem. Każda klęska Turcyi była połączona z uszczerbkiem stanowiska międzynarodowego Rzeszy niemieckiej. Jest ono niewątpliwie i tak bardzo wysokie i bardzo potężne — o ileż potężniejszem i wyższem byłoby jednak, gdyby sprawa słowiańska była przegrała w ostatniej wojnie tureckiej! Gdyby Turcya była poczyniła zabory na państwach słowiańskich, gdyby restytucya potęgi tureckiej była okazała się możliwą, pruska gra szłaby na Bałkanie na coraz wyższe stawki. Obecnie zakwestyonowany został cały program berliński, opracowywany tak pieczołowicie przez kilkanaście lat, program pochodu poprzez półwysep bałkański i Bosfor ku Bagdadowi. Na Bałkanie drugorzędną to rzeczą dla spraw ogólno-europejskich, czy Serb tam górą, czy Bułgar; dość, że nie Turek i że panują tam żywioły nie bardzo przyjaźnie usposobione dla ekspanzyi niemieckiej tak politycznej, jakoteż ekonomicznej. Prusy poniosły wielką klęskę, której rozmiary będą się powiększać

z roku na rok — a czem gorsze szanse dla wzrostu hegemonii Berlina, tem lepsze szanse dla interesów politycznych polskich.

Łączy się tedy interes polski na Bałkanie z interesem słowiańskim. Należy atoli trzymać się ściśle wyrażenia: „słowiański“ i nie podstawiać w to miejsce żadnego synonimu! Nie łączy się interes polski n. p. z interesem dynastyi serbskiej jednej czy drugiej — ale też i serbski interes narodowy nie jest wcale identyczny ze sprawą Petrowiciów lub Karadżordżów. Obojętne jest patryotom serbskim, kto cały naród serbo-chorwacki połączy w jeden ustrój polityczny; jeżeli dokonają tego Habsburgowie, czeka ich również szczera za to wdzięczność.

Załatwienie tej wielkiej sprawy zjednoczenia ziem serbochorwackich nie dokona się zapewne od jednego zamachu, lecz stopniowo, etapami. Przez czas dłuższy będzie znać w tej dziedzinie rywalizacyę Wiednia a Belgradu. Na hasło n. p. unii królestwa serbskiego z królestwem czarnogórskiem można odpowiedzieć z drugiej strony hasłem pewnego zjednoczenia administracyjnego Bośny najpierw z Dalmacyą, a potem z Chorwacyą i Slawonią — a i tej części programu urzeczywistnianie dzielić się może jeszcze na etapy, nie wymagające nawet przyjęcia tryalizmu do oficyalnych pojęć politycznych monarchii habsburskiej.

Kto będzie lepszym politykiem, czy też kto będzie mieć więcej szczęścia, Belgrad czy Wiedeń, tego niesposób dzisiaj przewidzieć, bo to nie zależy całkiem od Belgradu, a nie zupełnie od Wiednia; to sprawa wielce międzynarodowa.

Znanem jest szerzone przez znakomitych statystów Francyi przeświadczenie, że Austrya „znajdzie grób na Bałkanie“. Są jednakże możliwe pewne stosunki polityczne, iż Austrya miałaby nawet otwartą drogę do Carogrodu, a mianowicie w razie, gdyby nie występowała z podbojem, lecz rzuciła hasło federacyi bałkańskiej pod swoją hegemonią, jako największego państwa bałkańskiego, żądając dla siebie tylko jeszcze Konstantynopola z okręgiem i z panowaniem nad cieśninami. Również atoli możliwem jest nastanie stosunków tego rodzaju, że dalsze przetrzymywanie dynastyi serbskiej nie miałoby celu, a roztropność nakazywałaby raczej likwidacyę. I ta sytuacya mogłaby jeszcze być mniej złą, lub gorszą. Mniej zła dopuszczałaby do zawarcia za pewien ekwiwalent ścisłego sojuszu z Serbią, a nawet konwencyi wojskowej z nią i użycia posiłkowych sił bałkańskich na innym, nowym terenie ekspanzyi. Przypuszczenia te czyni się oczywiście tylko dla

podania przykładu, jak niezmiernie szeroką jest tutaj skala możliwości politycznej; powtarzam jednakże z największym naciskiem, że niema w tej chwili żadnych a żadnych danych do oznaczenia, która z tych i wielu jeszcze innych możliwości jest prawdopodobniejszą, a która mniej prawdopodobną.

Wiedeń musi być na wszystko przygotowany, a w razie ominięcia jakiejkolwiek z możliwości, w razie narażenia się w czemkolwiek tutaj na niespodziankę — można na terenie bałkańskim istotnie zabagnić sprawy austryackie w sposób jak najfatalniejszy. Lepiej powiedzieć sobie odrazu całą prawdę, że ani nawet owe przewidywania polityków francuskich wcale nie należą do niemożliwości.

Zachodzi pewne podobieństwo pomiędzy sprawą turecką a polską, a mianowicie to, że jedna i druga służy nieraz za „dobrą kartę w grze z przeciwnikami“. Wiadomo, jak używa się jej w „grze“ pomiędzy Petersburgiem a Wiedniem. Berlin używa jej tylko negatywnie, t. j. stara się kartę tę wytrącić z talii petersburskiej, co mu się dotychczas zawsze udawało. Jaką rolę przy tej grze odgrywał i odgrywa Wiedeń, właściwie niewiadomo są jednak poszlaki, że sama możność choćby pośredniego w niej udziału ze strony Austryi wpływa fatalnie na polskie interesy. Niema najmniejszego powodu przypuszczać, że Wiedeń byłby zadowolonym, gdyby w Rosyi zaprzestano uciskać Polaków...

Rzecz oczywista, że interes nasz wymaga, ażebyśmy jak najprędzej przestali być piłką w ręku dyplomatów, rzucaną na tę lub ową kratę, na to lub tamto podwórko, wyrzucaną i przerzucaną, bitą i odbijaną, stosownie do potrzeb wszelkiego interesu, oprócz — polskiego. Na takiem nadużywaniu sprawy polskiej musi ona oczywiście wychodzić jak najgorzej. Czem bardziej ta gra polityczna byłaby ograniczoną, tem prawdopodobniejszą byłaby możność, że stalibyśmy się sami panami własnych losów. Sytuacya zaś ta, żeby służyć wszystkim za narzędzie, a o sobie nie módz stanowić, sytuacya stanowczo najgorsza, utrwaliłaby się tembardziej, gdyby dzisiejszy stan „przejściowy“ stosunków austryacko-bałkańskich trwał zbyt długo.

Rozegranie tych stosunków dopomogłoby nam pośrednio. W razie bowiem zwycięstwa Austryi na Bałkanie, rywalizacya Austryi i Rosyi musiałaby się przenieść z całą ostrością na północ, a w takim razie Wiedeń musiałby traktować sprawę polską „kartę do gry“, lecz inaczej; Rosya zaś musiałaby

również stanowczo nad tem zastanowić się, podczas gdy dzisiaj wie aż nazbyt dobrze, że w Wiedniu sprawy polskiej nie traktuje się zbyt poważnie. W razie zaś likwidacyi austryackich interesów na Bałkanie musiałaby Austrya szukać gdzieindziej ekwiwalentu, a w każdym razie na północy. A więc czy tak, czy owak załatwią się stosunki austryacko-bałkańskie, dopiero po ich załatwieniu może nastać kolej na podniesienie sprawy polskiej. W jakiej kombinacyi politycznej nastąpiłoby to, nie można prorokować; jeżeli zaś kombinacyi tych możliwych jest kilka — tem lepiej dla sprawy polskiej.

Wniosek praktyczny z tego wszystkiego, że publicystyka polska nie powinna popierać martwego punktu stosunków austryacko-bałkańskich i sekundować interesom madiarskim, żeby Austrya była wiecznie powaśniona nietylko z królestwem serbskiem, lecz z narodem całym serbo-chorwackim, ale żeby nigdy nie rozszerzyła swych dzierżaw południowo-słowiańskich! Popieranie takiej polityki, to zabagnianie naszego własnego interesu. Nasza sprawa wymaga umożliwienia zgody pomiędzy dynastyą i monarchią habsburską a południową Słowiańszczyzną, a zatem musimy przedewszystkiem pragnąć, żeby Austrya w swych własnych granicach popierała żywioł jugosłowiański, żeby nie robić sobie z niego wroga. Pierwszym tedy punktem tego „programu“ musi być oczywiście nieodzownie życzenie, żeby Chorwaci odnieśli jak najdalej sięgający tryumf nad swymi ciemięzcami, Madiarami. I tak znowu i z tej strony polityka polska rozchodzi się z madiarską.

Zdzisław Marycki.

Kształtowanie się Kozaczyzny do śmierci Stefana Batorego.

I.

Granice, obszar i zaludnienie Ukrainy kozackiej [1]).

Z końcem XVI. wieku nazwa Ukrainy poczęła powoli wyłaniać się z chaosu, panującego na pograniczach Rzptej polskiej

[1]) Ponieważ istniały nie tylko w Rzptej polskiej różne pogranicza, czyli Ukrainy: litewska, bracławska, podolska, wołoska, a nawet nie brak było Ukrain w sąsiedniem W. X. Moskiewskiem, nazwą przeto Ukrainy kozackiej obejmujemy tę tylko część Rzptej polskiej, gdzie z czasem powstała i rozrosła się Kozaczyzna.

i przeobrażać się z imienia pospolitego na imię własne. Proces tego przeobrażania się odbywał się w ciągu stulecia przeszło, aż wreszcie stał się faktem dokonanym. Małej wagi sprawą byłby sam proces wytwarzania się nazwy pewnej prowincyi, gdyby nie ta okoliczność, że z pojęciem Ukrainy wiąże się inne pojęcie, mające daleko donioślejsze dla nas znaczenie. Mam na myśli Kozaczyznę, która z grupy swawolnych ludzi rozwinąwszy się, i utworzywszy w Rzptej polskiej rodzaj stanu, ogromnie doniosłą rolę odegrała w dziejach Państwa Polskiego. Otóż ta późniejsza Kozaczyzna powstała i rozwinęła się w pewnych warunkach i w pewnych częściach Rzptej — tych mianowicie, które nazywać poczęto w końcu XVI. wieku Ukrainą, czyli w części powiatów Województw tak zwanych stepowych i na ich pograniczu. Zanim przeto przejdziemy do poznania genezy i rozwoju tego zjawiska, które nazwaliśmy Kozaczyzną, musimy wpierw poznać kraj, zamieszkiwany przez nią, jego obszar, ludność, warunki życia wreszcie, które ową Kozaczyznę wytworzyły.

Na wstępie zaznaczyć musimy, że, mówiąc o Ukrainie, nie rozumiemy jakiegoś obszaru, jakiejś prowincyi Rzptej, objętej stałemi granicami, jak to się obecnie dzieje przy podziale na gubernie — takiej Ukrainy nie było nigdy w przeszłości, zarówno w W. X. Moskiewskiem, jak w Rzptej polskiej i na Litwie. Przeciwnie, granice te były nader rozciągliwe, nieuchwytne, a szczególnie ku południowi i wschodowi rozpływały się śród dzikich stepów tatarskich. Przyjmując tedy nazwę Ukrainy dla południowych Województw Rzptej polskiej, z odchyleniem na Wschód i Zachód, ze względu na łączność, jaką ma ta nazwa z Kozaczyzną, przestwór jej terrytoryalny musimy rozszerzyć także na Za-Dnieprze, na tak zwaną Czernihowszczyznę, część ziemi Siewierskiej, chociaż Województwo Czernihowskie utworzone zostało dopiero w r. 1635. Nie możemy wszakże i nie będziemy, ze względu na główny temat naszej pracy niniejszej, zastanawiać się nad temi zmianami terrytoryalnemi i administracyjnemi, którym, w przestworzu prawie półtory wieków, ulegały prowincye, niszczone później swawolą i anarchią społeczną Kozaczyzny. Za punkt wyjścia zatem bierzemy część terrytoryum, objętego granicami litewskiego zaboru, a od drugiej połowy XVI. wieku swawolą kozacką, wykluczywszy wszakże z niego te powiaty, województwa, lub ich części, gdzie anarchia odzywała się tylko słabem echem, lub gdzie rodziła się pod wpływem agitacyi. Krótko mówiąc, chodzi nam o gniazdowe

ziemie, w których powstała, rozwinęła się i działała Kozaczyzna, bez względu na krańce, do jakich docierał jej oręż.

* * *

Granice historycznej Rusi w obrębie Rzptej polskiej, której część ogarnęła Kozaczyzna, były wogóle bardzo nieokreślone, bardzo niejasne i rozciągliwe często według osobistego widzimisię autorów. Ponieważ Ruś stanowiła część Rzptej, przeto nie na jej granice, lecz na państwowe zwracano uwagę, o granicach zaś Rusi o tyle tylko była mowa, o ile one stykały się z rubieżami obcego państwa lub o ile potrzeba było zaznaczyć różnicę etnograficzną lub terrytoryalną. Tembardziej zaś nie mogło być mowy o granicach Kozaczyzny, że i sama Kozaczyzna rozwijała się powoli, zajmując coraz szerszy obręb, a co ważniejsza, obejmowała tylko część Rusi. Otóż w tem ostatniem pojęciu musimy szukać i próbować znaleść granice dla Kozaczyzny, identyfikując obszar przez nią zajęty, z braku innej terrytoryalnej nazwy, z nazwą Ukrainy, zastrzegając się, że nie mamy zamiaru i nie możemy nazwy terrytoryalnej łączyć lub utożsamiać z obszarem etnograficznym, w owym czasie bardzo jeszcze niewyraźnie odrębnym, szczególnie na południowych i wschodnich swoich rubieżach.

Ażeby wszakże mieć jakiekolwiek pojęcie o obszarze terrytoryum, objętego Kozaczyzną, musimy się uciec do naszych pisarzy XVI. i XVII. w., z których możemy wnosić, jak sobie przedstawiano Ruś i jej granice, a potem zrobimy próbę obliczenia obszaru Kozaczyzny.

Najwięcej może o granicach Rusi napisał Gwagnin, względnie Stryjkowski. „Ruska ziemia — powiada on — którą zdawna Roxolanią zową, ode wschodu leży przy Białem jeziorze, przy rzece Tanais, która Azyę od Europy dzieli; ku zachodowi Walachii i Mołdawskiej ziemi pograniczna, od południa dzielą ją góry Tatry“. Następnie, podzieliwszy Ruś, według nomenklatury już w owe czasy powszechnej, na Białą, Czarną i Czerwoną, powiada, że „zamyka się Ruska ziemia od południa górami Tatrami a rzeką Niestrem, od wschodu rzeką Tanais i ziemią Przekopską, od północy ziemią litewską, a od zachodu polską“ [1]).

Kromer równie nieścisłe i rozciągliwe naznacza granice.

---

[1]) Alek. Gwagnin: „Z kroniki Sarmacyi europejskiej“. Kraków 1860. Wydanie Turowskiego, str. 200.

Głównie pisze o tej Rusi, która, według niego, „przez niektórych nazywana Czerwoną, zachodnim swym brzegiem łączy się z Małopolską, na północ graniczy z Białorusią i Wołyniem, na południe z Węgrami i ich narodem Cekułów, a nakoniec przytyka do strony Mołdawii, nazwanej Pokuciem. Pozostała Mołdawia czyli Wołoszczyzna, która się łączy z Podolem, należy właściwie do wschodniej Rusi". „Znakomita część Rusi leży na północ, a przytyka do Województwa Bełzkiego i Podlasia. Pozostałą zaś granicę wschodnią tejże Rusi i całego Polskiego Królestwa zamyka Podole, które na północ i wschód graniczy z Białąrusią, dalej z obszernemi rozłogi pól tatarskich i tureckich, a na południe z Mołdawią" [1]).

Widzimy, jak daleko pojęcie Kromerowego Podola odbiega od wązkich granic dzisiejszych. Jeszcze dokładniej określa pojęcie historyczne Podola XVI. wieku Gwagnin, mówiąc o Kraju Podolskim. Rozumie on pod nim całą płaszczyznę, schylającą się ku morzu Czarnemu i Azowskiemu. „Kraj Podolski — według niego — bardzo szeroki, przy granicy Multańskiej i Wołoskiej od południa leży, a ode wschodu nad rzeką Donem, przy jeziorze Meotskiem i morzu Euxynie, aż do Tatar przekopskich. Pola puste, bardzo szerokie ma" [2]). „W krainie tej — pisze dalej — mieszkali pierwej Alani, Goty, Gety, Kumani, Połowcy i Roxolanie. Cerkasanie jeszcze tam i teraz nad Dniestrem (właściwie Dnieprem) prowincyę swoją mają" [3]).

Takie zamaszyste określenie pojęcia Kraju Podolskiego musiał sam Gwagnin uszczuplić o tyle, że w granicach tych mieściła się także znaczna, południowa część Województwa Kijowskiego. Wyszło to o tyle na korzyść granic południowych Rzptej polskiej, że się sprecyzowały niejako południowe miedze tych granic, których sięgała Kozaczyzna. Powiedziawszy tedy ogólnikowo i krótko, że Ziemia Kijowska „bardzo jest szeroka, bo na pięćdziesiąt mil i dalej" — określa wyraźniej, acz także ogólnikowo, południowe krańce Województwa i stepy, nie posiadające stałych granic państwowych. „Za Cyrkasami i Kaniowiany domów niema żadnych,

---

[1]) Marcin Kromer: „Polska czyli o położeniu, obyczajach, urzędach i Rzptej królestwa pol." Wilno, 1853. str. 12.

[2]) Gwagnin: „Sarmacya" str. 205.

[3]) Mowa tu o starostwie Czerkaskiem i mieście Czerkasach. Moskiewskie kancelarye w XVI., a nawet XVII. wieku, inaczej kozaków nie nazywali, jak Czerkasami.

ani wsi i włości nie ujrzy, wszystko pustynie, a dzikie pola na całe mil czterdzieści aż do samego Oczakowa, miasta i zamku Tatarskiego, przy progu Dnieprowym leżącego, dzikim zwierzętom przespieczne wykochanie dawają. W Oczakowie i wszędzie po dzikich polach Tatarowie Przekopscy mieszkają“ [1]).

Dodać trzeba, że znaczna część tej przestrzeni obejmuje t. z. Niz, albo Niż i późniejsze pałanki (osady) kozaków Zaporozkich, którą nasi pisarze, jak Bielski, a za nim Gwagnin nazywali N a d o l n ą z i e m i ą [2]).

Jak odgraniczały się między sobą Województwa i powiaty w ogólnych granicach ruskich prowincyi Rzptej polskiej, jest to dla nas przedmiotem ubocznego znaczenia, nad którym wcale zastanawiać się nie będziemy. Pominiemy także kształtowanie się Województw i powiatów w przestworze dziejowym Rzptej, gdyż nie ma to żadnego związku ani z granicami Kozaczyzny, ani z jej formowaniem się.

Już od połowy XVI. w. późniejsza Kozaczyzna obejmowała, jako kraj, można powiedzieć gniazdowy, trzy Województwa, i to, jak obaczymy, nie całe: Kijowskie, Bracławskie i Podolskie. Dawniejszy powiat Kijowski (Ziemia Kijowska, Kijowszczyzna), a późniejsze Województwo, tylko w południowych powiatach tworzyło kolebkę poniekąd Kozaczyzny na równi z dwoma innemi Województwami i obejmowało powiaty: Kijowski, Ostrzski, Kaniowski i Czerkaski, a później: Białocerkiewski, Pereasławski i Mirhorodzki. Województwo Bracławskie (Bracławszczyzna) miało powiaty: Winnicki, Bracławski i Zwinogrodzki, nominalny tylko, lecz ciągnący się stepem aż do Sinych wód; Województwo Podolskie zaś (Kraj Podolski, Podole) zawierało powiaty Kamieniecki, Latyczowski i Czerwonogrodzki.

Ruś Czerwoną wyłączamy zupełnie z obszaru Kozaczyzny. Może pogranicze Wołoskie należałoby dołączyć, co zaś do Rusi Czerwonej, jakkolwiek była ona terenem krwawych walk kozackich, jakkolwiek w te strony kierowały się niekiedy główne siły kozackie, jako do kraju bogatego i gęsto, jak na owe czasy, zaludnionego, jakkolwiek echa kozackie odzywały się i tutaj, nie była ona wszakże nigdy kolebką Kozaczyzny, gdyż nie posiadała po temu warunków odpowiednich.

---

[1]) Gwagnin: „S a r m. e u r o p.“, str. 209.

[2]) Ibid. 110.; Bielski: t. III.

Przyjąwszy tedy teoretycznie granice trzech Województw z oderwaniem od Kijowszczyzny powiatów i części lesistych, północnych, jakoteż północnych powiatów Podola, jako granice Kozaczyzny terrytoryalne i dodawszy do tego Niz i część stepów prawie do morza Czarnego, będziemy mogli przystąpić do obliczenia tej przestrzeni i obszaru. Nadmienić muszę, że zestawień tych, prawdopodobnych, zbliżonych do granic rzeczywistych, dokonałem na podstawie pomiarów i obliczeń Aleksandra Jabłonowskiego (tom XX. i XXII. Źródeł do dziejów Polski).

Zanim wszakże do obliczenia powierzchni Ukrainy kozackiej przyjdziemy, spróbujemy ująć ją w granice ściślejsze, mapograficzne, że tak powiem, z zastrzeżeniem, jak i do pomiarów, jedynie najbliższego prawdopodobieństwa.

Najbardziej nieuchwytnemi przedstawiają się granice Kozaczyzny od północy i północo-wschodu. Od północy, na obszarze ziem Rzptej polskiej zamykała się ona wierzchowiskami Ikwy, Horynia, wododziałem Słuczy i Bohu, źródłowiskami Teterwi, a od Berdyczowa nad Hniłopiatem polem do Irpienia okrążała Kijów do wpadnięcia Desny, dzieląc poniekąd Polesie i dzisiejszy Wołyń od stepowej Ukrainy. Od północo-wschodu granica była jeszcze bardziej rozlewną, jeszcze bardziej niepewną. Dlatego też zastrzegamy się, że chodzi nam nie o dokładność matematyczną, do osiągnięcia niemożliwą, lecz o zbliżenie się do prawdy. To samo powtórzyć musimy, określając granice Kozaczyzny kartograficznie.

Od północo-wschodu, nieco powyżej Kijowa, biegła ta granica Desną aż do Nowogrodu Siewierskiego, sięgała Staroduba, stąd Sejmem, potem do Putywla nad Sejmem, następnie wododziałem Worskły i Dońca do ujścia Kalmiusa, stąd prawym brzegiem Kalmiusa (dziś Mius) do źródeł Końskiej wody, a Końską wodą do Siczy. Biegiem dolnego Dniepru do morza szła granica posiadłości tatarskich i koczowisk. Ciągnęły się one pasem nadmorskim do Białogrodu, ale z życiem kozackiem i Kozaczyzną, która w końcu wyparła Tatarów, stykały się tak blizko, tak wchodziły w siebie wzajemnie, żeśmy to terrytoryum zaliczyli do sfery wpływów wzajemnych, gdzie wszakże kozackie często brały górę.

Na zachodzie możemy przyjąć jako granicę Kozaczyzny Dniestr do Chocimia, a następnie za punkt krańcowy przyjąć Kamieniec, skąd możnaby wyciągnąć linię do wierzchowisk Ikwy, łącząc ją z granicą północną.

W te prawdopodobne granice ujęta Kozaczyzna, przedzielona

Dnieprem, tworzyła terrytoryalnie dwie połacie — prawobrzeżną i lewobrzeżną, ale i tu jeszcze dają się zauważyć odmienne fizyognomie topograficzne. Prawobrzeżna składała się z dwóch części niejako, różnych bardzo pod względem charakteru i zaludnienia. Możnaby powiedzieć, że podział ten szedł granicą tych odgałęzień Karpackich, które przecinały Dniestr, tworząc koło Jampola zapory, następnie takież same na Bohu (t. z. gardy zaporoskie) i kończąc się skalistą grzędą na Dnieprze, ciągnącą się od Kudaku, a zwaną porohami.

Pomiędzy Dnieprem a Dniestrem, nieco powyżej od linii zapor, szła poniekąd granica między dwiema częściami. Od wierzchowisk Ingułu, Ingulca i mniejszych rzeczek, spływających do morza Czarnego, a także biegiem rzek Wysi i Siniuchy (Sina woda) dzielił się obszar prawobrzeżnej Ukrainy na dwie części: północną, dotykającą Polesia — dzisiejszego — i Wołynia, i południową, zwaną przez naszych pisarzy ziemią Nadolną, pochyloną ku morzu Czarnemu. Bielski rozciągał tę nazwę aż do Donu. Jeżeli od strony Rzptej polskiej Kozaczyzna stykała się z ludnością ruską i polską, a na północnym wschodzie z równie osiadłą ludnością moskiewską, to na wschodzie dotykała prawie Kozaczyzny Dońskiej, a na południu i południo-zachodzie stykała się bezpośrednio od końca XV. wieku, mieszając się często z koczowiskami Nogajców i ordy Budżackiej, za Dnieprem zaś z takiemi samemi koczowiskami ordy Przekopskiej. Było to zatem najbliższe zetknięcie się, a raczej mieszanie się i stykanie dwóch ras odmiennych, dwóch odrębnych religii, dwóch różnych stopni cywilizacyi i kultury, bo gdy Tatarzy byli w dosłownem znaczeniu nomadami, ludność nadolna, jak obaczymy, zajmowała pośrednie stanowisko, między łowiectwem, życiem koczowniczem w stanie przejściowym do stałego osadnictwa, a cywilizacyą rolniczą, która w górnej części Ukrainy już poczęła stanowczo przeważać i kształtować się na wzór zachodnio-europejski.

Nie możemy wszakże za osnowę pomiarów brać bezwzględnie podziału na Województwa i powiaty, gdyż i podział ten ulegał ciągle zmianom i granice zarówno województw jak i powiatów były bardzo niestałe, a już co do Nizu, co do Ziem Zaporoskich, gubiły się one w pustyniach stepowych. Musimy zatem przyjąć dzisiejszy podział na powiaty i gubernie, wykluczywszy z niego te powiaty, które w granice zakreślonej przez nas Ukrainy i Kozaczyzny nie wchodzą. Mimo rozmaite zastrzeżenia, zmuszeni je-

steśmy powiedzieć otwarcie, że obliczenia, zarówno nasze, jak zestawienia innych, dają cyfry tylko zbliżone do prawdy. Innych wymagać niepodobna. Dla oryentacyi czytelnika, któryby pragnął ściślejszych informacyi, przekraczających zakres naszego planu, zmuszeni jesteśmy odesłać do dzieł Aleksandra Jabłonowskiego, traktujących powyższy temat ze stanowiska geograficznego, statystycznego i historycznego [1]).

A) Z Województwa kijowskiego strąca się powiaty, za czasów Rzptej istniejące, Owrucki, Żytomierski i lesistą część powiatu Kijowskiego, pozostaje zatem część powiatu Kijowskiego, od Kijowa począwszy.

Ponieważ powiat Kijowski z czasów Rzptej był przecięty Dnieprem, oznaczymy przeto osobno prawą, a osobno lewą stronę.

Prawa strona obejmowała powiaty dzisiejsze:

Powiaty	Gubernia	podług Strlb. mile kwadratowe			podług Frdr. mile kwadr.	
		z ogółu			z ogółu	
Kijowski	Kijowska	174·36	—	102·68	—	90·61
Skwyrski		—	cały	67·71	—	57·86
Wasylkowski		—	„	75·04	—	77·97
Taraszczański		60·85	½	30·43	63·26	56·00
Kaniowski		—	cały	59·20	—	58·40
Czerkaski		—	„	70·87	—	66·82
Czehryński		—	„	59·45	—	61·74
Zwinogrodzki		—	„	92·93	71·25	31·00
Humański		78·41	1/10	7·85	—	—
Lipowiecki		—	—	—	53·54	3·54
Berdyczowski		—	—	—	46·42	30·42
Razem z cyfry ogólnej gubernii Kijowskiej [2])		926·91	—	567·06	895·49	534·18

[1]) Polska XVI. wieku. Ziemie Ruskie T. XXII. Warszawa 1897.; T. XIX. Warszawa 1889., jako też: I. Strelbicki: Superfice de l' Europe. 1882.; A. C. A. Friederich: Historisch-geografische Darstellung Alt und Neu-Polens. 1839.; w końcu Atlas ziem polskich A. Jabłonowskiego.

[2]) Nie z sumowania słupka liczb.

Lewa strona obejmowała powiaty dzisiejsze:

Powiaty	Gubernia	podług Strlb. mile kwadratowe z ogółu			podług Frdr. mile kwadr. z ogółu	
Horodeński	Czernihowska	72·92	1/8	24·30	—	—
Czernihowski		66·69	1/2	33·35	—	—
Ostrzski		—	cały	82·49	—	}130·62
Kozielski		—	—	56·34	—	
Niżyński		59·89 }	9/10	46·71	—	}160·35
Borzeński		50·92 }		45·83	—	
Konotopski		43·75 }		39·41	—	
Królewiecki		48·91	1/3	16·30	—	—
Sosnicki		78·04	1/16	5·00	—	—
Razem z całej gubernii		951·69	—	349·73	1027·78	290·97

Ażeby mieć pojęcie o całości m. w. obszaru Ukrainy kozackiej, dodać potrzeba do:

gub. Czernihowskiej . . .	349·73	290·92
„ Połtawską	904·14	946·69
a z prawej — jak wyżej . .	567·06	534·18
Otrzymamy Razem mil² .	1.822·95	1.771·84

Różnica pochodzi stąd, że Frdr. zaliczył do powiatu Zwinogrodzkiego zaledwie 1/3 część tej powierzchni, jaka wypadałaby według nowszych pomiarów u Strlb. (92·93 m²), a nie dodał natomiast ani jednej mili z powiatu Humańskiego, który włączył do województwa Bracławskiego w całości.

Na Niz składają się następujące powiaty dzisiejsze, według pomiaru Strelbickiego:

	Powiat	Gubernia	z ogółu		obszar	Razem m. kw.
Niz	Wierchnie-Dnieprowski	Ekateryn.	—	cały	127·40	—
	Nowo-Moskiewski	„	—	„	118·62	—
	Pawłogrodzki	„	—	„	160·10	—
	Aleksandrowski	„	348·58	1/2	174·29	—
	Ekaterynosławski	„	—	„	130·64	—
	Aleksandryjski	Chersońska	—	„	178·17	—
	Chersoński	„	348·22	1/2	174·11	1069·33

Zaś na pola Oczakowskie dzisiejsze powiaty:

Ananijewski	m ^{2}	164·21		
Terespolski	„	130·81		
Dorzecze stepowa Ingułu .	„	175·52	mil ^{2}	470·23
Razem . . .			mil ^{2}	1·539·56

Dodawszy do tego obszar stepowy Województwa Kijowskiego — okrągło . . .	mil ^{2}	1.820·—
Otrzymamy łączną sumę . . .	mil ^{2}	3.359·56

Teraz przejdziemy do dalszych zestawień.

B) Województwo Bracławskie.

1. Powiat Winnicki (historyczny) obejmuje następujące dzisiejsze powiaty podług ich powierzchni:

Podług obliczenia z mapy	Powiat	Gubernia	podług Strlb. mile kwadratowe			podług Frdr. mile kwadr.	
			z ogółu			z ogółu	
	Winnicki	Podolska	54·13	$^{19}/_{20}$	51·43	—	47·02
	Lityński	„	60·33	$^{1}/_{6}$	10·05	68·87	22·96
	Bracławski	„	55·93	$^{1}/_{3}$	18·64	—	—
	Jampolski	„	65·70	$^{1}/_{5}$	13·14	—	—
	Berdyczowski	Kijowska	61·95	$^{1}/_{2}$	30·97	46·42	16·00
	Taraszczański	„	60·85	$^{1}/_{2}$	30·42	63.26	(7·26)
	Lipowiecki	„	—	cały	52·51	53·54	(50·00)
208·34					207·16		143·24

Różnica między obliczeniem z mapy a obliczeniem Strlb. zbyt mała, aby na uwagę zasługiwała. Wielka różnica w rachunku Frdr. wyszła z powodu przyjęcia innych granic powiatu Winnickiego, jakoteż zaliczania części powiatów Lipowickiego i Taraszczańskiego do powiatu Zwinogrodzkiego.

2. Powiat Bracławski razem z obwodem Zwinogrodzkim podług powierzchni dzisiejszych powiatów:

Podług pomiaru z mapy	Powiat	Gubernia	podług Strlb. mile kwadratowe			podług Frdr. mile kwadr.	
			z ogółu			z ogółu	
	Bracławski	Podolska	55·93	2/3	37·28	—	57·79
	Jampolski	„	65·70	3/5	39·42	—	81·82
	Olhopolski	„	—	cały	72·79	—	73·05
	Bałcki	„	—	—	141·04	—	137·74
	Hajsyński	„	—	—	61·44	—	67·20
	Humański	Kijowska	78·46	9/10	70·61	—	(78·31)
	Mohylowski	Podolska	—	—	—	46·63	13·00
419·88					422·58	430·60	(508·81)

Różnica zbyt mała, ażeby na uwagę zasługiwać mogła. Całe zatem województwo Bracławskie obejmuje:

powiat Winnicki	208·34 mil²	
„ Bracławski	419·88 „	
Czyli razem obszar hist. pow. Bracławskiego wyniesie z Zwinogrodczyzną . .	628·22 mil²	

Bierzemy wogóle obszar powyższy w całości, nie uwzględniając późniejszych podziałów na powiaty, których powierzchnia ostatecznie w obrachowaniu przytoczonem znajduje się.

C) W o j e w ó d z t w o P o d o l s k i e obejmowało 3 powiaty:

	podług Friedericha	Jabłonowski
Kamieniecki	74·60	111·56
Latyczowski	200·64	188·05
Czerwonogrodzki . . .	116·43	48·22
Razem .	391·67	347·83

Różnica powstała prawdopodobnie z tego, że Friederich mógł zaliczyć do Województwa Podolskiego nie tylko Tarnopolszczyznę, lecz także cały pas za głównem korytem Morachwy ciągnący się — jak słusznie domyśla się Jabłonowski. Ponieważ ten pas wypadnie nam odciągnąć od ziem gniazdowych Kozaczyzny, przeto przyjmiemy obliczenia niższe.

Teraz możemy już sobie przedstawić całkowity obszar ziem kozackich gniazdowych. Używając terminu: z i e m i a k o z a c k a,

gniazdowa, lub Kozaczyzna z góry zastrzedz się musimy przeciwko nadawaniu tym nomenklaturom stałego znaczenia geograficznego, państwowego lub etnograficznego. Takiego znaczenia one nie miały, rozumiemy jedynie pod temi nazwami terrytoryum, które było pramacierzą Kozaczyzny późniejszej. Ponieważ terrytoryum to ujęte zostało w określone granice państwowe, ponieważ każde z Województw miało, jak widzieliśmy, własną Ukrainę, ponieważ ta nazwa ustaliła się z czasem przynajmniej dla znacznej części Województwa Kijowskiego — obejmiemy nią cały obszar, przez nas oznaczony, i całą tę część Rzptej polskiej nazywać będziemy Ukrainą, ile razy w poszukiwaniu genezy i rozwoju Kozaczyzny wypadnie używać nomenklatury ogólnej.

W ten sposób określona terrytoryalnie Ukraina kozacka obejmowała w przybliżeniu co do wymiaru i w przybliżeniu co do terrytoryum następujący obszar:

Województwo Kijowskie wraz z Nizem i Polami Oczakowskiemi	3.359·56 mil²
Województwo Bracławskie wraz z częścią powiatu Zwinogrodzkiego	755·44 „
Województwo Podolskie	390·— „
Łączny zatem obszar gniazdowej Kozaczyzny, leżącej w granicach państwa polskiego ku końcowi XVI., a na początku XVII. wieku mógł wynosić . .	4.505·— mil²

II.

Statystyka ludności.

Zanim zapoznamy się z Kozaczyzną, stopniowem jej wzrastaniem i charakterem, musimy zdać sobie przedewszystkiem sprawę z zaludnienia obszaru, nazwanego przez nas Ukrainą kozacką, t. j. z tym materyałem, który nie tylko wspierał Kozaczyznę, ale i wytwarzał poniekąd. Nie będziemy wszakże brać w rachubę żywiołu napływowego do określonych przez nas obszarów, gdyż i trudno go obliczyć i wreszcie wchłanianie jego odbywało się zbyt szybko, aby ruch ten można było śledzić. Spróbujemy jednak rekompensować tę stratę w ogólnym rachunku ludności Ukrainy kozackiej wciągnięciem do niego nadwyżki z innej strony.

Zarówno jak przy obliczaniu obszaru, objętego późniejszą Kozaczyzną, tak i przy obliczaniu ludności, zamieszkującej ten obszar, musimy z całą świadomością posługiwać się liczbami, zbliżonemi do prawdziwych, rachunkami prawdopodobnymi w tem zupełnem przeświadczeniu, że osiągnięcie innych rezultatów jest niemożliwe. Obliczenia te, z godną podziwienia cierpliwością i możliwą ścisłością naukową, przeprowadził znakomity badacz przeszłości Ukrainy, Aleksander Jabłonowski, biorąc za podstawę regestra poborowe i sumaryusze z końca XVI. wieku lub początku XVII. Z badań tych zatem i rezultatów będziemy korzystać w możliwej krótkości, aby zdać sobie sprawę z zaludnienia obszaru tej stepowej połaci Rzptej polskiej, którąby można ująć w najistotniejsze granice Ukrainy kozackiej.

Spisów ludności, w dzisiejszem znaczeniu statystycznem w XVI. w., nie było. Gdy statystyka za podstawę rachunku przyjmuje jednostkę ludzką, w Polsce, osobliwie w prowincyach jej ruskich, ilość ludności mogła być tylko pośrednio wydedukowaną: według liczby jednostek, opłacających podatek państwowy. Pod tym względem wszakże Rzpta polska przedstawiała różnorodność, na pozór wielką, jeżeli chodzi o nomenklaturę jednostki opodatkowanej, w istocie zaś, co do wielkości tej jedności zachodziła różnica mała.

Najliczniejszą warstwę stanowiła ludność wiejska, bądź pracująca na roli bezpośrednio lub siedząca w miastach, a raczej często zbliżająca się tylko do miejskiej, ale trudniąca się uprawą roli. Ona tedy tworzyła i decydowała o liczbie i gęstości zaludnienia. Jako jednostka podatkowa, jako norma poniekąd stałej gospodarki kmiecej, w macierzystych częściach Rzptej uważany był łan (laneus). Ku końcowi XVI. w. istniały wszakże jeszcze w powszechnem użyciu szczątkowe niejako normy dla jednostki gospodarczej kmiecej, które, aczkolwiek innych nazw, zbliżały się wszakże do obszaru i wielkości łanu. Na Rusi głębszej, lesistej, tuż w pobliżu prawie Kijowa, w Owruczyźnie, a nawet bliżej ku Rosi, istniała jeszcze tak zwana służba, jako norma ekonomiczna, związana z obowiązkiem służby wojennej. Równorzędnie z nią istniały dworzyszcza, jako system gospodarstwa wspólnego, połowniczego, siabrowskiego. Na Rusi litewskiej i Wołyniu — osobliwie od drugiej połowy XVI. wieku już spotykamy włókę. Na Rusi stepowej brano pobór od pługa i od dymu. Obie te

prastare nazwy sięgały czasów przednormańskich, kiedy dawano Kozarom „od dymu miecz“ — zapewne jako rodzaj przymusowej służby wojennej — od każdej jednostki osadniczej. Obie te nazwy — *pług* i *dym* — ku końcowi XVI. wieku, mocno różne, dawniej były prawdopodobnie jednoznaczne. Ponieważ wszakże z czasem służba, dworzyszcze, włóka i pług ujednostajniły się prawie pod względem rozmiarów i zbliżyły się do pojęcia *łanu*, przeto możemy tę nomenklaturę, jako urzędową niejako w Rzptej, przyjąć za podstawę do obrachunku ludności, obejmując tym rachunkiem części Rzptej, zakreślone granicami Kozaczyzny, a więc: województwo Podolskie, Bracławskie i Kijowskie, z wyjątkiem Polesia i pogranicznego Wołynia, według linii poprzednio nakreślonej.

Nie wdając się przeto w uzasadnienie metody i szczegółowych badań dla każdej kategoryi ludności, podamy te kategorye i zaludnienie w zarysie najogólniejszym, w wynikach niejako ostatecznych, które będą zupełnie wystarczające dla oryentacyi czytelnika, przyjmując jako podstawę do obrachunku *łan* [1]).

Zacznijmy od Podola. Biorąc jako najbliższą prawdy cyfrę 650 wsi dla trzech powiatów Podola: Kamienieckiego, Latyczowskiego i Czerwonogrodzkiego, według kilkorazowych spisów poborowych do końca XVI. w. i 5·5 jako normę łanów na jedną wieś otrzymamy (650×5·5) 3.575 *łanów* uprawnych kmiecych, czyli na jedną milę kwadratową (wojew. Podolskie miało 347·83 mil) 10·2 łanów kmiecych. Przyjmując 12 głów na łanie, otrzymamy prawdopodobną liczbę ludności kmiecej (3.575×12) głów 42.900, czyli na jedną milę^2 123·3.

Liczba ta wszakże o tyle nie odpowiada rzeczywistości, że do niej doliczyć należy: ogrodników, komorników, rzemieślników wiejskich, gorzelników, młynarzy, karczmarzy, ludność folwarczną, parochów, bojarów, wreszcie ludność ruchomą, przygodną. Według szczegółowych obliczeń Aleksandra Jabłonowskiego, wszystkie te kategorye ludności stanowić mogą połowę liczby, przyjętej dla ludności kmiecej ($\frac{42900}{2}$), t. j. 21.450 głów. Ogółem przeto ludność wiejska mogła ku końcowi XVI. wieku wynosić na Podolu 64.450 głów — „cyfrę tak minimalną, powiada autor, że ledwie

---

[1]) Szczegóły znajdzie czytelnik w geograficzno-statystycznym opisie ziem ruskich Aleksandra Jabłonowskiego w *Źródłach dziejowych*: Wołyń i Podole. T. VIII.; Ukraina (Kijów — Bracław). T. IX. I wreszcie Ukraina (Kijów— Bracław. T. XI).

do prawdy podobną, której wszakże inną na razie zastąpić nie jesteśmy w stanie".

Dla uzupełnienia prawdopodobnej cyfry zaludnienia Podola, wypadnie nam jeszcze uwzględnić ludność miast.

I tu, jak przy obliczaniu ludności wiejskiej, nie chodzi nam o szczegóły, o rozmaite kategorye ludności miejskiej — gęstość zaludnienia tej lub innej połaci kraju. W miarę, jak będą nam one przydatne, sięgniemy do źródeł. Chodzi jedynie o gęstość zaludnienia części Rzptej, objętej Kozaczyzną w okresie jej poczynającego się rozwoju. Pominąwszy tedy na razie różne kategorye ludności wiejskiej, które wejdą w liczbę ogólną miast, zatrzymamy się tylko na liczebności żydów, jako na czynniku, który w charakterze moralnym Kozaczyzny nie poślednią, a raczej bardzo wybitną odegrał rolę. Za podstawę do obrachunku służą tutaj sumaryusze pogłównego, pobieranego od żydów, dają one wszakże cyfrę ludności nader problematyczną. Przedewszystkiem wielu żydów, jak zawsze, uchylało się od płacenia podatków, co nie przedstawiało wielkiej trudności, następnie wielu ubogich żydów wcale podatku nie płaciło.

Ażeby mieć pojęcie, jak się rozkładała ilościowo ludność w różnych miastach Podola, zestawimy ją według szosu:

A) Województwo Podolskie.

I. Miasta królewskie:

	1570		1578	
	Ilość domów	Głów	Ze zredukowanego szosu domów	Głów
Kamieniec	645	3225	768	3840
Smotrycz	91	455	65	325
Skała	232	1160	200	1000
Latyczów	211	1055	137	685
Bar	371	1855	224	1120
Chmielnik	334	1670	280	1400
W 6-ciu miastach królewskich .	1884	9420	1674	8370

II. Miasta prywatne na Podolu podług szosu 1578.:

Powiat Kamieniecki	Domów	Głów	Pow. Czerwonogrodzki	Domów	Głów	Powiat Latyczowski	Domów	Głów
Orynin . . .	67	335	Czerwonogród	135	675	Czarny Ostrów	84	420
Szatawa . .	90	450	Jazłowiec . .	247	1235	Płoskirów . .	23	115
Kudryńce . .	168	840	Jagielnica . .	157.	785	Międzybóż . .	273	1225
Czerwonogród			Pobóżna . .	23	115	Szarawka . .	63	315
Cz.-Kozińce .	112	560	Dawidków . .	23	115	Zińków . . .	275	1375
Gródek . . .	196	980	Sidorówka . .	67	335			
Czemerowce .	185	925	Husiatyn . .	79	395			
Satanów . .	135	675						
Zawale . . .	49	245						
W 8 miastach	1002	5010	W 7 miastach	731	3655	W 5 miastach	718	3450

	dymów:	głów:
Ogółem w 12 miastach prywatnych	2.451	12.115
Niewyszczególnione 12 miasteczek .	720	3.600
8 miast królewskich	1.674	8.370
Razem . .	4.845	24.685

Na 1 miasto przypada mieszkańców 602.

Na ogół zaludnienie Podola, względnie województwa podolskiego, mniej więcej ku końcowi XVI. wieku przedstawia się następująco:

Województwo	Mile kwadratowe	Ludność wiejska	Ludność miejska	Ogółem	Na 1 milę kwadr. Ludności wiejskiej	Ludności miejskiej	Ogółem
Podolskie .	347·83	70·850	26·885	97·736	203	77·3	280·3

Dla porównania przytaczamy dane z sąsiedniego województwa:

Województwo	Mile kwadratowe	Ludność wiejska	Ludność miejska	Ogółem	Na 1 milę kwadr. Ludności wiejskiej	Ludności miejskiej	Ogółem
Lubelskie .	206·27	od 64·341 do 70·000	12·164	od 76·505 do 82·164	od 320 do 350	60	od 380 do 410

W tym wypadku, jak i przy innych obliczeniach, szczególnie gdy wypadnie nam mówić o Podnieprzu i głębszych stepach Ponizia, nie uwzględniamy ludności ruchomej, bądź czasowo, bądź przygodnie, ale stale zamieszkującej różne dalekie „uchody“, „futory“, „słobody“, gdyż liczba tej ludności uchyla się z pod wszelkiej rachunkowej kontroli. Jedno tylko powiedzieć należy: nie była i nie mogła ona być liczną ze względu na niebezpieczeństwo zamieszkiwania stepów.

Przyjmując, z braku innych, te minimalne cyfry, nie możemy nie zauważyć, że zaludnienie Podola jest nadzwyczajnie małe, a biorąc w rachubę, nieobliczalny pod względem ludności, obszar stepowy, trzeba jeszcze uznać krańcową nierównomierność tego zaludnienia. W sąsiednim Wołyniu ludność wiejska wynosiła 335 głów na milę ^{2}, a w Lubelskiem 350.

Zastanowiliśmy się wyłącznie nad ludnością wiejską i miejską dla tego, że ta tylko ludność, z małym wyjątkiem, dostarczała sił Kozaczyźnie.

Dla tych samych względów tylko o ludności wiejskiej i miejskiej będziemy mówić w Województwach Kijowskiem i Bracławskiem.

W obu powyższych Województwach obliczenie ludności rolnej, kmiecej, zajętej wogóle uprawą roli, ku końcowi XVI. wieku, jest niemożliwe, z braku bodaj takich nawet ułamków materyału statystycznego, ażeby można było na ich podstawie prawdopodobieństwo rachunku oprzeć. Aby mieć wszakże zbliżone pojęcie o zaludnieniu obszaru, który nazwaliśmy Ukrainą kozacką, musimy wyprzedzić wiek XVI. i posługiwać się materyałem z pierwszej ćwierci XVII. wieku. Nie daje on należytego pojęcia o zaludnieniu końca XVI. wieku, gdyż obejmuje okres wzmożonej kolonizacyi stepów i szerokiego osadnictwa, przedstawia wszakże ciekawy materyał oryentacyjny. Weźmiemy przeto obliczenie Aleksandra Jabłonowskiego, zbliżone do roku mniej więcej 1625.

Jakkolwiek przyjęta przez nas terytoryalna granica stepowej Ukrainy rozpoczyna się poniżej Irpienia, wciągamy jednak do obrachunku ludności cały powiat Kijowski wraz z górną jego lesistą okolicą, gdyż właśnie ta część powiatu była najbliższą dostarczycielką ruchomej ludności dla połaci stepowej, ciągnącej się wzdłuż Dniepru.

B) Województwo kijowskie.

I. Osady wiejskie około roku 1625.

Liczby, dające podstawę do obliczeń statystycznych w tem województwie, są o 40 lat prawie późniejsze, musimy wszakże posługiwać się niemi, ażeby dać przybliżone pojęcie o zaludnieniu Ukrainy kozackiej w tem przeświadczeniu, że jest ono mniej więcej o 10% wyższe od cyfr, posiadanych dla ostatnich lat innego dziesięciolecia.

	W powiecie resp. obwodzie	Na mil kwadrat.	wsi	1 wieś na 1 milę kw.
Połać północna	Kijowski	217	145	1·5
	Ostrzski	87	35	2·5
		304	180	2·0
Połać południowa	Białocerkiewski	125	110	1·2
	Kaniowski	100	85	1·1
	Czerkaski	325	80	4·1
	Perejasławski	330	65	5·0
	Mirhorodzki	225	30	7·0
		1105	370	3·2
	Ogółem	1409	550	2·6

II. Osady wiejskie około roku 1625. — podług kategoryi przynależności:

	Powiat resp. obwód	Razem	Królewskie		Duchowne		Prywatne	
			Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%
Połać północna	Kijowski	145	10	6·8	60	41·3	75	51·7
	Ostrzski	35	10	28·5	5	14·2	20	57·4
		180	20	—	65	—	95	—
Połać południowa	Białocerkiewski	110	65	59·0	—	—	45	41·1
	Kaniowski	85	60	70·5	—	—	25	29·5
	Czerkaski	80	50	62·5	—	—	30	37·5
	Perejasławski	65	25	38·7	—	—	40	61·3
	Mirhorodzki	30	30	100·0	—	—	—	—
		370	230	62·1	—	—	140	37·8
	Razem	550	250	—	65	—	235	—

III. Ludność osad wiejskich wogóle koło 1625. roku:

	Powiat resp. obwód	wsi	Przy normie dymów	dymów	Razem głów	Przy milach kwadr.	Na 1 milę głów
Połać północna	Kijowski	145	20	2900	17000	217	80·1
	Ostrzski	35	12	420	2520	57	28·9
		180	—	3320	19520	—	—
Połać południowa	Białocerkiewski	110	15	1650	9900	125	79·2
	Kaniowski	85	15	1275	7650	100	76·5
	Czerkaski	80	20	1600	9600	325	29·5
	Perejasławski	65	20	1300	7800	330	23·6
	Mirhorodzki	30	20	600	3600	225	16·0
		370	—	6425	38550	1110	—
	Razem	550	—	9745	58070	—	—

IV. Ludność osad miejskich koło 1625. roku:

	Powiat resp. obwód	miast	dymów	głów	Przy milach kwadr.	Na 1 milę kwadr.
Połać północna	Kijowski	42	3425	20250	217	94·7
	Ostrzski	7	485	2910	87	34·4
		49	3910	23160	304	—
Połać południowa	Białocerkiewski	20	1390	8340	125	66·7
	Kaniowsko-Korsuński	11	3355	20130	100	201·3
	Czerkaski	14	3669	21960	325	67·5
	Perejasławski	21	2865	17190	330	52·0
	Mirhorodzki	2	250	1500	225	6·6
		68	11529	69120	1105	—
	Razem	117	15430	92280	1409	—

C) Województwo Bracławskie.

I. Osady wiejskie koło 1625. roku:

Powiat	mile kwadr.	wsi	wsi na milę k.
Winnicki	208	150	1·4
Bracławski	292	105	2·7
Zwinogrodzki	127	30	4·2
Razem	627	285	2·2

II. Osady wiejskie podług kategoryi przynależności — około 1625. roku:

Powiat	Razem	Królewskie		Duchowne		Prywatne	
		Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%
Winnicki	150	15	10·0	—	—	135	90·0
Bracławski	105	10	9·5	—	—	95	90·4
Zwinogrodzki	30	—	—	—	—	30	100·0
Razem . . .	285	25	19·5	—	—	260	91·5

III. Ludność osad wiejskich wogóle — około 1625. roku:

Powiat	wsi	norma dymów	dymów	Razem	mile kwadr.	Na 1 milę głów
Winnicki	150	50	7500	45000	208	216·3
Bracławski	105	50	5250	31500	292	107·8
Zwinogrodzki	30	50	1500	9000	127	70·8
Razem . . .	285	—	14250	85500	627	136·3

IV. Ludność osad miejskich — około 1625. roku:

Powiat	miast	dymów	głów	Na 1 milę głów
Winnicki	45	17945	107670	517·6
Bracławski	62	17560	105360	391·6
Zwinogrodzki	10	2135	12810	100·0
Razem . . .	117	37640	225840	360·1

Nie wyszczególnialiśmy w żadnem województwie rozmaitych kategoryi ludności bądź wiejskiej, bądź miejskiej, zadowalając się zestawieniem ludności dwóch typów: wiejskiej i miejskiej. Zwracamy uwagę na to, że ani piszemy statystyki ludności, zamieszkującej kraj, objęty naszym tematem, ani też jesteśmy przekonania, aby statystyka taka, przy posiadaniu tylko materyałów ułamkowych, była możliwą. Chodziło nam przedewszystkiem o cyfry ogólniejsze, zbiorowe niejako, które, pozbawione drobiazgowych szcze-

główów, dawałyby najjaśniejsze pojęcie o zaludnieniu i jego charakterze. Z tej też przyczyny pominęliśmy drobne kategorye ludności — popi, bojarowie, rzemieślnicy, browarnicy, służba dworska i wiele innych, włączając je, o ile się to okazało możliwem, do dwóch głównych kategoryi: wiejskiej i miejskiej ludności. Zastrzeżenie to uważamy za niezbędne, ażeby można było odrazu miarę wymagań od autora określić, kierowanego głównym celem swojej pracy, dla której zarówno geografia, jak i statystyka są pomocnicami.

Niepodobna jednak nie zwrócić uwagi na dwie grupy ludności, które wielką, ale nie jednaką rolę odegrały w życiu Ukrainy — żydów i kozaków.

Żydzi nie mogli wejść do naszych obliczeń nawet z uwzględnieniem najmniejszego prawdopodobieństwa, przedewszystkiem dla tego, że uchylali się oni z nadzwyczajną zręcznością od wszelkich spisów, mających na celu jakiekolwiek opodatkowanie.

Sumaryusz pogłównego w r. 1578. w województwie Podolskiem wykazał w 9-ciu miastach tylko sumę 531 zł. pol., mianowicie w Jasłowcu 2 zł., w Sidorowie 9 zł., w Husiatynie 5 zł., w Satanowie 80 zł., w Czemerowcach 5 zł., w Międzybożu 230 zł. w Zińkowie 9 zł., w Barze 160 zł. i w Szarawce 9 zł. Co czyniłoby razem powyższą sumę. W innych miastach i miasteczkach brak danych. Wypadać mogłoby, że ludność żydowska w województwie Podolskiem wynosiła (531×5) 2655 głów. Ubożsi, którzy nic nie płacili, do rachunku nie weszli, a było ich w cytowanych miastach 104 głów. Nie bardzo się przeto pomylimy — słusznie powiada Aleksander Jabłonowski — jeśli tę liczbę trzykrotnie powiększymy (2655×3), a w ten sposób możemy okrągłą liczbę 8000 głów żydów uważać dla województwa Podolskiego za zbliżoną do prawdy.

W województwach Kijowskiem i Bracławskiem zupełnie brak danych. Wiemy wszakże, że n. p. w Kijowie wcale ich nie było lub chyba przypadkowo. Zważywszy jednak, że żydzi dzierżawili arendy, karczmy, myto, że trudnili się handlem wogóle, może w obu tych województwach należałoby naliczyć również tyle głów, ile w Podolskiem. Nie wnosząc do społeczeństwa miejscowego żadnych dodatnich przymiotów, stawali się natomiast czynnikiem wyzyskującym je w najrozmaitszy sposób, a znajdując poparcie możnych domów, wzmagali się w zasobność, jątrząc swojem stanowiskiem ludność miejscową. W karczmach dopomagali do rozpa-

jania ludności, a w miastach pośredniczyli w potajemnym handlu niewolnikami z Turcyą lub później, w okresie rozkwitu kozactwa, zakładali szkoły wychowawcze (odaliki) dla kształcenia żon i kochanek, wypełniających haremy baszów a nawet sułtanów ludnością ruską. Mimochodem tylko potrąciliśmy o rolę żydów w granicach Kozaczyzny.

Równie nieuchwytnym pod względem rachunku był żywioł kozacki. Wzrastał on nadzwyczajnie od czasów wojny Moskiewskiej Batorego w dwóch ogniskach, jeśli można tak powiedzieć: na Nizie, na Zaporożu i w miastach ukrainnych, przeważnie w miastach królewskich. Ludność kozacką na Nizie, jakkolwiek bardzo ruchomą i różnorodną, bo zasilaną przez gniazdową Polskę, Białoruś, ludność miejscową ruską, Wołochów, a nawet Tatarów obliczymy, gdy o Nizie będzie mowa. Ażeby zaś dać pojęcie o tem, ile było ludzi w miastach, przyznających się do kozaków (około 1625. roku) posłużą niżej załączone tabelki. Nie dają one dokładnego pojęcia o liczebności kozaków, ale dają względne i przybliżone i pozwalają oryentować się w chaosie samochwalstwa, które, identyfikując ludność rolną, wciąganą nieraz przymusem do kozactwa, przedstawia Kozaczyznę w liczbach fantastycznej potęgi.

Zanim ujmiemy przeto w cyfry te liczby statystyczne, któreśmy przytoczyli, posługując się niemi dla otrzymania bodaj zbliżonego pojęcia o zaludnieniu, damy jeszcze krótką tabelkę tej ludności miejskiej, która sama siebie do kozaków zaliczała. Punkty te obejmują tylko miasta królewskie, w których kozakom wolno było mieszkać, a zatem, wobec braku innych pewniejszych, szczegółowych dat, liczby te mogą służyć tylko jako wskazówka, jako oryentacya, bardzo wszakże zbliżona do prawdy.

M i a s t a k r ó l e w s k i e województwa Kijowskiego i Bracławskiego, w których są wykazani Kozacy:

	Powiaty resp. odwody	M i a s t a	1616
Woj. Kijowskie	Kijowski	Kijów	—
		Wyszogród	—
		Daniłów	—
		Hulaniki	300
	Ostrzski	Ostrz	322
		Jałmynka	—
		Bobrownica	—

	Powiaty resp. obwody	Miasta	1616
Województwo Kijowskie	Białocerkiewski	Białacerkiew	p. 300 [1] k. 300
		Trylisy	—
		Tabor	50
		Romanówka	32
		Skwyr	30
	Kaniowsko-Korsuński	Kaniów	p. 160 k. 1346
		Bohusław	p. 200 k. 400
		Korsuń	p. 200 k. 1300
		Steblów	p. 100 k. 400
		Lisianka	—
		Zwinogrodka	—
	Czerkaski	Czerkasy	p. 150 k. 800
		Borowica	p. 50 k. 100
		Kryłów	—
		Daniłów	p. 20 k. 280
		Czehryń	p. 50 k. 500
		Arklij	p. 70 k. 300
		Kropiwna	p. 30 k. 60
		Hołtwa	p. 30 p. 150
		Mandżała	—
	Perejasławski	Perejasław	p. 300 k. 700
		Jahotyn	61
	Mirhorodzki	Mirhorod	—
W. Bracławskie	Winnicki	Winnica	500 ż. 50
		Lityn	130
	Bracławski	Bracław	—
		Hajsyn	150

[1]) Litera p. oznacza domy posłusznych, k. — kozaków, ż. — żydów

Ludność Ukrainy kozackiej w województwach Kijowskiem, Bracławskiem i Podolskiem (między 1580. a 1625.).

		W powiecie względnie obwodzie	Osad razem	Dymów			Głów			Mil kwadratowych	Na jedną milę głów
				wiejskich	miejskich	Razem	wiejskich	miejskich	Razem		
Województwo Kijowskie	połać półn.	Kijowskim	187	2900	425	3325	17400	20550	37950	217	174·8
		Ostroskim	42	420	485	905	2500	2910	5430	57	95·2
		Razem . . .	229	3320	910	4230	19520	23460	43380	274	150·8
	połać stepowa	Białocerkiewskim . . .	130	1650	1390	3040	9900	8340	18240	125	145·9
		Kaniowsko-Korsuńskim .	96	1275	3355	4630	7650	20130	27780	100	277·8
		Czerkaskim	94	1600	3660	5260	9600	21960	31560	325	97·0
		Perejasławskim	76	1300	2863	4165	7800	17190	24990	330	75·7
		Mirohorodzkim	32	600	250	850	3600	1500	5100	225	22·0
		Razem . . .	413	6425	11520	17945	38550	69120	107670	1110	97·6
		Łącznie . . .	642	9745	12430	22155	58070	92580	151050	1384	—
Województwo Bracławskie		Winnickim	195	7500	17945	25445	45000	107670	152670	208	733·9
		Bracławskim	167	5250	17560	22810	31500	105360	136860	292	468·6
		Zwinogrodzkim	40	1500	2135	2635	9000	12810	21810	127	171·7
		Razem . . .	402	14250	37670	51890	85500	225840	311340	627	496·5
W. Podolskie			—	—	—	—	70850	26885	97736	347	280·2

Co do kozaków są to okruchy tylko wiadomości statystycznych, z których nic wydobyć się nie da, oprócz wskazówki, że Kozaczyzna w miastach przeważnie miała swoją siedzibę i że w ulubionych przez siebie punktach nieraz kilkakrotnie kozacy przewyższali nieliczną zresztą ludność miejską.

Ludność zatem osiadła ująć się da w liczby następujące: (patrz tabelkę umieszczoną ze względów technicznych na str. 108).

Cyfry ujęte w tabelce, a sprowadzone do ostatecznych wyników, dają następujący rezultat:

Ogólne zestawienie ludności na Ukrainie kozackiej:

Województwo	Mile kwadr.	Ludność wiejska	Ludność miejska	Razem	Na 1 milę kw. Ludn. wiejska	Na 1 milę kw. Ludn. miejska	Razem
Podolskie	347	70850	26885	97736	203·0	77·2	280·2
Kijowskie	1384	58070	92580	151050	40·6	67·9	108·5
Bracławskie	627	85500	225840	311340	136·0	360·2	496·2
Razem . . .	2358	214420	345305	560126	—	—	—

Liczby powyższe przekraczają niekiedy koniec XVI. wieku, co do czasu i co do ilości. Ponieważ jednak daty nasze, odnośnie do końca XVI. wieku, drobnych ułamków różnych kategoryi ludności nie obejmują, przypuścić z pewnem prawdopodobieństwem można, że ostateczne liczby ludności, zestawione przez nas, jakkolwiek przeszło trzydzieści lat przekroczyły naszą granicę chronologiczną, mogą być uważane za bardzo zbliżone do prawdy dla końca XVI. wieku. *Fr. Rawita-Gawroński.*

Napór niemiecki na „jug“ słowiański.

I.

(Memoryał adwokatów słowieńskich. — „Kärntnertag“. — Michel nad Adryą. — Katechizm narodowy w Koczewiu. — Kolonizacya Südmarki. — Narodowe Towarzystwa słowieńskie).

O posiadanie ziem południowo-słowiańskich w obrębie monarchii habsburskiej toczy się walka zacięta między cichymi i potulnymi prawymi dziedzicami swej ojcowizny, a napierającymi co-

raz gwałtowniej i coraz silniej żywiołami obcymi, Niemcami, Włochami i Madiarami. Przedmurzem słowiaństwa są tutaj Słowieńcy i ci najwięcej cierpią, najwięcej tracą, ale i najbardziej się w tych zapasach hartują. Ich cnoty, jak: pracowitość, skrzętność, oszczędność służą reszcie słowiaństwa przykładem, godnym naśladowania i naśladowanym.

O położeniu i doli słowieńskiej pouczają nas z każdym dniem częstsze wiadomości. Warto się przypatrzeć tej doli, bo w jej zwierciedle widzimy i własne stosunki na północy słowiaństwa i lepiej sobie z nich może wtedy sprawę zdawać będziem mogli.

Zacznijmy od niedawnego memoryału, jaki adwokaci słowieńscy w sprawie równouprawnienia swego języka w sądach wnieśli do ministerstwa sprawiedliwości.

W okręgu sądu krajowego wyższego w Gradcu, według ostatniego spisu ludności, jest:

	Niemców:	Słowieńców:
w Styryi	983.252	409.684
„ Krainie	27.915	490.978
„ Karyntyi . . .	304.287	82.212
czyli razem .	1,315.454	982.874

Uwzględniając „urzędowość“ tego spisu, można śmiało twierdzić, że co najmniej obie narodowości są tutaj liczebnie sobie równe. Ale prawa ich rzeczywiste w sądzie są wcale a wcale nierówne. Tę nierówność i upośledzenie języka słowieńskiego przedstawił wyczerpująco „Memoryał słowieńskich adwokatów“, ułożony w grudniu 1913. r. i zatwierdzony w Cylei, Mariborze i Celowcu, a wręczony ministerstwu sprawiedliwości w kwietniu 1914. r. przez osobne posłannictwo. Memoryał w pełnej osnowie ogłosił dziennik *Slovenski Narod* z 4. kwietnia 1914. r. (L. 76).

We wstępie memoryału jest cenne, bardzo szczegółowe zestawienie liczb ludności obu narodów dla każdego okręgu sądów obwodowych Cylei, Mariboru i Celowca. Przewaga słowieńska. Na tle zestawienia statystycznego mieszkańców memoryał daje statystykę urzędniczą wedle narodowości. W powiatowym i obwodowym sądzie cylejskim jest Niemców 8 (prezydent, nadradcy i radcy), Słowieńców 2, z 4 powiatowych sędziów 2 Niemców i 2 Słowieńców, z 3 sędziów 1 Słowieniec. W sądach powiatowych na prowincyi 14 Niemców i 13 Słowieńców. W Marburgu mają Niemcy: prezydenta, 9 nadradców i radców, Słowieńcy 6 rad-

ców i 1 sędziego, w powiatowych sądach 17 Niemców i 5 Słowieńców. W Celowcu jest obok prezydenta 13 radców i nadradców, 6 powiatowych sędziów i 3 sędziów oraz 26 konceptowych urzędników. Z tej liczby jeden radca Słowieniec i 1 sędzia, reszta wszystko Niemcy, nie umiejący po słowieńsku, lub mało co rozumiejący. Stanowiska prokuratora nie ma ani jednego Słowieniec, w Gradcu w kolegium jeden ledwie radca Słowieniec. Miejsca wyższe wogóle via facti są dla Słowian niedostępne.

Rozglądając się w memoryale, widzimy, że germanizacya sądownicza jest gwałtowna i przemocna wbrew i ustawie zasadniczej i ministeryalnym rozporządzeniom w okręgu celowieckim, potem mariborskim, a więc w pasach nadgranicznych obszaru językowego słowieńskiego. Mniej tej przemocy, co zresztą zrozumiałe, jest w obwodzie cylejskim, a w pewnych przypadkach nawet w apelacyi w Gradcu. W pasie nadgranicznym mają Niemcy albo większość (Celowiec), albo liczbę swą pokaźną (Maribor), tam też czują się mocniejszymi nad ustawę i przepisy. Tutaj też po słowieńsku wtedy się tylko toczy proces, gdy obie strony tylko po słowieńsku mówią, w tymże języku i oskarżenie wniesione i obrońcy obu stron Słowieńcy. A i to jeszcze protokół pisany jest po niemiecku i wyroki bywają niemieckie. Zresztą gdy jedna tylko osoba przemawia po niemiecku, już proces toczy się w tym języku. Stale pierwsze pytanie sędziego do każdego Słowieńca jest: Sprechen Sie deutsch? A jeśli ktoś powie, że tylko choć parę słów rozumie, już się z nim urzęduje po niemiecku, choćby się wysłowić żadną miarą nie zdołał. Protokół już wtedy jest niemiecki. Warunki urzędowania słowieńskiego czy niemieckiego nietylko w każdym obwodzie i każdym sądzie są inne, ale nawet w tym samym sądzie zależne jest to od sędziego, czy większy germanizator, czy mniejszy. Toteż memoryał domaga się ujednostajnienia w tym względzie dla całego okręgu gradeckiego. Wszak jeśli na Pobrzeżu cztery narodowości (słowieńska, chorwacka, włoska, niemiecka) mogą być zadowolone w życzeniach swych co do ojczystego języka w procesie, czemuż w Karyntyi i Styryi, gdzie są dwie tylko narodowości, ma jedna być tak pokrzywdzoną.

Memoryał, domagając się w 5 uchwałach praw dla języka strony pierwszej, w karnych rozprawach mowy obwinionego i świadków, przestrzegania w odwołańczych wyrokach języka wyroku pierwszego, żąda w ostatniem zdaniu, by sąd najwyższy postępował w myśl § 27. patentu cesarskiego z 7. sierpnia 1850. L. 325 u. p.

O perfidyi i sposobie walki politycznej Niemców z żywiołem słowiańskim nic tak doraźnie nie poucza, jak sławetny wiec narodowy w Sinčivasi w Karyntyi, zwołany przez karyntyjski „Bauernbund". Odbył się 19./IV. 1914. Nazywał się „wiecem karyntyjskim", urzędowo naturalnie tylko „Kärntnertag". Ciekawy wiec. Zwołali go nacyonaliści niemieccy. Sprowadzili setki „chłopów" z Celowca, a nazwali go wiecem słowieńskich Karyntyjczyków niemiecko usposobionych (shod slovenskih Koroščev nemškega mišljenja. Zob.: *Slovenec* 93. z 25./IV., 1914.). Aby jednak uniknąć komicznej jakiej sprzeczności, ogłosili, że nie chcą używać nazwy „slovenski", tylko odtąd zwać się chcą: „bindišarji" (bindisch — wendisch?). Na wiec zjechało półtora tuzina posłów nacyonalistów niemieckich, aby przemawiać imieniem „karyntyjskich Słowieńców" i jako przedstawiciele „Słowieńców".

Pierwszy wystąpił poseł Kirschner. Dowodził, że naprawdę Słowieńcy są szczęśliwi tylko w Karyntyi. Gdyby poszli do Krainy, tamby zniszczeli i zmarnieli gospodarczo. Kraińcy to Kraińcy, a Karyntyanie to Karyntyanie; Kraińcy nie mają prawa mieszać się do spraw karyntyjskich, Karyntya dla Karyntyan!

Ta jedna odmiana tego hasła, które co granica się zmienia w brzmieniu tylko, a w treści zostaje niezmienne: Dalmacya dla Dalmatyńców! Pobrzeże dla Pobrzeżan! Gorica dla Goriczan!... no i Śląsk dla Ślązaków! Więc po co się Polacy z Galicyi mieszają do życia śląskiego!

Drugi mowca poseł Lutschouning (w pisowni niemieckiej), czy Lučovnik (w pisowni słowieńskiej), napewne jednak „das politische Hascherl von Maria-Rain" — jak go popularnie Niemcy nazywają, głosił, że jak w dyplomacyi francuski język, tak w urzędach i w porozumieniu się publicznem w Austryi niemczyzna musi być bezwarunkowo. Który Słowieniec nie chce mówić po niemiecku, niech idzie do Serbii!

Poseł Michor mówił: Dzieci słowieńskie umieją już z domu po słowieńsku mówić, w szkole wystarczy tę mowę nieco tylko „obstrugać", ale szkoły zresztą niechaj będą niemieckie, bo szkoła „utrakwistyczna" nie odpowiada potrzebom Karyntyan. (Czy Kożdoń inaczej dowodzi niepotrzebności polskiej, a potem utrakwistycznej szkoły dla Polaków śląskich?).

Poseł Wieser oburzał się, że w Karyntyi istnieją dwujęzyczne metryki parafialne (Polacy mają tylko łacińskie, nawet nie łacińsko-polskie!). Poseł Metnitz dziwnie się nie zgadzał z prze-

mówieniem Michora, twierdząc, że dzieci słowieńskie dobrze umieją po niemiecku, a jeżeli starsi w sądzie mówią po niemiecku, to tylko dlatego, że łatwiej im się wysłowić niemieckiem słowem, niż słowieńskiem.

I jeszcze jednego mowcę trzeba wspomnieć. Także poseł i członek Wydziału krajowego, niejaki Lemisch, tensam, co to wsławił się powiedzeniem: „Ohne Juda, ohne Rom, wird gebaut Germaniens Dom“. Ten wołał, że Słowieńcy z Krainy to nożownicy (Messerstecher), Karyntya to jedyna ziemia, gdzie Słowieńcy i Niemcy zgodnie żyją. Jeżeli Słowieńcy nie chcą posyłać dzieci swych do szkoły niemieckiej, to sobie zaszkodzą, nie będą umieli po niemiecku, nie rozumieją w wojsku komendy niemieckiej, skutkiem tego nieprzyjaciele wystrzelają ich jak zające. Prawda, jaka cudowna logika hakatysty?! Wniosek jego: w Karyntyi niech zostanie jak jest, bo „co Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozłącza“. A więc memoryał adwokatów Słowieńców chce rozdzielić, co złączył... Ale pamiętajmy, że koło Ustronia i Skoczowa nie inaczej argumentują.

W innem przemówieniu swojem powiedział pewien mowca, że ten „Kärntnertag“ apostołuje pokojowe współżycie, jest wyrazem pokoju między Niemcami i Słowieńcami w Karyntyi. Wyraz i objaw tego pokoju był bardzo widoczny po przemówieniu obrońcy praw narodowych Słowieńców, posła Grafenauera, kiedy Niemcy wśród wrzawy wyszturkali z izby obrad proboszcza Poljanca i wikarego Krašnę z Dobrlevasi (zob. *Slovenski Narod* z 21./IV. 1914. r.).

Ten przepiękny wiec „słowieński“ zakończył się hymnem niemiecko-nacyonalnym: „Vom Tal bis an die Gletscherwand tön' deutsches Lied im Kärntnerland“. A kiedy „zdrajcy stanu“ zaśpiewali po słowieńsku hymn ludów, „jedyne podpory Austryi“ i dynastyi pociągnęły w pochodzie ze śpiewaniem „Die Wacht am Rhein“...

Z takiemi zakalcami pożywają Słowieńcy chleb powszedniego żywota politycznego. Dla nich to nie nowina.

Że Niemcy dążą do opanowania Tryestu, że to ma być ich Hamburg południowy, że kolej przez Karawanki temu celowi wszechniemieckiemu służyć miała i służy, powszechnie wiadomo. Ale jakimi sposobami wpaja się to przekonanie w Niemców i jak się uświadamia ich pod tym względem, trudno wszystko poznać.

Ale oto przykład. Ładna kartka z widokiem Tryestu i Adryatyku, napis na niej: Postkarte. Deutschnational-Verein für Oesterreich. I podpis: Wem soll Adria gehören? Obrazek: Na wybrzeżu adryatyckiem stoi młody junak, uzbrojony od stóp do głowy. Przy nim te słowa: „Michel, schau nicht untätig zu!“ Gruby próg między Niemcami a Tryestem tworzą Słowieńcy, nie można go usunąć, trzeba więc po nim stąpać coraz częściej, a może się zetrze — musi się zetrzeć, rozumuje Wszechniemiec.

Wszystką prasę słowiańską obiegły cytaty z czytanek niemieckich dla szkół karyntyjskich. Ale w Karyntyi przecie Niemcy stanowią przeważną i pokaźną większość. W samej jednak Krainie, gdzie Słowieńcy są najbardziej u siebie panami i najsilniej na swojej grzędzie, w szkole w Koczewiu 200 słowieńskiej dziatwy uczyć się musi na pamięć takiego katechizmu narodowego:

„Ich bin ein Deutscher. Ich spreche deutsch. Ich bin ein Deutscher. Meine Eltern und meine Geschwister sprechen auch die schöne deutsche Sprache. Wir sind Deutsche. Wir gehören zum grossen deutschen Volke. Wir lieben unser schönes Vaterland. Hier sorgen die Eltern für uns. Hier besuchen wir die Schule. Hir sind wir zufrieden. Ich bin stolz, weil ich dem grossen deutschen Volke angehöre“.

Ale do utworzenia szkoły słowieńskiej w Koczewiu żadnym sposobem dojść nie może, Niemcy nie pozwalają, a Słowieńcy nie umieją iść siłą. Wynik ten, że w Goricy mają dzieci szkołę słowieńską, mają ją w Tryeście, tylko w Krainie w Koczewiu jej nie mają.

A ofiarni są na cele germanizującego szkolnictwa ogromnie. O milionowych ofiarach już wiemy. A oto jeden pokaz ofiary skromnej, ale tem bardziej u Niemców cenionej: „złoto za żelazo“. Niemiecki „Schulverein“ zaprowadził pierścionki żelazne z napisem: „Złoto dałem za żelazo“ i za te obrączki zyskał już 12.000 K. Zaręczeni ochotnie nabywają także i te pierścionki i na cele Towarzystwa ofiarują kwotę, jaką daliby za złote pierścienie. Pewna para, nie mając odpowiedniej sumy, posłała Towarzystwu swe zaręczynowe złote pierścionki.

„Südmark“ rozpoczęła systematyczne osiedlanie na pograniczu narodowościowem roku 1906. W latach 1908—1912. wydała na kolonizacyę 847.536 K. Pozycya kolonizacyjna, rosnąc

z roku na rok, dosięgła w 1912. r. wysokości 119.253 K 36 h, a w 1913. już 220.000 K. Do roku tedy 1914. wydano już na ten cel 1,067.536 K. Początkowo kupowało Towarzystwo grunta wprost na swój rachunek, później zaczęło pośredniczyć w kupnie. Szczególnym przedmiotem kolonizacyi był i jest Św. Ilj i Marenberg, gdzie osiedlono 56 rodzin z 330 osób, a w 1913. przybyło tu jeszcze 8 rodzin a 44 osób. W myśl uchwał na zjeździe w Solnogrodzie potworzyły wszystkie Koła na ziemiach słowieńskich sekcye „obrony (!) ziemi“, a prócz tego w Celowcu utworzono jeszcze umyślny oddział kolonizacyjny dla Karyntyi. Zamierzony jeszcze w 1908. r. parcelacyjny bank osadniczy powstaje w 1914. r. jako Towarzystwo akcyjne z kapitałem 4 milionów K (na razie 2 miliony), akcye opiewają na 400 K, a dywidenda najwyżej wynosić ma $4^0/_0$; „Südmark“ odstąpiła spółce swe posiadłości i przejmuje 250 akcyj, gwarantując poza tem $3^0/_0$ dywidendy.

Na wydzieranie ziemi Słowieńcom ruszyła „Südmark“ z pomocą drobnych „Deutsche Schutzvereine“. Oto, jak pracuje: W r. 1907. rozpoczęła się kolonizacyjna robota w t. zw. „Vindische Büchel n“, gdzie zaczęto ratować zagrożoną niemiecką gminkę pograniczną St. Egydi, potem zwrócono oko na sąsiednie miejscowości, gdyż naliczono sporo nazwisk niemieckich. Postanowiono posunąć granicę niemiecką wzdłuż 20 km szerokiego „słowieńskiego progu“ językowego ku marburskiej wyspie językowej. I doszli już do Drawy. Majątki tam nie były drogie, apatyczni Słowieńcy sprzedawali je lekko w cenie 800—1200 K z budynkami gospodarczymi. Obcy snadniej kupi od nich ziemię, niż sąsiad i kumoter (w Polsce żyd też łatwiej nabędzie ziemię od chłopa czy pana, niż chłop). „Südmark“ osiedliła w Egydi i 9 poblizkich siołach 49 rodzin, czyli 355 dusz. Przyszli ci osadnicy z różnych stron, z Wirtembergii (168), Badenii, Saksonii, Węgier, i t. d. Dla kolonii tej Stowarzyszenie dało 800.000 K za 1500 morgów i na inwestycye.

Drugą kolonię stworzyli Niemcy w dolinie Drawy „bei Mahrenberg“. Tu okolica niezdrowa, ziemia droga. Przybyło na początku ledwie 8 rodzin niemieckich z Węgier. Niechby i tyle tylko ich było. Znaczenie i takiej osady nie jest małe. Oni są od północy niemieckiej oddzieleni cieniutką miedzą słowieńską; tę miedzę da się teraz już łatwiej „zaorać“ i lada chwila cały kąt południowo-wschodni Karyntyi będzie niemiecki. Tak oblicza naród 60-milionowy. Hasłem jego: ani jednej duszy nie stracić, ani grudki

ziemi nie pozbyć się i ciągle naprzód, ciągle zdobywać i zagarniać! W słowiańskim języku taki czyn ze strony słowiańskiej się zowie szowinizmem!

„Südmark“ w działaniu swem na ziemi słowieńskiej ma zastęp pomocników: „Besiedelungs-und Bodenschutz-Ausschüsse“, „Gütervermittelungsstellen“, „der deutsche Besiedelungsausschuss für Kärnten“ w Celowcu, „Deutscher Bodenschutzausschuss für Gottschee in Krain“, „Bodenschutzausschuss für Südtirol in Bozen“ i t. p.

Kolonizacya niemiecka jest zorganizowana. Niemcy się nie osiedlają bez potrzeby narodowej i bez planu stałego. Najmniejszą kolonizacyą kieruje ręka organizacyi jakiejś narodowej. Po niej odbierają straż nad kolonią już gotową miejscowe organizacyjki, t. zw. Örtliche Kleinsiedlung-Genossenschaften. A nerw życiowy tkwi w organizacyach pieniężnych, jak Kasy oszczędnościowe.

Naród niemiecki wytknął sobie cel: nietylko się utrzymać, ale wzmódz się w siłę — do tego celu dąży, patrząc weń, jako w cel realny i jasny. Każdy czyn wiedzie ich naprzód, a świadomi swego postępu mówią, że muszą „ze wszystkiemi siłami wystąpić na ziemi historycznie do nich należącej i dla ich narodowej przyszłości niezbędnej ziemi austryackiego południa“.

Jako obronne Towarzystwa słowieńskie powstały 1885. roku szkolne „Družtwo sv. Cirila in Metoda“ według wzoru czeskiej „Głównej Macierzy Szkolnej“. Z założycieli tego Towarzystwa dzisiaj żyje jeszcze trzech: Luka Svetec, Tomo Župan i Ivan Hribar. Pierwszą szkołę założyli pod Tryestem w Św. Jakóbie 1887. r. Dzisiaj w Tryeście, gdzie urzędowo liczą 70.000 Słowieńców, utrzymuje Towarzystwo 37 klas szkoły pospolitej i 9 ochronek.

W Goricy zadanie to spełnia od 1897. r. polityczne Towarzystwo „Sloga“; stworzyło ono tam „Szkolski Dom“, który utrzymuje 3 kilkoklasowe szkoły pospolite, freblówki i t. d. Towarzystwo św. Cyryla i Metodego wspiera i te szkoły, mając samo w swej trosce 30 klas i 23 ochronek, na które w 27 latach swego życia wydało przeszło 2 miliony K. Pragnie ono działać i w Karyntyi, ale tam nie może zdobyć pozwolenia na otwarcie szkoły.

Dziś Towarzystwo Cyrylo-Metodejskie jest liberalne. I znamienne dla Słowieńców, jak u nich te dwie barwy, liberalna

i klerykalna, znieść się nie mogą nawet na tle tak silnem i spoistem, jak obrona narodowa. Kiedy do roku 1907. stronnictwo mniej więcej obojętne było DCM., dochody dochodziły do 85.000 K, kiedy klerykali wystąpili, dochody rocznie od 1908. roku do 1911. rosły w liczbach: 136.000—187.000—1,043.654 (z zapisem K. Kotnika) — 297.000 K. Dopiero w 1913. roku spadły do 220.000 K. Dziś DCM posiada 30 Kół i 20.000 członków. Znaczne dochody zdobywa ze sprzedaży zwłaszcza zapałek (do 10.000 K rocznie). DCM. wydaje corocznie kalendarze w 4000 egzemplarzy, organem jego nieoficyalnym jest *Slovenski Branik*, wychodzący już lat siedm. Karyntyjscy Słowieńcy założyli *Slovensko Šolsko Društvo*.

Przeciw Südmarce założono 1908. „Naszą Strażę“, która dla dwu stronnictw sama była za niewygodną, upadła skutkiem niesnasek, a jej program przejęły dwa towarzystwa osobne: „Slovenska Straża“ i „Branibor“, tamta „klerykalna“, ten liberalny, pierwsze ledwie że coś robi (ma 3 freblówki), drugie ledwie dycha finansowo.

Mocniejsi pod tym względem są Chorwaci i Słowieńcy istryjscy. Mają osobne „Društvo C. M.“ dla Istryi. Utrzymują 50 klas, 8 freblówek, zorganizowani są w 80 Kół. W r. 1911. miało Towarzystwo 358.152 K dochodu, z czego drogą tylko dziennikową wpłynęło 68.900 K. Przewodniczy Towarzystwu prof. Vjekoslav Spinčić. Zarząd znajduje się w Wolosce przy Opatiji.

Posiadają i Chorwaci swoją „Narodną Strażę“ i swoją „Drużbę sv. Cirila i Metoda“, ale ich Straża nie ma jeszcze 30 Kół, ale u Chorwatów na tysiąc ledwie 5 lub 6 jest członkami stowarzyszenia narodowego czy oświatowego. U Niemców austryackich statystycznie co piętnasty jest członkiem kulturalnego jakiegoś towarzystwa i płaci składki regularnie. A przecie Niemcy mają tu i swój „Krajowy związek szkolny“ (Schulverein dla Pobrzeża, jakieś coraz to nowsze „Kreuzverein-y“, „Suppenanstalten“, „Freitischverein-y“, „Jugendheim-eny“, sprowadzają co chwila teatrzyki niemieckie, orfea, deklamatorów, komików, kapelę damską i t. p.

Jeszcze mizerniej wypadnie dla Słowian porównanie ich pracy na tem polu z włoską „Lega Nazionale“.

W walce z germanizacyjną robotą przybył Słowieńcom jeden jeszcze środek pomocny, nie materyalny wprawdzie, lecz moralny

tylko, ale, jak się sami spodziewają, środek skuteczny. Tym orężem narodowym ma być idea jedności jugosłowiańskiej, tak dziś popularna i wśród Serbochorwatów i między Słowieńcami. Dodaje ona Słowieńcom sił w walce z niemieckością i w pracy nad uświadomieniem narodowem. W tym względzie nie bez znaczenia są zapatrywania *Slovenskega Branika* w artykule: „Illiryzm w obronie narodowej". Powiada organ obrony kresowej: gdy nam przeciwnicy teraz będą rzucać w oczy naszą małą liczbę ($1^1/_2$ miliona Słowieńców), my im pokażemy wielką liczbę braci Serbów i Chorwatów; gdy nam będą mówić, że z mową słowieńską zajdziemy najdalej do Spielfeldu, powiemy im, że z językiem słowieńskim zajdziemy do Solunia; gdy nam wycierać będą oczy mizerną historyą Krainy, Korutan i Styryi, wskażemy im na wielkie dzieje Duszanów, na Kumanowo, Skadar i Kosowo. „Z początku chłop się będzie dumiał, potem przejrzy, zacznie myśleć i nie będzie już więcej w Niemcu widział ucieleśnionej wielkości". „Nasz naród — tośmy wszyscy, Słowieńcy i Serbochorwaci". „Bez jugosłowiaństwa niema u nas krzepkiej świadomości narodowej".

II.

(Niemcy w Chorwacyi, Slawonii i Bośni. — Niebezpieczeństwo niemieckie dla Jugosłowian, czy słowiańskie dla Niemców?).

W Chorwacyi i Slawonii istnieje 180.000 Niemców. Najgęstsze skupienia tworzą w Srijemie i dolnej Slawonii (przy zbiegu dopływów silniejszych do Dunaju, przy węzłach komunikacyjnych, jak w Królestwie Polskiem). Z dawnych czasów niema ich tu wiele, przeważna liczba przywędrowała tutaj w ostatnich czterdziestu dopiero latach. Napływ niemiecki nie ustaje, bo warunki rozwoju znajdują Niemcy w Slawonii dla siebie doskonałe. Mają tu nawet krajowe szkoły z językiem wykładowym niemieckim. Czują tu swoją siłę, zorganizowani wywiesili chorągiew narodową niemiecką. Ośrodkiem ich ruchu narodowego jest Ruma, kształcą swą młodzież w Zemuniu, Vinkovcach i Osieku, gdzie władza toleruje ich studenckie kluby pangermańskie. Na studya wyższe wędrują Niemcy slawońscy do „ojczyzny", na wszechnice niemieckie, w czem pomagają im odpowiednie organizacye narodowe stypendyami. Wracają potem z butą pruską do Chorwacyi, by zająć publiczne urzędy i niszczyć żywioł słowiański.

W Rumie gazdują Niemcy, jak w jakiej praojczyźnie swojej.

Tu przeciw Chorwatom manifestowali i demonstrowali nawet „Niemcy karpaccy“. Stąd do prasy wiedeńskiej płyną korespondencye antychorwackie. Slawonią opiekuje się też opiekun „chrześcijańskich Niemców“ z Galicyi i Bukowiny, czerniowiecki profesor Raimund Kaindl. Do jego „Beiträge zur Kunde des Deutschtums in Kroatien und Slavonien“, zebrali tworzywo Niemcy slawońscy: dr Stefan Kraft w Indii i Ferdynand Lindner, sekretarz wydawnictwa *Deutsches Volksblatt für Syrmien* w Rumie. Silne kolonie posiadają pod każdem miastem większem, pod Zagrzebiem, Varażdinem, Karłowicami i t. d. Wszyscy o sobie wiedzą i znają swą liczbę, a to wszystko zasługa pisemka z Rumy.

Ze statystyki warto podać choćby niektóre liczby: Zagrzeb ma 7·78$^0/_0$ Niemców, Varażdin 7·47$^0/_0$, Osijek 46·43$^0/_0$, Zemuń 40·32$^0/_0$. W Rumie na 12.000 jest 8 tys. ludności niemieckiej, t. j. 66$^0/_0$, w Putincach 60$^0/_0$, w Judii 70$^0/_0$. Ewangelicka Nova Pazova ma 4000 czystych Niemców, Beška $^2/_3$ Niemców, Vinkovci 40$^0/_0$, mniejsze gminy z 50$^0/_0$ Niemców są: Čalma, Novi Banovci, Ilača, Cerić, Lovas, Sotin, Svinjarevci, Tompojevci, Viškovci, Kapan Ernestinovo, Retfala; 18 gmin z 30$^0/_0$, 30 z 20$^0/_0$ i 100 wiosek z 10$^0/_0$ Niemców. Dr Kaindl, dobry rachmistrz, naliczył w Banowinie przeszło ćwierć miliona Niemców, co znaczy ósmą część ludności. (Wnet zażądają ósmej części mandatów, t. j. 9; na innem miejscu wykazałem, że zdobyć je mogą już dzisiaj bardzo łatwo, wystarczy sojusz z Madiarami chorwackimi i Rusinami, oraz Słowakami tamtejszymi ewentualnie). Co prawda, statystyka rządowa podaje ich tylko na 150.000, ale czasem statystykę się obniża, gdy ten środek lepiej wiedzie do celu.

Niemiecki „głód ziemi“ w Slawonii wpłynął na zmianę ceny ziemi niesłychanie. Przed 25 laty mórg ziemi w Slawonii kosztował 200—240 K, dzisiaj ma cenę dziesięćkrotną, 2200—2400 K. Ekspanzyę niemiecką wspierają jeszcze pracowitość ogromna i rozrodczość. Z dumą się powołują niemieccy działacze narodowi na wpływ tych obu czynników, a zwłaszcza ostatniego, w rozpościeraniu się niemieckiego stanu posiadania w Slawonii. Dwa przykłady:

w Indii urodziło się w r. 1835:	Serbów	112,	Niemców	99
„ „ „ 1848:	„	103,	„	163
„ „ „ 1888:	„	26,	„	148 itd.

w Srijemie	1880 r.	Serbów przybyło na tysiąc	9,	Niemców	15,
„	1890 r.	„ „ „ „	15,	„	28,
„	1900 r.	„ „ „ „	8,	„	21.

Czytelni niemieckich w Banowinie jest 20, kółek śpiewackich (Liedertafel) 9, gimnastycznych stowarzyszeń 2.

Rozważając te liczby autor uwag „Drang nach Süden" (w *Obzorze* Nr. 62.—63. ż r. 1914) zwraca się do rodaków swych ze słowami: „A my czego chcemy?! Życie jest brutalne, a skoro każdy jest sprawcą swojego szczęścia, pomnijmy, że nieszczęścia naszego nie kują sami Arpadowcy, ale i szwabscy majstrowie".

Niemcy w Chorwacyi i Slawonii posiadają 3 dzienniki własne: *Deutsches Volksblatt, Drau* i *Slavonische Presse* oraz dwutygodnik *Semliner Volksblatt.* Główna ich siła jest w Slawonii, zajmują najurodzajniejsze i najbogatsze okolice, a równocześnie miejsca doskonałe komunikacyjnie i ważne strategicznie (rozwidla rzeczne). Centrum niemiectwa tego stanowi miasto Ruma, gdzie także ma swoją siedzibę „Bund der Deutschen in Kroatien und Slavonien".

Niebezpieczeństwo niemieckie w Slawonii dla żywiołu słowiańskiego jest wprost straszne, gdy się uwzględni, że grozi tam Jugosłowianom i niebezpieczeństwo madiarskie i że Madiarzy z Niemcami idą tam ręka w rękę przeciw Serbochorwatom. Koalicya niemiecko-madiarska zagraża politycznie Banowinie już w bliskiej przyszłości. A wyczytać to musimy z tablic demograficznych, ogłoszonych w r. 1913 przed wyborami sejmowymi. Dla przykładu kilka liczb ze stosunku ludności wedle okręgów wyborczych:

	Madiarów	Niemców	
Bjelovar:	7·4%	10·6%	
Virovitica:	24·4%	8·4%	
Slatina:	15·3%	7·5%	
Dolnji Mikoljac:	13·8%	5·6%	
Našice:	11·3%	7·9%	(Słowaków 4·3%)
Valpovo:	5·8%	11·5%	
Vuka:	19·4%	30·2%	(Słowaków 3·9%)
Djakovo:	14·0%	10·0%	
Dalj:	11·0%	16·6%	
Hrtkovci:	9·5%	10·5%	
Vinkovci:	6·6%	23·9%	
Mitrovica:	4·5%	12·9%	
Ruma:	10·7%	49·6%	
Ilok:	10·0%	8·9%	(Słowaków 7·0%)
Šid:	6·0%	18·0%	(Słow. 10% Rusin. 10%)

	Madiarów	Niemców	
Stara Pazova:	—	20·0%	
Srijemski Karlovci:	24·8%	16·0%	
Daruvar:	16·6%	11·9%	(innych narod. 24·4%)
Nustar:	15·0%	18·0%	
Vukovar:	13·0%	20·6%	
Osijek:	11·9%	35·9%	
Zemuń:	11·7%	38·3%	
Šimanovci:	2·0%	10·0%	
Zagreb:	5·1%	5·9%	

Liczby powyższe najlepiej mówią, jaką siłę posiadają Niemcy w Banowinie wraz z Madiarami w okręgach wyborczych. W wyliczeniu pominięte zostały okręgi ze stosunkami niżej dziesiątej części żywiołu obcego.

Do Bośny również chętnie wędrują Niemcy na osadnictwo. Zajęli już najżyźniejsze okolice, n. p. kotlinę Vrbasu u ujścia tej rzeki do Sawy (znowu widły rzeczne!). Rząd oczywiście wspiera ich wszelkiemi siłami. Kolonij niemieckich w Posawinie jest 20. Są tu przybysze z Baczki, Banatu, Galicyi, z Rzeszy i t. d. Z narodowości napływowych jest w Bośni Niemców najwięcej, 22.968, czyli 1·21%; bardzo wielka liczba wśród nich urzędników.

Do Serbii i dalej na Bałkan nie zapuszcza się osadnik niemiecki. W tych ziemiach inaczej niemieckość szuka podboju i łupu. Przemysł i kapitał niemiecki pcha się tu oknami i drzwiami. Kulturalny wpływ mają tu Francuzi i Rosya, na samym Wschodzie także Włosi, więc o podboju umysłowym niema co mówić; a przeto ekonomicznie zdobywają Bałkan.

Na Węgrzech jest Niemców do 2 mil., gęste osiedla ich znajdują się w Banacie, Baczce i Siedmiogrodzie. Gospodarczo są bardzo silni. Propaganda wszechniemiecka nie jest u nich starą. Dotychczas byli oni Niemcami tylko u siebie w domu, publicznie i w polityce byli to Madiarzy. Dziś mają już swe stronnictwo narodowe południowo-węgierskie z narodowościowym programem niemieckim. Jak daleko doszło już ich uświadomienie narodowe, mówi najdobitniej fakt, że ich instytucye pieniężne na cele narodowe dają po 2% z dywidend swoich, a ten mały procencik wynosi rocznie w ich „Banku narodowym“ w Brassie 600.000 K. Z południa węgierskiego promienieje propaganda wszechniemiecka na oba królestwa korony św. Szczepana.

Niebezpieczeństwo niemieckie dla Jugosłowian zwiększyło się od chwili osadzenia na tronie albańskim księcia pruskiego. Zrozumiał to doskonale *Slovenski Narod* (Nr 72.), który tak pisał:

„Dla nas Jugosłowian ma nietylko to znaczenie, że w Albanii powstało nowe państwo nam wrogie, ale i ta okoliczność, że jej władcą został Niemiec. Poza Serbią i Czarnogórą panują teraz na Bałkanie sami Niemcy, lub ich przyjaciele. Na tronie rumuńskim siedzi Hohenzollern, na bułgarskim Koburg, na greckim wprawdzie Duńczyk, ale ożeniony z siostrą cesarza niemieckiego i przejęty zupełnie duchem pruskim. Nadto Turcya oddała swoje wojsko pod komendę niemiecką, a najwpływowszy w tem państwie dzisiaj Enwer-pasza jest wielkim przyjacielem Prusaków.

„Możnaby wprawdzie powiedzieć, że polityka państw bałkańskich jest zawisłą nie od samych monarchów, ale mają w niej głos i narody także. Ale właśnie i te narody są wrogo usposobione dla słowiańskiej myśli. Rumuni, ci „pół-słowianie“, psuci przez Niemców, pokazali niedawno, że nie pozwolą na hegemonię państw słowiańskich. Grecy chytrzy trzymają się sojuszu z Serbią, póki im grozi niebezpieczeństwo od Turków i Bułgaryi. Samym wreszcie Bułgarom brakuje prawdziwego słowiańskiego czucia. Wiadomo, jak po II wojnie bałkańskiej, dla nich niepomyślnej, którą sami wywołali..., politycy, literaci i uczeni, studenci i t. d. starali się i starają pokazać, że chcą się oddzielić od reszty Jugosłowian. Gorącymi Słowianami nie byli Bułgarzy nigdy, a teraz są na najlepszej drodze stać się — jugosłowiańskimi Polakami (sic!).

„Serbowie, chociaż w ostatniej wojnie wiele zyskali, będą mieli stanowisko wobec tych stosunków trudne. Otoczeni są przez samych nieprzyjaciół, nad którymi ponadto panują Niemcy lub ich zwolennicy. Każdy niemiecki władca przyprowadza ze sobą całe „wojsko“ niemieckiej służby, dworzan i osób, które są pionierami niemieckiej polityki i piastunami wszelkiej Jugosłowianom groźnej myśli“.

Ale i po drugiej stronie niema spokoju i pewności o swoją przyszłość. Jakieś zaniepokojenie czuć w obozie niemieckim. Boją się tam znowu niebezpieczeństwa słowiańskiego.

W *Bukarester Zeitung* znany publicysta niemiecki, Alfred Kaiser, tak pisze o południowo-słowiańskiem niebezpieczeństwie dla niemczyzny i niemieckości: „Ruch wszechsłowiański, szerzący się od Moskwy do Sofii, ma za cel zjednoczenie wszystkich Sło-

wian i hegemonię słowiaństwa we wschodniej i środkowej Europie. Rozumie się, że osiągnąć to mogą tylko zwyciężając ten naród, który stoi w drodze słowiańskim planom, a jest nim naród niemiecki... W walce germańsko-słowiańskiej główną rolę ma do odegrania monarchia austro-węgierska. Ona będzie musiała kiedyś wstrzymać pierwszy atak słowiańskiego wschodu południowego... Niemcy austryaccy mają wielkie znaczenie dla germaństwa wogóle, od ich bowiem siły odpornej zależy potęga monarchii austro-węgierskiej w walce przeciw jugosłowiańskiemu, względnie wszechsłowiańskiemu naporowi. Wszelkie wzmocnienie słowiaństwa w Austro-Węgrzech zmniejsza znaczenie habsburskiej monarchii, jako sojusznika Niemiec i wprowadza w niebezpieczeństwo siłę i panowanie Niemców w Europie środkowej.

„Wobec takiego położenia, zmiany, które się dokonały i dokonywać się będą jeszcze na Bałkanie, mają ważność wielką i znaczeniem swem sięgają daleko. Dotychczas napór słowiaństwa na niemiectwo odbywał się tylko ze strony Słowian północnych, Czechów i Polaków. Słowianie na południu habsburskiej monarchii byli rozdzieleni i nie mieli oparcia w silnem słowiańskiem państwie poza granicami Austro-Węgier. Walka małego i fanatycznego narodu słowieńskiego przeciw żywiołowi niemieckiemu w Krainie i Dolnej Styryi miała charakter zjawiska odosobnionego.

„Zwycięski postęp bałkańskich narodów przyniósł wielkie niebezpieczeństwo dla narodowych interesów niemieckich w Austro-Węgrzech. Zwycięstwo Serbów i ich sojuszników na macedońskich boiskach zrodziło jugosłowiańskie niebezpieczeństwo dla niemiectwa. Słowiańska wspólność interesów i krwi, słowiańskie współczucie z losem braci słowiańskich w Macedonii, naprowadziły bałkańskich Jugosłowian do związku i wypowiedzenia wojny Turkom. Bałkańscy Jugosłowianie, zjednoczeni i oswobodzeni, przygotowują się teraz, by jako słowiańskie mocarstwo otrzymać miejsce i głos w koncercie państw europejskich.

„Większość tych Jugosłowian żyje nie w granicach bałkańskich państw słowiańskich, ale w starej habsburskiej monarchii. I w tym fakcie, na który się prawie nie zwraca uwagi, tkwi jądro jugosłowiańskiej kwestyi. Liczba Serbo-Chorwatów w Austro-Węgrzech wynosi 6 milionów, gdy na Bałkanie żyje ich tylko 5 milionów. Doliczając jeszcze półtora miliona Słowieńców, otrzymujemy okrągło 8 milionów Jugosłowian w skupieniu etnicznem, rozdzielonych jedynie granicami krajów i wiarą... Jeszcze przed paru laty pa-

nowała nienawiść wielka między Serbami i Chorwatami, ale silniejsze fale narodowej idei, wzmocnione myślą wszechsłowiańską, wyrównały przepaść między Chorwatami i Serbami; powodzenia broni serbskiej przetworzyły ludność serbską i chorwacką w jeden jednolity naród...

„Niedawno rząd austryacki bawił się ideą tryalizmu i planem, aby Serbowie, Chorwaci i Słowieńcy tworzyli trzecią jugosłowiańską część monarchii, któraby miała bronić państwa przed Bałkanem, a równocześnie stała się coraz większą siłą przyciągającą dla Słowian bałkańskich. Zwycięstwa serbskie przekreśliły te rachuby. Dzisiaj austryackie państwo jest w prawdziwych kłopotach i wielkim strachu z powodu przyciągającej siły bałkańskich zwycięzców, wywieranej na jego jugosłowiańskie narody...

„Co się tyczy Niemców austryackich, położenie ich w każdym przypadku jest niekorzystne, czy sytuacya się rozwinie i rozpleni tak czy owak. Chceli rząd austryacki zapewnić sobie przychylność Jugosłowian przyrzeczeniami i usługami w kierunku narodowym, może to uczynić jedynie na niekorzyść Niemców.

„Jeśliby Austrya w razie zwycięskiej wojny rozszerzyła swoje posiadłości na południe, zwiększyłaby się wtedy liczba Słowian, którzy i tak już dzisiaj stanowią 60% ludności Austryi obok 36% Niemców austryackich.

„Jeśli się zaś wydarzy, że Austro-Węgry zdecydują się na orężną ochronę przed słowiańskiem zaokrąglaniem z północy i południa, nastanie walka, której wynik rozstrzygnie, czy naród niemiecki ma jeszcze przyszłość w Europie środkowej, czy też będzie musiał poddać się falom liczebnie silniejszego, atakującego słowiaństwa...“ *J. Jagierski.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

(Rubrykę tę zamknięto 22. lipca.)

W ostatnich czasach w prasie **rosyjskiej** zaczęto znowu poruszać „sprawę polską“. Wśród żywiołów, mogących uchodzić za jako tako „wpływowe“, „życzliwość“ dla narodu polskiego, o której w tej chwili zapewniać jest niemal w dobrym tonie, przybiera formę zgody na samorząd miejski w Królestwie z takiemi prawami języka polskiego, na które przystać raczył poseł od ludności rosyjskiej Warszawy, Aleksiejew, a za nim i większość Dumy państwowej. Projekty rozleglejsze spotykamy natomiast wśród słowianofilów liberalnych, których organem jest tygodnik *Nowoje Zwieno,* poruszający sprawę polską bardzo często.

Współpracownicy tego pisma nie są jednak bynajmniej jednomyślni; zarysowały się nawet wyraźnie trzy odrębne poglądy na tę kwestyę. Zwolennikiem udzielenia autonomii Królestwu Polskiemu (bez wojska tylko i granicy celnej) jest p. Dmitrjewskij i to ze względów tak moralnych, jak i realno-politycznych. Uważa on obawy, że Polacy wyzyskają autonomię dla przygotowania powstania, za płonne, wszelkie zresztą próby tego rodzaju nie przedstawiałyby żadnego niebezpieczeństwa. „Państwo, powiada p. Dmitrjewskij, ma prawo poskramiać powstanie orężne, żadne jednak powstania nie mogą znieść obowiązku państwa do sprawiedliwości i humanitarności“. Powoływanie się na nienawiść Polaków, jako na moment uniemożliwiający szersze ustępstwa, nie przemawia p. Dmitrjewskiemu do przekonania. „Każdy Rosyanin powinien rozumieć, że gdyby Moskwa znajdowała się we władzy Polaków, żaden Rosyanin, godny tego imienia, nie mógłby nie być wrogiem Polski... Polacy mogą być lojalnymi poddanymi, mogą być w politycznej jedności z Rosyą, ale to, że chcą być gospodarzami u siebie w domu, jest zupełnie zrozumiałe i prawowite“.

P. Dmitrjewskij nie obawia się także, by poza Królestwem i Finlandyą inne ludy, w skład państwa wchodzące, zażądały dla siebie również autonomii. Większość Rusinów nie zechce się wyrzec języka Puszkina i Gogola; Kaukaz jest zbiorowiskiem nienawidzących się i zwalczających ludów; dla Litwinów, Łotyszów, Estończyków i t. p. „rozsądniej i korzystniej“ jest materyalnie i duchowo, zdaniem p. Dmitrjewskiego, złać się duchowo z wielkim narodem, z którym sprzęgły ich losy, niż wytwarzać przyszłą odrębność kulturalną.

Hr. Perowskij-Petrowo-Sołowowo nie wierzy atoli, by Polacy, „gdy im się poda palec, nie zapragnęli odkąsić całej ręki“, by nie żądali n. p. wciągnięcia Litwy i Rusi w granice autonomicznej Polski. To też, zdaniem autora, do Polaków stosować należy z jednej strony politykę szczerze liberalną, taktowną i tolerancyjną, robiąc im z dobrej woli szereg ulg w kwestyach nie mających kardynalnego znaczenia, a zaś z drugiej nie próbować żadnych ustępstw w tem wszystkiem, co stanowi warunek jedności państwa i w tym względzie wszelkim żądaniom polskim stawiać opór stanowczy.

P. Dmitrjewskij, polemizując z hr. Perowskim, charakteryzuje go jako „jednego z tych, których polityczna uczciwość, szczerość przekonań i patryotyzm stoją ponad wszelkiemi wątpliwościami“ i stąd wysnuwa wniosek, że „o sprawie polskiej trzeba jeszcze myśleć i mówić, i nietylko Rosyanom z Polakami, ale i Rosyanom między sobą“.

W wykonaniu niejako tego ostatniego życzenia, do polemiki dwóch powyższych autorów głos swój dorzucił redaktor *Nowego Zwiena* p. A. N. Brianczaninow. Uważa on starcie światów słowiańskiego i niemieckiego za nieuniknione i pragnie, by świat słowiański wystąpił do walki zjednoczony i zapału pełen. Ideałem jego nie jest bynajmniej puszkinowskie „zlanie się strumieni słowiańskich w rosyjskiem morzu“. Chce on słowiańskiego morza, do którego wlewałaby swe wody i potężna rzeka rosyjska. „Federacya słowiańska, pisze p. Brianczaninow — oto cel. I w tej federacyi pierwsze po Rosyi miejsce Polsce

przyznać należy". Nie będzie to „Polska od morza do morza", bo bez tych ziem, które autor na równi z innymi Rosyanami za rosyjskie uważa, ale „Polska i bez nich będzie większą od innych narodów słowiańskich, jeśli w skład jej wejdą oprócz dziesięciu gubernii Polski rosyjskiej, Galicya z Krakowem, Polska pruska z Poznaniem, Gdańskiem i ujściem Wisły àż do brzegów morza Bałtyckiego".

P. Brianczaninow oświadcza się zarówno przeciw projektowi hr. Perowskiego słodzenia obecnego położenia Polaków za pomocą ulg „po łyżeczce herbatniej co lat dziesiątki", jak i przeciwko autonomii p. Dmitrjewskiego, która tylko pobudzić może apetyty narodowe. Jego zdaniem „odbudowanie Polski dyktowane jest nietylko względami prawa i etyki międzynarodowej, zwłaszcza zaś oczywiście słowiańskiej, ale i najrealniejszymi interesami Rosyi". Uważa on wogóle za realny interes Rosyi pociągnięcie ku sobie Słowian, poczytuje to jednak za niemożliwe, dopóki nie nastąpi pojednanie polsko-rosyjskie. Co zaś do nieuniknionej walki ze światem germańskim, to, jakeśmy już zaznaczyli, autor sądzi, że Słowianie zwyciężyć mogą jedynie jednością i zapałem. „Polacy zaś, dodaje, jako naród państwowy, do niczego naprawdę zapalić się nie mogą, jak tylko do odbudowania Polski. I państwo, które im obieca to odbudowanie, będzie miało ich jawne lub tajne poparcie, jako całego narodu, którego, dzięki Bogu, rozbiory ani zabić, ani osłabić nie zdołały".

Najciekawszymi i najoryginalniejszymi u tego autora rosyjskiego są ustępy, poświęcone charakterystyce narodu polskiego i sposobu, w jaki doń przemawiać należy. Podkreśla on, że naród polski po rozbiorach oczyścił się, zahartował, zjednoczył wewnętrznie i politycznie dojrzał, poczem pisze: „Nieszczęścia narodu polskiego wyniosły go na taką wyżynę patryotyzmu i solidarności, przed którymi czoła uchylić należy, nie zaś poniżać powoływaniem się na jakąś zdradę. Czas zrozumieć, że dla szlachetnego Polaka patryoty jedna tylko może być zdrada — zdrada idei polskiej... Jak między dorosłymi ludźmi, tak i między dorosłymi narodami trwałe przymierza i porozumienia możliwe są tylko pod warunkiem wzajemnego uznania z góry prawa każdego z nich do obrony indywidualnych korzyści i do swobody narodowego oddychania. Być zaduszonym, chociażby w przyjaznych objęciach, jest równie szkodliwem i nieprzyjemnem, jak i we wrogich. Toteż odbudowanie Polski, jako niezależnej całości narodowej, jest warunkiem wstępnym przyszłego swobodnego konstruowania rosyjsko-polskiej jedności, równie korzystnej dla stron obu... Nie trzeba bać się słów i powiedziawszy sobie raz na zawsze, że z Polaków Rosyan nie zrobimy, ułożyć się swobodnie z Polakami, jako z narodem odrębnym, uznawszy jego niepodzielność i stwierdziwszy za pomocą umowy stopień i formy jego jedności z państwem ogólno-rosyjskiem („impierjej rossijskoj"), nie zaś narodowo-rosyjskiem („russkoj impierjej"). Postępując w ten sposób, nie osłabimy związku Polski z Rosyą, lecz wzmocnimy, gdyż siła związków między kulturalnymi narodami w XX. wieku jest wprost proporcyonalna do wzajemnego szacunku i korzyści, i od-

wrotnie proporcyonalna do kwadratów z wewnętrznych tarć między ich przedstawicielami".

Jak widzimy z powyższego, „odbudowania Polski" nie rozumie bynajmniej p. Brianczaninow, jako oderwania jej od Rosyi. Toteż ze wszystkich przykładów, jakie przytacza dla unaocznienia przyszłych stosunków między Polską a Rosyą, jak oto Bawarya i Prusy, Szwecya i Norwegia przed rozbratem, Austrya i Węgry, ten ostatni jest może najtrafniejszy. Według p. Brianczaninowa Królestwo Polskie miałoby uzyskać nowe stanowisko w ten sam mniej więcej sposób, jak Węgry, które w roku 1849. zostały prowincyą Austryi, a którym w roku 1867. przyznano równoprawne z nią stanowisko. Zachodziłaby ta jedynie na korzyść Rosyi różnica, że ustępstwo z jej strony byłoby całkiem dobrowolne, gdy tymczasem Austrya była zmuszoną do tego kroku wobec Węgier klęską wojenną.

P. Brianczaninow dość szczegółowo przedstawia wymarzony przez siebie ustrój. A więc mamy w nim odrębny sejm polski i ministerym przed nim odpowiedzialne, odrębne wojsko, ze wspólnymi jednak sztandarami i przysięgające zarówno Królestwu jak i Cesarstwu, i z ministrem wojny, zależnym od cesarskiego ministeryum. A dalej szereg wspólnych urządzeń, jak pieniądze, marki pocztowe (z dwujęzycznym tekstem w Królestwie), kalendarz (gregoryański) i metryczny system wag i miar. Cały szereg przepisów, normujących w urzędach, na kolejach i t. d. prawa Rosyan i ich języka i wreszcie zupełne równouprawnienie Rosyan i Polaków zarówno w Królestwie, jak i Cesarstwie.

O projektach tych pisał *Kuryer Litewski*, co następuje:

„Szczegółów powtarzać nie będziemy, chcielibyśmy tylko powiedzieć słówko o tem, jakie ma znaczenie cały projekt p. Brianczaninowa. Gdyby nie widoczna szczerość i gdyby nie szlachetny ton całego jego artykułu, powiedzielibyśmy, że równa się on znanemu projektowi sienkiewiczowskiego Zagłoby podarowania Szwedom Niderlandów. Zarówno p. Brianczaninow, jak i cała jego grupa, nietylko nie mają dziś żadnego udziału w rządach, ale mieć go zapewne nie będą i w ciągu całego szeregu lat, który w polityce brać można pod uwagę. W całem stawianiu kwestyi widać, że p. Brianczaninow przemawia jako „członek opozycyi" i to nie angielskiej, rachującej się z tem, że każde nowe wybory powołać ją mogą do władzy, ale tej opozycyi, która na objęcie rządów nie ma szans żadnych, operuje więc zasadami tem śmielej, że sama jest przekonana, iż w życie wprowadzać ich nie będzie.

„Jakeśmy to wyżej zaznaczali, artykuł p. Brianczaninowa jest właściwie próbą wymiany myśli w sprawie polskiej Rosyan między sobą. Jaki wpływ mieć może? Obawiamy się, że wbrew woli autora wszystkie jego argumenty przeciwko „częściowym ulgom" wyzyskają skwapliwie ci, którzy żadnych ustępstw Polakom czynić nie chcą, sam zaś jego projekt wystawią jako coś potwornie przerażającego. Nie bez racyi też warszawski *Kraj* pisał: „P. Brianczaninow, to polityczny marzyciel o nastroju bohaterskim, spragniony wielkich czynów, lecz nie przywykły iść do nich małymi krokami. On nie zdaje sobie sprawy

po prostu, iż ów wielki program wszechsłowiański, wszechświatowy nieledwie, zacząć się musi nieodzownie od uwzględnienia tych minimów, bez których jeden z narodów słowiańskich, naród polski, nie może nabrać w piersi tchu".

Gołos Moskwy, organ październikowców, wysłał w swoim czasie na proces lwowski Bendasiuka korespondenta, p. Kaszkarewa, któremu polecono przytem zwiedzić ziemie polskie. *Gołos Moskwy* zdaje się przeceniać znaczenie tej podróży. Opis o niej podajemy z obowiązku dziennikarskiego, nie przywiązując zresztą większej wagi do wniosków i wywodów pisma.

„Jak wielkie zainteresowanie wywołała owa podróż, widać chociażby z tego, że po powrocie do Moskwy p. Kaszkarew był wezwany kilkoma telegramami do Petersburga, gdzie rozmawiał z pewnymi posłami do Dumy państwowej i Rady państwa i zreferował sprawę w jednem z ministeryów. Tematem referatu były kwestye: ukraińska i szczególnie — polska, której rozstrzygnięcie jest obecnie u nas na porządku dziennym.

„W Polsce i zagranicą p. Kaszkarew spotykał się z wybitnymi działaczami politycznymi i społecznymi i przywiózł nadzwyczaj cenne materyały, dotyczące bezpośrednio sytuacyi na naszych granicach zachodniej i południowo-zachodniej. Pomiędzy innemi w Warszawie p. Kaszkarew dowiedział się z najmiarodajniejszego źródła, iż rząd nietylko stanowczo zdecydował wprowadzić samorząd miejski w Królestwie Polskiem w redakcyi Dumy, lecz w czasie najbliższym wniesiony zostanie analogiczny projekt prawa o samorządzie ziemskim w Polsce, w którym językowi polskiemu zapewnione będzie miejsce należne.

„W Petersburgu, z rozmów z posłami do Dumy państwowej i Rady państwa, jak również z reprezentantami sfer urzędowych p. Kaszkarew wywnioskował, że w stosunku do Polaków zapoczątkowany jest nowy kurs i poprzednia polityka nieufności ustąpi miejsca nowej polityce, bardziej odpowiadającej przyjaznym uczuciom społeczeństwa rosyjskiego dla Polaków".

Opowiedziawszy historyę pobytu p. Kaszkarewa we Lwowie *Gołos Moskwy* oświadcza:

„P. Kaszkarew w ciągu swej podróży, trwającej przeszło dwa miesiące, bardziej jeszcze przekonał się o możliwości ustalenia dobrych stosunków polsko-rosyjskich".

Nowyj Woschod zaniepokojony jest bardzo ponownem wniesieniem do Dumy państwowej projektu samorządowego dla miast Królestwa. Pismo żydowskie opowiada przeto historyę niefortunnego projektu i zaznacza, że już w III. Dumie:

„było widoczne, że reakcyjny projekt prawa z cenzusem antydemokratycznym, z ograniczeniami dla żydów, z kuryami i t. p., potrzebny jest reakcyi polskiej, ażeby mogła stosować ucisk i niesprawiedliwość u siebie w kraju".

Opozycya wszakże usiłowała, o ile możności, projekt poprawić. W Dumie IV., zaznacza *Nowyj Woschod*, opozycya walczyła już otwarcie

z całokształtem projektu, aż wreszcie przyszła chwila — walki z Radą państwa:

„Wszyscy byli przekonani, że Rada państwa, wybrawszy do komisyi kompromisowej samych tylko przeciwników języka polskiego, tak uparta i niesklonna do ustępstw, powtórnie pogrzebie projekt z powodu języka. Chciano ujawnić ten stosunek wzajemny, otworzyć karty. Duma państwowa, w tem i część opozycyi, głosowała za przyjęciem „swego“ projektu w przekonaniu, iż zostanie pogrzebany w Izbie wyższej, ażeby podkreślić konstytucyjne przeciwieństwa życia rosyjskiego. Żadnego realnego znaczenia w istocie swej głosowanie Dumy państwowej mieć nie mogło“.

Demonstracya ta zbyt jednak drogo kosztowała — ubolewa *Nowyj Woschod:*

„Z naszego zaś punktu widzenia projekt samorządu miejskiego dla Królestwa jest nietylko niebezpieczną bronią, którą można masakrować i kaleczyć, lecz w dodatku reakcya polska broń tę dostaje w chwili, gdy jest nastrojona w najwyższym stopniu złośliwie i gotowa jest masakrować i kaleczyć“. Projekt samorządowy w ostatecznej redakcyi Dumy zadowala tylko „reakcyę polską“ ku szkodzie innych „żywiołów polskich“. „Najbardziej zaś i przedewszystkiem reforma przyda się tylko dla zdezorganizowania całej Polski i wywołania tam wiekowej walki na gruncie pozbawienia żydów praw narodowych i szkodzenia ich interesom“. Pozatem reforma samorządowa stworzy most żywy pomiędzy „reakcyą polską“ i „reakcyą rosyjską“.

„Reforma ta zawiera truciznę, którą zatruwane jest powietrze, potrzebne wszystkim, dążącym do zjednoczenia sił, walczącym o lepsze jutro. Oto dlaczego mamy prawo wymagać, ażeby nietylko z powodu nas, nietylko wobec ograniczeń, bojkotu i anty-semityzmu, lecz dla dobra własnego opozycya rosyjska wytrwale i stanowczo sprzeciwiała się projektowi samorządu polskiego, aż stanie się możliwe wprowadzenie w miastach Polski samorządu na zasadach postępowych“. Ostatnie głosowanie Dumy w sprawie samorządowej obecnie obowiązywać nikogo nie może...

Takiem jest stanowisko i takiemi pragnienia organu żydów, uważających Królestwo Polskie za nową ziemię obiecaną, w której ich ostatecznie zainstalować powinna „opozycya rosyjska“... nadając samorządowi miejskiemu w Polsce charakter „samorządu żydowskiego“.

Ale większy jest Pan Bóg, niż p. Rymsza i przeto „reakcya polska“ spodziewa się, iż pomimo poparcia „kadetów“, „trudowików“ i kolegów p. Jagiełły, marzenia *Nowego Woschodu* o Judeo-Polsce pozostaną tylko dokumentem, świadczącym o żydowskiem zuchwalstwie i niczem więcej...

Z powodu ukazania się trzeciego wydania książki „Nowaja Rosija“, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli narodowo-postępowego odłamu inteligencyi rosyjskiej, niejednokrotnie przez nas cytowany, prof. Pogodin, rzuca na łamach *Birżewych Wiedomosti* zapytanie: „czy może rosyjska organizacya narodowościowa, jako taka, a więc stojąca

na straży interesów narodowościowych i państwowych Rosyi, ustrzedz się od ucisku ludów politycznie słabszych?“.

Zdaniem prof. Pogodina, jest to możliwe. Chodzi tylko o szczęśliwe uniknięcie dwóch niebezpieczeństw: Scylli centralizmu i Charybdy federalizmu. „Jestem przekonany, iż tylko taki kierunek narodowościowy rosyjski zdoła przemknąć się bez szwanku między Scyllą a Charybdą, który z programu swego wydzieli, jako ciała odrębne, Polskę i Finlandyę. W stosunku do tych jednostek terytoryalnych, jednostek, posiadających własną ludność i własną kulturę, nie da się zastosować zasady jedności państwowej przez nacyonalistów rekomendowanej.

„Ze zdziwieniem i — dodam — ze smutkiem skonstatowałem n. p., iż „Nowaja Rosija“ cieszy się z odrzucenia samorządu miejskiego — autor odnośnego artykułu wypowiada się przeciw przyznaniu prawa używania języka polskiego w samorządzie Polski. Jak to rozumieć wobec oświadczeń tegoż autora, iż „nie należy krępować kultury polskiej“, oraz że „prześladowanie języka polskiego na terenie Królestwa nie jest wskazanem?“ Cóż to za wolność kultury, jeśli u siebie w domu w instytucyach własnego samorządu Polacy będą pozbawieni prawa do używania języka ojczystego? W gruncie rzeczy będzie to nowy objaw polityki rusyfikacyjnej, przeciw której wypowiada się autor wzmiankowanego artykułu. Zdaniem mojem, jest to nie dająca się pogodzić sprzeczność. Żeby jej uniknąć, należy przyznać Królestwu Polskiemu prawa do szerokiego samorządu — powiedziałbym: do autonomii narodowej. „Obawy, iż Polacy zażądają wzamian Polski „od morza do morza“, są płonne. Co najwięcej mogą oni dążyć do morza Bałtyckiego i tylko w tym wypadku, jeśli polityka rosyjska dostarczy Polakom oparcia w walce z Niemcami“.

Russkija Wiedomosti zwracając uwagę na spadek ceny rubla, zastanawiały się nad przyczynami nienormalnych wahań kursu wekslowego. Pierwsza przyczyna — to oczywiście bierny bilans handlowy. Ale jest i druga przyczyna, mniej jawna, lecz niemniej poważna:

„Zaznaczyć należy, że normalnym sposobem pokrycia biernego saldo bilansu handlowego rosyjskiego byłby napływ do Rosyi kapitału zagranicznego, przedewszystkiem w postaci kupna przez cudzoziemców ulokowanych w Rosyi funduszów i papierów dywidendowych. Lecz zamiast tego obserwujemy zjawisko wręcz przeciwne — zjawisko, które wykazało już swój wpływ w przesileniu giełdowem. Cudzoziemcy nietylko nie są skłonni do nabywania walorów rosyjskich, lecz starają się nawet pozbyć ich stopniowo, korzystając w tym celu z interwencyi Banku państwa.

„Minister skarbu tłumaczy taki stosunek publiczności francuskiej do walorów rosyjskich niepewnością położenia politycznego. W Meksyku Francuzi, mający dużo pieniędzy, dzięki swej „oszczędności“ (minister skarbu powinienby wiedzieć, że Francya jest wszechświatowym bankierem nie dlatego, że Francuzi są „oszczędniejsi“ od innych narodów, lecz dlatego, że we Francyi słabiej jest rozwinięty przemysł), nakupiwszy za te pieniądze różnych „egzotycznych“ papierów, wobec niepewności horyzontu politycznego w Meksyku zaczęli sprzedawać

papiery meksykańskie, a przy tej sposobności postanowili sprzedać i walory rosyjskie“.

„W rzeczywistości zaś publiczność francuska faktycznie realizuje walory rosyjskie z powodu utracenia zaufania do kursu politycznego, lecz oczywiście nie do kursu politycznego w Meksyku, tylko do kursu politycznego Rosyi. Nad tem, żeby zachwiać zaufanie publiczności zagranicznej do Rosyi i przemysłu rosyjskiego, ministrowie rosyjscy dosyć się napracowali i niema co zwalać winy na Huertę. Potrzebne jest niezwykłe poświęcenie ze strony kapitalisty francuskiego, aby przy takiej niepewności horyzontu politycznego, którą teraz można obserwować, i przy takich eksperymentach, jakie w Rosyi są robione na przemyśle i handlu, lokować w Rosyi kapitały. Oczywiście, pragnie on wycofać część kapitału i ostatecznie jeszcze bardziej pogarsza i tak już kiepski bilans obrachunkowy“. Odrzucenie przez Radę państwa ustawy budżetowej nie przyczyni się zapewne do polepszenia tego położenia rzeczy — dodaje melancholijnie *Riecz.*

Współpracownik petersburskiej *Rieczi* zwrócił się do jednego z najwybitniejszych posłów ze stronnictwa październikowców, barona Meyendorffa, prosząc go o wypowiedzenie swych uwag o obecnem położeniu politycznem i społecznem w państwie rosyjskiem.

Bar. Meyendorff zaczął rozmowę od stwierdzenia, że do pogłosek, krążących w ostatnich czasach na szpaltach pism petersburskich, jakoby zanosiło się na „zmianę kursu politycznego“, nie trzeba przywiązywać wagi. — Z drugiej jednak strony — mówi bar. Meyendorff — nikt ręczyć nie może za stałość reakcyjnych przekonań ministrów naszych. Gdyby nastąpiły czasy inne, ci sami ministrowie byliby zdolni do uprawiania polityki wręcz przeciwnej. To przecież nie są ludzie pracujący dla idei, jaką sobie wytworzyli; to tylko urzędnicy, którzy pragną jak najlepiej i najsumienniej wykonać to, co im do wykonania powierzono.

Zdaniem bar. Meyendorffa, „ostrzeżenia“ dumskie nie wywarły na rząd najmniejszego wrażenia, ponieważ właśnie ci ministrowie, którzy bezwzględnie przeciwstawiają się Dumie, są uważani w kołach wyższych za bohaterów chwili. — „Mogą jednak przyjść ostrzeżenia innego rodzaju... Można być pewnym, iż w podobnym wypadku Duma nie odegrałaby roli decydującej i nie potrafiłaby w chwili poważnej wyświadczyć państwu przysługi istotnej: zabrakłoby jej potrzebnej po temu powagi.

W przekonaniu bar. Meyendorffa, Rosya nie może zmienić się w ramach szablonu biurokratycznego. Życie rozsadza te ramy, biurokracya wytęża siły, aby je utrzymać nietykalne.

— Z dnia na dzień — mówił dalej bar. Meyendorff — pogłębia się przepaść pomiędzy potrzebami społeczeństwa a regimem politycznem. Gdy wskutek obecnej polityki rządu, żywioły umiarkowane i spokojne zostaną usunięte na bok, na widownię wystąpią szersze masy. Perspektywa ta, mnie osobiście niezbyt pociąga, zarówno ze względów politycznych, jak i kulturalnych. Do rzędu bezkrytycznych entuzyastów demokracyi nie należę. Obawiam się, iż demokratyczne hasła mas w czasie najbliższym będą różniły się znacznie od idealisty-

cznych haseł demokracyi wczorajszej. Fakty ostatnie dowiodły niezwykłej wrażliwości tłumów na wązko-nacyonalistyczne i szowinistyczne nastroje i czyny.

Zdaniem bar. Meyendorffa, demokracya XX. wieku zapowiada bardzo smutno swój stosunek do cywilizacyi i kultury. Wśród demokracyi tej rozpętały się już chucie nacyonalistyczne do tego stopnia, że człowieka w zwierzę przemieniają. — „Jedną ze zdobyczy niewątpliwych cywilizacyi było ograniczenie okrucieństw wojny. Za zasadę przyjęto, że z chwilą zwycięstwa jednej ze stron, wojna się kończy. Demokracya XX. wieku już zasadę tę odrzuciła. Ludy bałkańskie na wskróś są przejęte zasadami demokracyi nacyonalistycznej, której nie wystarcza zwyciężyć wroga, lecz która musi wyniszczyć, wymordować ludność, kobiety i dzieci!... Obawiam się, iż radykalizm demokracyi przyszłości doskonale pogodzi się z „animuszem“ hypernacyonalistycznym, nie mającym nic wspólnego z kulturą. Chwilami wydaje mi się możliwym paradoks następujący: zjawi się żądanie zniesienia kary śmierci dla... osób pochodzenia rosyjskiego i wyznających religię prawosławną“. Wogóle, bar. Meyendorff bardzo pesymistycznie zapatruje się na położenie obecne i na współczesne prądy.

Wybory radnych ziemskich na Wołyniu są na ukończeniu. Na ogół niezadowolona jest z przebiegu wyborów rosyjska prasa nacyonalistyczna. Zwłaszcza niewesołe myśli nasuwają się *Podolaninowi,* który boleje nad tem, że z tej twierdzy warownej, jaką w ziemstwach zachodnich miała się stać kurya rosyjska, do własnego obozu strzały padają.

Tym razem strzały padły ze strony Czechów wołyńskich, których tak nieopatrznie przyjęto do kuryi rosyjskiej. Czesi zawiedli, a tylko Niemcy okazali się wiernymi sojusznikami.

W powiecie żytomierskim Rosyanie wybierali razem z Niemcami. Przewagę mieli Niemcy, a mimo to obrano 42 Rosyan, Niemców tylko 14. W powiecie ostrogskim wybierali Rosyanie i Czesi. Przewagę mieli Rosyanie. Wybrano 10 Rosyan i 6 Czechów. W powiecie dubieńskim przewagę mieli Czesi i obrano tu aż 30 Czechów i tylko 2 Rosyan. Stąd gniew na Czechów.

„Jaką korzyść mogą mieć Czesi — pyta *Podolanin* — z zaostrzenia stosunków z Rosyanami? Przecież prawo wyborcze, to tylko sposób zabezpieczenia ziemstwu potrzebnej liczby ludzi, zdolnych do prowadzenia gospodarki ziemskiej. Jeśli prawo to jest tego rodzaju, że setki tysięcy rosyjskiej ludności są pozbawione udziału w samorządzie, a ziemstwo oddane jest w ręce Czechów, ludzi może nawet bardzo szanownych, ale zawsze Czechów a nie Rosyan, powstaje wielkie pytanie, czy takie czeskie ziemstwo jest w kraju rosyjskim odpowiednie?

„Jeśli prawa innych narodowości skutkiem nieubłaganych warunków państwowych muszą być ograniczane, to nie dotyczy to Czechów, którym dotychczas żyło się tak swobodnie i spokojnie na ziemi rosyjskiej. Po co szukać „burz“ tam, gdzie był dotąd „spokój“?...

Takiem melancholijnem życzeniem kończy *Podolanin* zwrot do niewdzięcznych Czechów.

Miński konsystorz prawosławny w celu walki z katolicyzmem

opracował formułę publicznego wyklinania w cerkwi osób, które odpadły od wiary prawosławnej do „herezyi łacińskiej“. Formuła ta została zatwierdzona przez Synod, a według *Rieczi* brzmi ona jak następuje:

„Ukochani w Panu bracia i siostry, dzieci świętej Cerkwi prawosławnej! Pan nasz Jezus Chrystus, który przyszedł szukać i zbawić, co zginęło, założył dla zbawienia naszego jednę świętą powszechną i apostolską Cerkiew, do której należenie, słuchanie jej, przyjmowanie od niej sakramentów i nauk jest naszą powinnością chrześcijańską i obowiązkiem wobec Boga, albowiem powiedziano jest: Kto Cerkwi nie posłucha, niechaj będzie jako poganin i celnik. Lecz jeden (jedna) z cerkiewnej owczarni naszej (tu wymieniają imię), nie bojąc się słowa Bożego i nie słuchając naszych pasterskich i braterskich napomnień, zuchwale postanowił (a) zerwać żywą łączność z cerkwią prawosławną, która go (ją) duchowo zrodziła i wykarmiła, uwikłany (a) w sieci szkodliwego i zgubnego dla duszy katolickiego papizmu. Bolejąc nad tym zgubnym stanem duszy jego (jej), lecz nie ważąc się nadal zatrzymywać przy cerkwi zgniłej, po dwakroć uschniętej gałązki, my zebrani na modlitwie wobec samego Boga niewidzialnie obecnego, musimy obwieścić nad nim (nad nią) sąd Boży, usuwając go (ją) według przykazań Apostoła od łączności z nami. Niech będzie on (ona) (wymieniają imię), który (a) wzgardził (a) przykazaniami Boga i wiarą prawosławną, ojczystą, odłączony (a) od Cerkwi i zbawienia wiecznego, w tej Cerkwi dokonującego się, dopóki nie opamięta się i nie wróci do prawdy przez pokutę. Amen“.

W czasopiśmie *Deń* pojawił się artykuł, podpisany przez N. Nadieżdina, z wyrzutami, zwróconymi przeciwko duchowieństwu prawosławnemu, że nie można na nie zgoła liczyć w walce z alkoholizmem, gdyż trzebaby walkę tę przeprowadzić najpierw zwycięsko wśród samego duchowieństwa, co zresztą uznał nawet zjazd cerkiewny dyecezyi archangielskiej. Przeciwko takiemu generalizowaniu zastrzega się energicznie *Cerkownyj Wiestnik* i zarzut odrzuca inteligencyi świeckiej, jako wcale nie wolnej od pijaństwa, przyczem zwraca uwagę, że jeszcze gorzej ma się rzecz ze szlachtą i kupcami.

Ależ w takim razie któż ma prowadzić tę walkę z alkoholizmem? Szczególnym zbiegiem okoliczności w tym właśnie czasie prowadzono w prasie rosyjskiej kampanię przeciwko projektowi założenia dwóch nowych prawosławnych akademii duchownych (w Wilnie i Tomsku) i sam Mienszikow wystąpił w *Nowem Wremieniu* z fejletonem przeciwko akademickiemu wykształceniu duchowieństwa prawosławnego, gdyż jego zdaniem wiara i nauka nie dadzą się złączyć, a czem uczeńszy pop, tem mniej piastuje ducha religijnego w sobie, a więc nie może go też zaszczepić otoczeniu!

W całej Rosyi istnieją zaledwie cztery akademie teologiczne prawosławne, 46 seminaryów, wymagających przygotowania tylko ze szkoły ludowej i 186 szkółek przygotowawczych do seminaryów; jak na olbrzymią rozległość i ludność prawosławnej Rosyi — są to liczby dziwnie małe.

Z powodu tragedyi sarajewskiej przytoczymy z prasy **czeskiej** (dla braku miejsca) dwa tylko najbardziej znamienne głosy. Pod tytułem „Zawiedzione nadzieje“ pisały *Narodni Listy:*

„Wiedeńscy chrześcijańsko-społeczni, związani z nimi słowieńscy klerykali i chorwaccy frankowcy liczyli na to, że w czasie, dającym się obliczyć, zagarną wszelką władzę w państwie w swoje ręce, i że bez trudu użyją jej na to, żeby zetrzeć postępowców i upokorzyć znienawidzonych Serbów... Najbardziej jednak liczyli na ś. p. arcyksięcia Chorwaci. Według *Obzoru* byli oni przeświadczeni, że Franciszek Ferdynand naprawdę zajęty jest myślą zjednoczenia wszystkich Słowian południowych... Nie wiemy, z jakiego źródła czerpał informator *Obzora*, lecz nie pomylimy się zapewne, twierdząc, że popuścił sobie wodze fantazyi. Zapewne też niedokładnie reprodukowaną została wieść, krążąca w ostatnich dniach we wtajemniczonych sferach wiedeńskich, a rozgłoszona w korespondencyi Janczewickiego do *Nowego Wremienia:* W myśl tej wieści miało być postanowionem podczas ostatniego pobytu cesarza Wilhelma w Konopisztiu, że Austrya w związku z Niemcami zacznie na Bałkanie politykę nową, a przyjazną dla państw słowiańskich, której celem miałoby być przyciągnięcie tych państw do Austryi, żeby przygotować tak przyszłą federacyę austryacko-bałkańską, w której państwa bałkańskie zachowałyby wprawdzie niepodległość, uznając atoli prymat Austryi. Ażeby pozyskać państwa bałkańskie dla tego projektu, gotowano się do rozdziału Albanii pomiędzy sąsiednie państwa chrześcijańskie, a to wszystko w tym celu, żeby już ostatecznie złamać wpływy rosyjskie na Bałkanie, a zastąpić je wpływami austryacko-niemieckiemi, któreby dopilnowały bezwzględnie zamknięcia Rosyi na morzu Czarnem. Nam, którzy wiemy, jak ś. p. arcyksiążę starał się o rozszerzenie znaczenia urzędowego języka niemieckiego po całem państwie, z jaką spoglądał nieufnością na wschodnie mocarstwo słowiańskie i jak do samego końca przystępnym był projektom urządzenia sekundogenitury habsburskiej w Kijowie — wydają się wiarogodniejszemi wieści wiedeńskie, niż przewidywania zawarte w *Obzorze*“.

Jakiego wzajemnie wykluczającego się przeciwieństwa pomiędzy jednem a drugiem dopatrzyły się *Narodni Listy* — trudno zrozumieć.

Z drugiego bieguna prasy czeskiej zacytujemy tu artykuł z Nru 33. *Noveho Věku:*

„Było to w lutym r. 1913. Belgradzki dziennik *Piemont* (tytuł wskazuje tendencyę) ogłosił pismo od lóż wolnomularskich włoskich z pozdrowieniem do lóż w Serbii. W piśmie tem powiedziano pomiędzy innemi:

„Bracia lóż włoskich są stale z wami. Pragną gorąco, żeby Serbia wyszła zwycięsko z sieci pajęczej, snutej przez dyplomacyę przeciwko niej. Sprawa wasza jest w naszych oczach świętą. Pozwólcie przeto, bracia, ażebyśmy i my wyrazili, jak dumni jesteśmy z udałej akcyi. Nie możemy zapomnieć doby, kiedy nieśmiertelny nasz Mistrz Wielki, brat Giuseppe Mazzini obstawał twardo przy waszej sprawie, wówczas, kiedy cała Europa zwracała się przeciwko wam. On już wówczas prorokował wielkie zwycięstwo wasze. On to powiedział jeszcze w r. 1871.: „Suł-

tanat turecki skazany jest na zgubę prawdopodobnie przed cesarstwem austryackiem, ale upadek jednego z tych państw sprowadzi również upadek drugiego".

Wiemy, jaka solidarność panuje pomiędzy wolnomularstwem całej Europy i nie będzie nic niezgodnego z logiką we wnioskowaniu, że jeżeli Serbia cieszy się przyjaźnią lóż włoskich, zażywa zapewne protekcyi całego wolnomularstwa wogóle. Pismo zaś owe z lutego zeszłego roku, a więc całkiem jeszcze świeże, naprowadza na wniosek, że masonerya wydała wyrok śmierci państwu habsburskiemu.

Za dynastyi Obrenowiciów tendencye lóż antyaustryackie nie zdołały się jeszcze zakorzenić w Serbii, a sama dynastya była im, jak wiadomo, przeciwną. Toteż dynastya musiała być usuniętą z drogi, a na jej miejsce powołano Piotra Karadżordżewicia, który był członkiem organizacyi wolnomularskiej i przebywając w Szwajcaryi pozostawał w ścisłym związku z lożami włoskiemi i francuskiemi. Obecnie, Serbia rozszerzona i wzmocniona, musi się w myśl zadań masoneryi przygotowywać tem bardziej do roli klina, mającego być wbitym w Austryę, ażeby ją rozszczepić, poczem inni już dokonają dzieła, rozbiją ją i rozbiorą. Zamordowany następca tronu był największym nieprzyjacielem masoneryi i kto wie, czy nie w lożach tkwi ostatni punkt zagadki sarajewskiej.

W kwestyi: czy autonomia narodowa, czy czeskie prawo państwowe? — zabrawszy głos Dr Albert Milota (z Domażlic), pisał w Nrze 36. *Přehledu,* że zbytni idealizm przeszkadza Czechom przystosowywać się do danych stosunków. Prąd czeskiej siły narodowej rozbija się o pewne uświęcone idee, jakby o głazy. Takim głazem-bałwanem jest też hasło niepodzielności Czech, a tymczasem rozwój stosunków zmierza nieodwołalnie do autonomii narodowej, chociażby nawet tylko w krajach korony czeskiej. Czesi zyskaliby tylko na tem, bo w czeskiej dzielnicy kraju język czeski stałby się od razu jedynym urzędowym i w wewnętrznem urzędowaniu. A ileż zyskałoby się na polu ekonomicznem! „Wśród obecnej wrzawy namiętności i wzajemnych walk trudno po prostu pojąć, jaką posiadałby doniosłość pokój narodowy, żeby obydwa narody rozwijały się obok siebie swobodnie a w zgodzie, nie wojując zanadto swą energią i nie marnując najlepszych swych sił na małostkowe zwady, z których i zwycięzca wychodzi rannym. Takie zaś wzmocnienie się ekonomiczne musiałoby też mieć wpływ na sprawę mniejszości naszych narodowych, pozwalając utrzymać nasze siły robocze w domu, a nie wypędzać je tam, gdzie czeskości ich grozi zatrata". Dr Milota woli czeską jednojęzyczność na terytoryum ograniczonem, niż dwujęzyczność urzędowania w całym kraju. Jednojęzyczność wiodłaby, jego zdaniem, do wyrobienia charakteru narodowego, przez to, że ogół czeski nie musiałby się już w niczem oglądać na język niemiecki, podczas gdy przy dwujęzyczności oddziaływa fatalnie na charakter narodu fakt, że niemiecki język ma bądźcobądź wszędzie pierwszeństwo.

W sprawie scentralizowania czeskiego życia publicznego, którą to akcyę przejmuje *Přehled,* przemówił J. E. Dr Fr. Fiedler na zgro-

madzeniu w Karlinie, przedmieściu praskiem, dnia 25. czerwca r. b. Zasadniczy ustęp mowy brzmiał, jak następuje: „Jak dojść do jedności działania, żeby dała się uprawiać jednolicie polityka czeska? Było wiele wniosków i teraz także omawia się jeden z nich, a mianowicie utworzenie z powag ogólno-narodowych areopagu narodowego. Uważam to za utopię. Mamy Radę narodową, a ta jest bezsilną, chociaż utworzona ze wszystkich stronnictw politycznych. Myli się każdy, ktoby sądził, że Rada narodowa imponowałaby stronnictwom politycznym, gdyby w niej nie były reprezentowane. Rada narodowa robiła, co tylko było w jej mocy, żeby nie dopuszczać do walk stronniczych. Naradzała się z przywódcami stronnictw i nie zdało się to na nic; naradzała się także z dziennikarzami. Wszyscy a wszyscy uznawali konieczność złagodzenia walk, ale walki nie złagodniały, a Rada narodowa jest bezsilna, nie mając egzekutywy. A więc zdaje się, że jedynym areopagiem, któryby załatwiał nasze spory, zostanie i nadal c. k. sąd.

„Zgrupowanie stronnictw na postępowe i konserwatywne jest teoretycznie dobrze pomyślane, lecz nie praktyczne; w polityce czeskiej bowiem nie są bynajmniej motorami z jednej strony postęp, a z drugiej konserwatyzm. W polityce zachodzą po większej części momenty zgoła innej natury, aniżeli postępowość lub konserwatyzm“.

Hlas Naroda, użyczywszy gościnności p. Stjepanowi Radićowi, ogłosił artykuł chorwackiego „ludowca“ z gorzkiemi napomnieniami pod adresem Czechów: Czesi mniej mają znaczenia politycznego, niżby wypadało z ich kultury i dobrobytu, ponieważ są izolowani. Sami temu winni. Nijakość ich wobec sporów słowiańskich sprawia, że tracą sympatye strony im bliższej, nie zyskując przyjaźni strony drugiej, dalszej. Ogół czeski jest moskalofilski, a Rosyanie uważają ich swoją drogą za zażartych „Austryaków“ i w konsekwencyi tego za nieprzyjaciół gorszych od Polaków. Podobnież lubią Czesi zaznaczać swe sympatye dla Rusinów galicyjskich, a ci nienawidzą ich, jako niepoprawnych... moskalofilów. Teraz zaś zanosi się znów na to, że Czesi „Serbów sobie nie pozyskają, a nas, Chorwatów, stracą“.

Znamienne uwagi z powodu dorocznych uroczystości na cześć Husa czytaliśmy w wychodzących w Pardubicach *Neodvislych Listach:* „Tegoroczne uroczystości w rocznicę spalenia Husa, urządzone przez Osvetovy Svaz, Sokół i Towarzystwo, zawiązane celem wystawienia pomnika Husa — wypadły nadspodziewanie słabo. Mały a miły nasz teatrzyk zionął pustkami. Niemal na palcach można było policzyć tych, którzy stawili się uczcić Husa w roku przedjubileuszowym. Oprócz kilku członków wydziałów korporacyi, zainteresowanych bezpośrednio, nikt z „naszej metropolii wschodnich Czech“ nie uznał za potrzebne, żeby obecnością swą zaznaczyć patryotyzm, czeskość, dążenie do oświaty i podniesienia moralnego. Świeciły nieobecnością i stan robotniczy, i przemysłowcy, i tak zwana inteligencya; zjawisko u nas doprawdy już nie wzbudzające zadziwienia, bo wcale nie przypadkowe. Zważmy tylko, jak to każdy inny naród sławiłby takiego wielkiego ducha, a zwłaszcza w czasie przygotowań do roku jubileuszowego, mającego znaczenie ogólno-światowe! Pozostanie to na zawsze niezmazaną plamą

naszego narodu, że Niemcy sławią n. p. Komenskiego bardziej od nas. Według tegorocznych uroczystości Husa w Pardubicach należałoby przewidywać z góry, że plama ta i wstyd powiększą się jeszcze przez fiasko wielkich uroczystości husowych. Nie żądajmyż, żeby nas szanowali inni, skoro sami dla siebie nie mamy nic szacunku".

O ile nam wiadomo, Pardubice nie były wcale izolowane, ale pomimo to uroczystości przyszłoroczne mogą się udać... jak najuroczyściej. Raz na lat kilkanaście wytrzyma społeczeństwo doskonale sztuczną podnietę, choćby nawet w bardzo silnej dawce, tylko nie trzeba żądać, żeby podnieta działała stale, corocznie. Uroczystości husowe z reguły nie udawały się nigdy, ale w roku przyszłym naród weźmie na ambicyę i podda się suggestyi tem łatwiej, że będą działały również wpływy z pewnych grup innych narodów i Czesi będą święcie przekonani, że spełniają obowiązek nietylko wobec siebie, ale i „wobec Europy".

W berneńskich *Lidovych Novinach* ogłaszał madiarski publicysta V. Aradi bardzo ciekawe artykuły o Rusinach węgierskich. Stosunki są tam coraz gorsze. Aradi sam wyjaśnia, że na Węgrzech nie mógłby swych artykułów publikować.

Selske Listy miały artykuł ciekawy o obecnym następcy tronu, z którego przytoczymy następujący ustęp:

„O Karolu Franciszku Józefie wiedziało się już dawniej z czasów jego pobytu w Pradze i w Brandysie, że jest to książę sympatyczny, usposobienia żywego i z cechami demokratycznemi, który nie przywiązuje tyle wagi, jak inni, do wszelkiego rodzaju obrzędów i przestarzałych tradycyi, a lubi się pobawić i porozmawiać sobie z ludźmi. Stwierdziła to romantyczna jego podróż w głąb Galicyi z księżniczką Zytą. Była to idylla na pół żołnierska, na pół cywilna. Którędy tylko przejeżdżał przyszły następca tronu, witali go ludzie z zaciekawieniem życzliwem i zaraz roznosiła się wszędzie wieść, że w tym księciu jest grunt dobry. Usuwał się od ceremonii, a nasz lud pozyskiwał sobie wszędzie przystępnością obcowania i dobrym językiem czeskim. W wielkiej Bystrzycy pod Ołomuńcem oglądał wraz z księżniczką Zytą jedno gospodarstwo za drugiem, jak gdyby był przyjechał na jaką inspekcyę rolniczą. A robił to nie dlatego, żeby się wydać interesującym w oczach ludu, lecz, iż go to poprostu zajmowało i bawiło. Zupełnie też tak samo ludzie to pojęli i chętnie go widzieli wśród siebie. Jeden tylko człowiek we Wielkiej Bystrzycy był zasmucony przyjazdem arcyksięcia, a mianowicie proboszcz tamtejszy. Czekał, że w myśl starej tradycyi on będzie tą osią, około której będą się obracały całe dostojne nawiedziny. A tymczasem arcyksiążę z małżonką stanął sobie bez pytania kwaterą u ewangielika Kurza, właściciela browaru! Na nic się nie zdała ani interwencya w konsystorzu w Ołomuńcu, żeby arcyksiążę pofatygował się na nocleg na bystrzycką plebanię. Przy powitaniu zaś w gminie nie uszło to ludzkiej uwagi, jak arcyksiążę przeszedł obok reprezentacyi miejscowej parafii. I gdzie jeszcze panowało niezadowolenie i smutek, to w sąsiednim Ołomuńcu. Słuchajcie bowiem: z Wielkiej Bystrzycy do Ołomuńca ledwie o stajanie, — arcyksiążę zaś ignoruje go tak, że zakrawa to na zagadkową demonstracyę. Wlecze się ze swymi dragonami

po zabłoconych szosach, aż pod same niemal bramy Ołomuńca i ogląda sobie z oddalenia piękną panoramę miasta; a to taka siedziba władz wojskowych i kościelnych! Inni na jego miejscu zrobiliby z tego niemały efekt pompy wojskowej i kościelnej, choćby tylko dla dogodzenia kardynałowi, a tu młody arcyksiążę nic. Otoczenie kardynała musiało wymódz sobie gwałtem przynajmniej kilkuminutową audyencyę kardynała, lecz w Wielkiej Bystrzycy! Toteż ludzie już wtenczas odczuli dobry grunt u przyszłego monarchy i króla naszego".

Ogromnie tedy kontente antykatolickie *Selske Listy.* Cała sprawa jest jednak charakterystyczną bardziej dla tego pisma, niż dla młodziutkiego wówczas arcyksięcia, który miał sobie wyznaczoną z góry „marszrutę", a „u góry" wiedziano dobrze, gdzie dać mu wstępować po drodze, a gdzie nie. W każdym razie cała ówczesna „romantyczna" przejażdżka z Brandysa do Kołomyi nie z politycznych bynajmniej działa się powodów, lecz z czysto osobistych, i niema ze sprawami publicznemi zgoła żadnego związku wszystko a wszystko, co się podczas niej działo. Młody arcyksiążę był zaś wówczas następcą następcy tronu, a to jest stanowisko tak mało oficyalne, że można sobie pozwolić jeszcze ne niejedno, piastując je. Czy zaś zostawszy sam Następcą tronu a więc zająwszy stanowisko bardzo a bardzo oficyalne w dzisiejszych warunkach Austryi, podróżowałby również „romantycznie" — to już wielkie pytanie.

Te same *Selske Listy* pisały po mianowaniu „instruktorów politycznych" dla Następcy tronu:

„Arcyksiążę Karol Franciszek Józef jest w pożyciu swem domowem bardziej Francuzem niż Niemcem, bo też rodzinnym jego językiem jest francuszczyzna, a nie niemczyzna. Podobnie jak nieszczęsny jego stryj, skłania się on bardziej ku konserwatywnej szlachcie. Wśród wtajemniczonych opowiada się, że on jeden pochwalał demonstracyę arystokracyi przeciwko ukróceniu ceremoniału pogrzebowego na pogrzebie Franciszka Ferdynanda i jego małżonki. Podobno sam popierał tę demonstracyę, a przyjazd jego na dworzec kolei południowej dla uczczenia ciał zmarłych, tudzież udział jego w pogrzebie w samem Artstetten, miały oznaczać podkreślenie jeszcze większe owej demonstracyi". Naiwne oczywiście ploteczki, bo rozumie się samo przez się, że Następca tronu nie mógł być wtenczas nigdzie bez wiedzy i pozwolenia Głowy Domu! Czytajmy jednak dalej; może wśród plotek dowiemy się czegoś aktualnego:

„Przez pośrednictwo swej małżonki, arcyksiężniczki Zyty, spowinowacony jest Następca tronu z hrabiowskim i książęcym rodem Beaufortów, z którego to rodu jeden, a mianowicie hr. Henryk Beaufort, przyszły książę, stał na czele demonstrującej arystokracyi. Hrabia Beaufort, spokrewniony z Lobkowicami i z hr. Silva-Tarouca, wydostał się w ostatnich dniach wśród arystokracyi na miejsce przewodnie, a jeżeli pod jego przewodem zgromadziła się arystokracya po pogrzebie Franciszka Ferdynanda i jeżeli składała przysięgę, że dopomoże do wprowadzenia w czyn zasad nieboszczyka — t. j. do utworzenia jednolitej Wielkiej Austryi z narodami zupełnie równouprawnio-

nymi — natenczas jasnem jest dla każdego, że arystokracya konserwatywna w kwestyi uzupełnienia wychowania Następcy tronu nie ustąpi tak łatwo miejsca żywiołom postępowszym. Nie mało trudów i roboty ma ta konserwatywna arystokracya z kamaryllą dworską, prowadzoną przez najwyższego ochmistrza, ks. Montenuovo, a podlegającą często dworskim spódniczkom, ale bądźcobądź arcyksiążę nie jest już dzieckiem i zabierze już sam głos w swoich interesach“.

Otóż z tego ustępu zdaje się mieć wartość informacyjną to, co powiedziano o hr. Henryku Beaufort; czytelnik zechce porównać jego pismo do redakcyi *Slovenskeho Tyždennika,* przytoczone poniżej — w przeglądzie prasy słowackiej.

Prasa **słowacka** podejmowała w ostatnich miesiącach kilka kwestyi ogólniejszych, a zajmujących dla innych Słowian. W numerze jeszcze noworocznym *Slovenského Tyždennika* zwracał uwagę artykulik p. t.: „Trojaki Slovaci“, opisujący pragnienia Madiarów, żeby naród słowacki rozdzielić, traktując osobno zachodnich, centralnych i wschodnich Słowaków tak, jakby każda z tych gałęzi miała swój własny, odrębny język. „Co się tyczy zachodnich i środkowych Słowaków, już madiarszczyzna zrzekła się nadziei, mają atoli jeszcze nadzieję co do wschodnich“. Dla komitatu szaryskiego wydaje rząd gazetki ludowe w narzeczu miejscowem. Tych Słowaków jest niemal pół miliona w 680 gminach. Na temże terytoryum, od granicy polskiej, znajduie się — twierdzi *Tyždennik* — 51 gmin, zamieszkałych przez mniej więcej 30.000 Polaków, tudzież 72 „valalov“ z ludnością ruską około 22.000, która atoli słowaczeje szybko. Już niemal w 200 gminach zesłowaczeli całkiem; istnieje też już 93 gmin słowackich grecko-katolickich, oprócz czego są jeszcze greko-katolicy w 123 gminach słowackich. Wszyscy oni napewno byli pierwotnie Rusinami.

Pograniczne wsie słowackie od wschodu madiaryzują się w ciągu jakich 30 do 40 lat, ruskie gminy o wiele szybciej. Sfery rządowe czynią starania o to, żeby Słowaków ze środkowej Słowaczyzny odgraniczyć od wschodnich; madiaryzują więc na gwałt we wschodniej części komitatu gemerskiego, ażeby zerwać łączność terytoryalną z komitatem abaujskim. Na Spiszu zaś próbują wszelkimi sposobami utrzymać osady niemieckie, ażeby tam Niemcy oddzielili Liptaków i Spiszaków od Szarysza.

Narzekał tedy *Slovenský Tyždennik:* „Cóż więc na to młodzież słowacka, adwokaci, bankowcy, lekarze? Czyż nikt z młodego pokolenia nie wstawi się za pół milionem Słowaków na zagrożonym wschodzie? A czyż musi być w Turczańskim Sv. Martinie pół tuzina naszych adwokatów lub też po innych miasteczkach naszych, z zaniedbaniem w stosunku do naszych rodaków wschodnich?“.

W Skalicy zaczął wydawca Józef Teslik, stosując się do uchwał ostatniego zjazdu rolników słowackich w Skalicy, wydawać, obok miesięcznika *Pokrok,* trzy nowe pisma pod redakcyą posła Dra Pawła Blaho. Cztery odtąd skalickie pisma wychodzą na przemian co tydzień, a mianowicie: *Pokrok, Slovenský Hospodar, Remeselnicke Noviny*

i *Noviny Mladeže*. W Ameryce zaś począł wychodzić nowy dziennik p. t.: *Slovenske Slovo*, a więc trzeci już dziennik słowacki obok *Slovenskeho Dennika* i *New-Yorského Dennika*. Nadto postanowili socyaliści wydawać *Hlas Svobody*.

Jeszcze z końcem zeszłego roku pojawił się w *Slovenskym Denniku* szereg znamiennych artykułów pod wspólnym tytułem: „Česko-slovenské kapitoly“, podpisany domyślnym kryptonymem B. P. Jestto istna polityczna silva rerum, z której wybraliśmy garść ustępów dość luźnych w samymże oryginale — lecz dla braku miejsca nie zdołaliśmy aż dotychczas z nich skorzystać. Są to atoli rzeczy i myśli zawsze „aktualne“, a dla słowackiej myśli politycznej tak znamienne, że nawet z takiem opóźnieniem warto się z niemi zapoznać:

Autor jest tego zdania, że nie język sprowadził rozdział polityczny między Słowakami a Czechami; owszem, język był tutaj łącznikiem, rozdział zaś spowodowała „polityka niedemokratyczna, nie dążąca do postępu całości, nie oparta na podstawach dążeń nowoczesnych, lecz polityka konserwatywna; nie polityka ludowa, lecz polityka średniowiecznych przywilejów“. Rozmaite „feudalności“ znalazł autor na Słowaczyźnie!! Istne to cudo pochodzi jeszcze z roku 1861., kiedy *Narodni Listy* i *Peštbudinské Vedomosti*, pomimo wszelkich wzajemnych grzeczności, rozeszły się, ponieważ Czesi pojmowali ojczyznę nazbyt... terytoryalnie. Zmuszali do czeskości swoich Niemców, a zapominali o czeszczyźnie w Austryi Dolnej i na Węgrzech, a skutkiem tego nie mogło być też mowy o ściślejszem zbliżeniu się ze Słowakami. Przeszkadzały też fantazye słowiańsko-rosyjskie. Przeciętny zaś inteligent słowacki zrazu suszył sobie głowę nad sposobami odzyskania zmadiaryzowanej szlachty, a potem patrzał z góry na wszelką robotę około dobrobytu chłopskiego, na rozpowszechnianie biblioteczek ludowych i t. p. „oświatowej pracy“. Chodziło się pomiędzy lud tylko przed wyborami, oczekując zresztą jakiegoś cudownego zdarzenia dziejowego, które miało w lot przemienić wszystkie stosunki na korzyść Słowaków (n. p. z łaski „słowiańskiej“ Rosyi). „Gdyby Słowacy poświęcili byli pieniądze, które wydawali na wybory (a nie mało-to tysięcy), na rozpowszechnianie dobrych książek oświatowych i czasopism, byłoby może posłów bywało mniej, ale zato napewno więcej wykształconych i uświadomionych Słowaków“.

Przyjęcie osobnego języka piśmiennego przez Słowaków wzmocniło oczywiście jeszcze bardziej różnice dotychczasowe kulturalne i polityczne. Tego nie wymagał bynajmniej interes ludu! Dzieło Štura nie było też zrazu wcale popularne i lud wcale nie brał w tem udziału. Aż poza rok 1860. nie uważano na Słowaczyźnie czeszczyzny za język obcy. Nawet katoliccy Słowacy używali jej, jako swego literackiego, czego dowodem n. p. język czasopisma *Cyril a Metod*, wydawanego przez Palarika.

Po ugodzie austro-węgierskiej z roku 1867. rząd począł wprowadzać w pismach urzędowych na wschodzie Słowaczyzny narzecze szaryskie z ortografią madiarską. To nie miało większego znaczenia. Zdaniem autora tych artykułów, hasła społeczne zdecydowały o wyodrębnieniu się językowem od Czechów. Hasła roku 1848. wymagały

nowego języka; nie mogła tu starczyć stara i konserwatywna czeszczyzna. Šturowcy wygrali sprawę z nowym językiem piśmiennym, bo głosili ludowi wolność polityczną i ekonomiczną...

Czeski język nie zawsze był pozbawionym praw na Węgrzech. Zaczęło się to dopiero od tych czasów, odkąd pozbawiony praw jest również język słowacki, a więc dopiero od Leopolda II., odkąd na Węgrzech rozpoczyna się okres madiarskiego języka państwowego. Autor powołuje się na ustęp 13. uchwały sejmowej z roku 1608., ustanawiający, ażeby we wszystkich wolnych miastach sędziowie i ławnicy wybierani byli z pomiędzy Madiarów, Niemców i Czechów czyli Słowaków (Ungaris, Germanis et Bohemis seu Slavis). Również zna Czechów punkt 44. uchwał sejmowych z roku 1609., a sam Werböczy mówi o „jobbagionach“, t. j. o poddanych chłopach, że są pomiędzy nimi Madiarzy, Sasi, Niemcy, Czesi i Słowacy (Bohemi et Slavi), Wołosi, Rusini, Serbowie (Rasciani sive Serviani), Bułgarzy, Kumanowie i t. d. Należy więc włożyć między bajki mniemanie, jakoby Czesi nie istnieli byli wobec ustawodawstwa węgierskiego. Pozbawienie ich praw jest świeżej daty, a dokonało się do reszty dopiero skutkiem ugody austro-węgierskiej 1867. roku.

Po roku 1840. były dwa kierunki liberalne na Węgrzech. Jeden, polityczno-radykalny, reprezentował Ludwik Kossuth, drugi pod przewodem Szecheny'ego, radykalny w kierunku ekonomicznym. Wtedy to niejaki B. Grünwald wydał dzieło p. t.: „Stare Węgry“ (A regi magyarorszag) przeciw staro-węgierskim porządkom feudalnym, w którem doradzał równocześnie, w jaki sposób powstrzymać rozwój innej narodowości. Jego to zasługą było zniesienie „Macierzy Słowackiej“ i słowackich gimnazyów, do czego sam z dumą się odwoływał. Za jego też poradą założono gazetkę madiarońską *Svornost*, która zamieniła się następnie na wychodzącego dotychczas *Krajana*. Ta część planów Grünwalda powiodła się znakomicie. Natomiast zupełnie mu się nie powiodła myśl, zmierzająca do zmodernizowania ustroju społeczeństwa madiarskiego.

Przeciwną drogą, niż Szecheny, kroczył Kossuth, który chciał zupełnej najpierw wolności kraju i prawa państwowego węgierskiego, a potem dopiero myślał o kwestyach kulturalnych i ekonomicznych.

Mniejwięcej równolegle z tymi zabiegami wśród Madiarów idzie praca społeczna wśród Słowaków, a więc przedewszystkiem praca kulturalna nad ludem.

Różnica między Kossuthem a Šturem zaznacza się jaskrawo już w roku 1847., kiedy to Štur na sejmie preszburskim wygłosił znakomitą mowę za uwłaszczeniem włościan, co Kossuthowi wydawało się jeszcze niemożliwością. Podczas rewolucyi różnice pogłębiały się jeszcze bardziej, gdyż rewolucya słowacka podjęta była niejako za zgodą monarchy, a madiarska przeciwko monarsze.

Kossuth pozostał do końca życia nieprzejednanym przeciwnikiem monarchii, Štur popadł zaś w beznadziejną rozpacz i z demokraty-rewolucyonisty stał się biernym czcicielem absolutyzmu i prawowierności

politycznej, a dla ulżenia sumieniu zidealizował je sobie w postaci... samodierżawia i prawosławia rosyjskiego — i rzeczywiście chciał, żeby spłynęły do rosyjskiego morza wszystkie słowiańskie rzeki i potoki.

Tu zwraca uwagę autor „Československých Kapitol“ na wpływ polskiej literatury i polityki na Štura, który miał być silniejszy od wpływów czeskich. Upatruje jakieś podobieństwo szkoły Szturowej ze swoim „pytagorejskim ascetyzmem“ do filaretów i filomatów. Wielki wpływ miało na niego wywrzeć polskie Towarzystwo Demokratyczne, a następnie postępował według polskiego schematu mesyanistycznego, zastosowanego do potrzeb słowackich (o tem w rozdziale V. „Kapitol“ w Nrze 183. *Slovenskeho Dennika*).

Po rewolucyi 1848. roku nastały inne czasy w państwach narodowych Europy. Podczas gdy w Europie przez „naród“ rozumiało się naród jednojęzyczny, na Węgrzech i w Czechach władza wytwarzała fikcyę t. zw. „narodu politycznego“. Ta fikcya rozwiała się w Czechach niebawem, podczas gdy na Węgrzech pojęcie „narodu politycznego“ przeszło w ustawodawstwo, a mianowicie zaraz w § 1. ustawy o narodowościach z roku 1868. Pod pojęciem politycznem Węgier przemyca się narodowe pojęcie madiarszczyzny, ponieważ pojęciami temi operowała władza węgierska wcale zgrabnie.

Podczas gdy następnie w Czechach wysiłki odrodzenia wewnętrznego wydawały rezultaty w coraz szerszych kręgach, na Słowaczyźnie gromadzili się generałowie bez wojska, co władza zobaczywszy, przestała ich się obawiać. Już w roku 1861. na t. zw. „zjeździe memorandowym“ w Turczanskim Sv. Martinie okazało się to. Poczyna się i na Słowaczyźnie bierność polityczna, a co gorsze, zmniejszyła się ilość politycznych sił słowackich, między zaś gronem polityków a ludem wytwarzała się przepaść. Do niczego nie doprowadziły wszelkie manifesty wyborcze, bo lud ich nie rozumiał, a natomiast głosował podczas wyborów tak, jak pragnęły tego urzędy. Nie mając nawet sposobu do poznawania praktyk politycznych, przywódcy zajmowali się wyłącznie teoryą, jedni wyczekując zbawienia ze wschodu, inni od dynastyi habsburskiej. Obie teorye prowadziły do bezczynności, fatalizmu, a tymczasem wpływ na lud był zupełnie utracony.

Najciekawszym przejawem najnowszych czasów jest współdziałanie czeskie a słowackie w zakresie ekonomicznym. Niestety, spóźniona ta akcya, mogła się była zacząć o jakie 20 lat wcześniej, gdy rozdział Słowaków od Czechów nie był jeszcze ostatecznie dokonany.

Miesięcznik słowacki *Prudy* urządził ankietę na temat stosunków politycznych, ekonomicznych i kulturalnych czesko-słowackich. Kwestya ta dyskutowauą była w ostatnim czasie przez całą zresztą prasę słowacką. Organ t. zw. konserwatystów, *Narodnie Noviny*, zajął stanowisko odrębne. Autor artykułu, Józef Maliak, uczeń dawnego gimnazyum rewuckiego (zamkniętego następnie przez rząd węgierski), był za młodu, jak sam opowiada, żarliwym zwolennikiem „wzajemności czesko-słowackiej“, następnie jednak rozczarował się i stawał coraz żarliwszym zwolennikiem zupełnej odrębności, a zwłaszcza, gdy widzi, jak wpływy czeskie szerzą wśród młodzieży słowackiej areligijność, swawolę i roz-

maite teorye, może w Czechach mniej szkodliwe, lecz bardzo niebezpieczne dla ubogiej Słowaczyzny. Maliak nie wierzy nawet zupełnie w dobre skutki działalności praskiego Stowarzyszenia „česko-slovanskej Jednoty“, skoro Czesi sami mają setki własnych kłopotów i rozdzieleni są politycznie i społecznie na coraz drobniejsze grupy, zwalczające się wzajemnie. Zdaniem jego, stronnictwa polityczne czeskie mają zresztą niejedno na sumieniu wobec Słowaków. Maliak wyrzeka, że Czesi nie zajmują się poważnie sprawą słowacką, bo nawet nie zbierają systematycznie informacyi, lecz tylko nadużywają słowaczyzny do swoich własnych celów; po większej części załatwiają się z tą sprawą prawie sami, jakkolwiek już dzisiaj można powiedzieć bez jakiejkolwiek przesady, że Słowaczyzna z lichwą wywdzięcza się czeskiemu przemysłowi za te żebracze resztki, które z bogatego czeskiego stołu rzuca się ubogiej słowackiej uczącej się młodzieży.

Cokolwiekby się sądziło o sprawie narodowej odrębności Słowaczyzny lub też o jedności jej z Czechami, niesposób nie zrobić p. Maliakowi zarzutu, że z filantropią czeską względem Słowaków obszedł się grubo niewłaściwie; filantropia ta jest bowiem znaczną, a wzrasta z roku na rok. Bez ofiarności czeskiej uschnęłaby przynajmniej połowa gałęzi na drzewie Słowaczyzny!

Artykuł Maliaka wzbudził gwałtowną opozycyę, a po większej części nawet oburzenie. *Slovensky Dennik* pisze z tego powodu: „Ta wzajemność z Czechami jest dzisiaj naszym fundamentem, na którym wybudujemy nową Słowaczyznę, wolną, bogatą i oświeconą. Ta wzajemność jest kotwicą, utrzymującą nas przy życiu. Choćby *Narodnie Noviny* koloryzowały sprawy jak najpiękniej, faktem jest, że Słowaczyzna tonie w madiaryzacyi językowej i obyczajowej, w nędzy ekonomicznej i w strasznej anarchii umysłów. My nie rozpaczamy, lecz jako ludzie rozumni szukamy oparcia i pomocy, gdzie jej nam chętnie udzielą. Jeżeli starsi panowie z *Narodnich Novin* wiedzą o jakiem lepszem wyjściu z teraźniejszej biedy słowackiej, niechże sobie szukają tego wyjścia, lecz niechaj nam nie tykają naszego hasła wzajemności czesko-słowackiej“.

Pod tytułem: „Następstwa wojny bałkańskiej“ ogłosił *Slovensky Dennik* w Nrze 120. artykuł słynnego publicysty angielskiego, Seton Watsona, znanego bardziej pod pseudonimem Scotus Viator, autora dzieł o stosunkach austryackich i węgierskich, a który od jesieni roku bieżącego zamierza wydawać kwartalnik p. t.: *The Europaean Review*. Tok myśli w artykule jest następujący:

Odrodzenie Słowian południowych zmusza państwo austryacko-węgierskie do dokładnej rewizyi swych wytycznych politycznych. Po tureckiej ospałości nastaje na południowych granicach państwa bujna młodość słowiańskich nowych państw. Serbia, do niedawna mająca ze wszystkich państw europejskich najgorszą konfiguracyę geograficzną, teraz przez nowy sandżak łączy się z Czarnogórą i przez to zyskuje dostęp do Adryatyku. Już ta Serbia nie zależy od łaski i niełaski Austryi, lecz może być tylko sojusznikiem za wzajemne usługi. Przeminęły sny austryackie o marszu przez Serbię do Solunia. Monar-

chia habsburska znalazła się wobec całkiem nowej sytuacyi handlowej na Bałkanie.

Ażeby ocalić resztki znaczenia swego na Bałkanie, chwyciła się Austrya zasady Gladstona (Bałkan dla narodów bałkańskich) — i zastosowała ją odrazu do Albańczyków. Nie wszystko jednak zdołali politycy austro-węgierscy przewidzieć. Nie zastanowili się przedewszystkiem nad tem, w jak niemożebne do utrzymania popadają stanowisko, żądając słusznie zresztą praw i wolności dla narodu obcego i kulturalnie jak najbardziej zacofanego, a odmawiając praw narodowych równocześnie wielu milionom swych własnych obywateli. Na Bałkanie chce Austrya reprezentować zasadę narodowości, ale w Chorwacyi i w całej koronie św. Szczepana dopuszcza się ucisku.

„Zanim Austrya będzie mogła wystąpić w roli obrońcy zasady narodowej, musi stłumić madiarskie zachcianki sprzeczne z tą zasadą. Zadanie to jest tembardziej naglące, że od upadku państwa młodo-tureckiego, opartego na zasadzie turczenia, Madiarzy są głównymi w Europie reprezentantami gwałtownej polityki asymilacyjnej. Metoda ich nie była nigdy tak krzyczącą, jak turecka, i na tle tureckiem wydawała się nawet stosunkowo umiarkowaną; teraz atoli, kiedy tło to zniknęło, wystąpi wyraziściej i ohyda i szaleństwo polityki madiarskiej. Sztuczna polityka asymilacyjna da się wytłumaczyć chyba tylko pomyślnymi rezultatami, ale te dadzą się osięgnąć jednym tylko wypróbowanym środkiem: rzeziami i tępieniem po turecku. Madiarzy nie mogą nigdy osięgnąć pomyślnych rezultatów, gdyż nie mogą użyć sposobów tak drastycznych“.

Zwłaszcza wobec Słowian południowych na nic się nie zdadzą madiarskie gwałty. Inny duch owładnął tych Słowian, a wobec tego ladajaka polityka, oparta na przestarzałych metodach, na nic się nie przyda Austro-Węgrom. Nie udało się Madiarom wywołać rewolucyi w Chorwacyi: społeczeństwo pozostało na gruncie legalnym, ale też zato teraz tem energiczniej będzie się domagało, co mu się należy.

Austrya, mając ręce spętane dualizmem i oligarchią madiarską, przespała wielki moment psychologiczny, kiedy mogła była pozyskać przywództwo na Bałkanie. Teraz musi się zrobić porządek ze wzrastającą na południu anarchią. Musi się zresztą przystąpić do dokładnego załatwienia kwestyi jugosłowiańskiej i zarazem muszą być narody w Węgrzech uwolnione z pod hegemonii oligarchii madiarskiej. Gdyby ze względu na tę skorumpowaną i szowinistyczną klikę miały potrwać nadal dzisiejsze niemożliwe stosunki, Austrya popadłaby w niebezpieczeństwo, że za zaniedbania w sprawie jugosłowiańskiej spotka ją ta sama kara historyczna, jaka spotkała ją przy sposobności rozwiązania kwestyi niemieckiej i włoskiej w ubiegłem stuleciu. Tyle Scotus Viator.

Na zakończenie niniejszej rubryki przytoczymy jeszcze pro rei memoria dosłownie tekst owego pisma hr. Henryka Beauforta do redakcyi *Slovenského Tyždennika,* o którem była już incydentalnie mowa powyżej w przeglądzie prasy czeskiej:

„Pomiędzy wieńcami bez liku, którymi miłość narodu ozdobiła trumnę wielkiego następcy tronu, zwracał uwagę jeden rzewną swą

dedykacyą: „Straconej nadziei — głęboko zasmuceni Słowacy“. Taki napis znajdował się na wstęgach wieńca. Nigdy zapewne jeszcze nie objawiła się żałoba ani nawet wielkiego narodu w sposób tak przejmujący, jak owemi prostemi słowami. I podobnie, jak wierni Słowacy, czuły miliony w całem państwie. Pod pierwszem wrażeniem rozpaczliwej żałości blizkie były utraty na zawsze odwagi, lecz ta bezsilność nie trwała długo, gdyż sam głęboki szacunek i przejawy podziwu, jakie na zewnątrz uwydatnić starano się podczas uroczystości pogrzebowych dla zmarłego lwa i jego „nierównej rodem“ małżonki — zmuszały do przerwania letargu.

„Wielki następca tronu był naszą ostatnią nadzieją. Zapewne, ale tej nadziei nie śmie nas nikt pozbawiać i nikt nam jej nie wyrwie. Czyżby kulka zbrodniarza miała poderwać na zawsze narody monarchii? Czyżby wraz z wielkim następcą tronu miało przepaść dzieło jego? Tego nie dopuścimy nigdy! Teraz jeszcze mniej, aniżeli przedtem. Prawda, że nie uwidzimy już na czele naszych szyków bohaterskiej postaci Franciszka Ferdynanda; jego cielesna powłoka spoczywa długim, głębokim snem w cichej krypcie po boku kochającej małżonki — ale duch jego żyje między nami, a jeżeli nie mylą nas pewne znaki — żyje on też w jego następcy.

„Duch zmarłego następcy tronu powiedzie nas do zwycięstwa. My, jego zwolennicy i wierne narody, chcemy dokończyć jego dzieła i dokończymy go. Niechaj to będzie niezapomnianym pomnikiem naszej straconej nadziei.

„W Wiedniu, dn. 5. lipca 1914. *Graf Henrik z Beaufortu*“.

Do enuncyacyi tej wszelki komentarz zbyteczny. Zadziwia ona atoli swą śmiałością ze względu na cytowanie osoby obecnego następcy tronu!

Wieniec, złożony przez deputacyę słowacką na trumnie arcyksięcia, miał napis rzeczywiście wiele mówiący. Dodajmy, że na wieńcu rumuńskim był napis: „Węgierscy i siedmiogrodzcy Rumuni swemu szlachetnemu obrońcy“. Na wieńcu od Słowaków napis był w języku słowackim; Rumuni chcieli manifestacyę urządzić wyraźniej, chcieli, żeby ich w Wiedniu każdy rozumiał i napis na wieńcu rumuńskim kazali wytłoczyć w języku niemieckim. Ani przy jednym, ani przy drugim wieńcu nie było jednak wstęg ni czarnych, ani też czarno-żółtych, lecz oba wieńce miały wstęgi w barwach narodowych: słowacki wstęgę czerwono-biało-niebieską; rumuński zaś żółto-niebiesko-czerwoną.

Słowieński *Slovenec*, organ grupy Šušteršiča, w artykule z końca czerwca o ogólnej sytuacyi politycznej, zapowiadał dłuższe trwanie rządów na podstawie § 14. Przy sposobności rozpisuje się o toku zajęć w centralnych biurach rządowych i twierdzi, że punkt ciężkości sytuacyi znajduje się obecnie w ministerstwie spraw zagranicznych. Tam zaś panuje silne napięcie, a mianowicie z powodu zachowania się Włoch w sprawie albańskiej. Zdaniem *Slovenca*, należy przygotować się na jesień podwójnie burzliwą, tak w sprawach polityki

zewnętrznej, jakoteż wewnętrznej. Czynniki najwyższe w państwie zdecydowały się, według *Slovenca*, poczynić w polityce wewnętrznej daleko sięgające postanowienia. W związku z poufnymi o tem wiadomościami postanowił komitet wykonawczy czeskiego stronnictwa agrarnego zwrócić się do słowieńskiego stronnictwa katolicko-ludowego (które reprezentuje *Slovenec*) z propozycyą, żeby na nowych podstawach próbować wznowić „Jednotę słowiańską“.

Czynniki najwyższe uległy atoli radykalnym zmianom skutkiem zbrodni popełnionej w Sarajewie. *k.*

Tenże *Slovenec* w Nrze 132. ma wielki, dwu-stronicowy artykuł wstępny p. n.: „Moskalofilska agitacya w Galicyi“. Podpisany jest pod nim znany nam publicysta, ks. Dr. Leopold Lenard.

Artykuł jest dla Słowieńców ogromnie informacyjny. Autor przebiega historyczny rozwój żywiołów: polskiego, ruskiego i żydowskiego, oraz stosunki wyznaniowe i stosunek rządów austryackich do tych żywiołów. Od roku 1848. zajmują go szczególnie świętojurcy, „jedyna inteligencya ruska owych czasów“, słuchająca biskupa Sembratowicza, stronnictwo konserwatywno-klerykalne. Od nich to wyszło wyznaniowe wyróżnianie obrzędu ruskiego od polskiego, co zbliżyło ich do prawosławnych, zwłaszcza, gdy podniosło się hasło oczyszczenia obrządku. Świętojurców charakteryzuje ks. Dr. Lenard jako lojalnych austryackich polityków, a twardoruskich, w znaczeniu wyznaniowem, obrońców ruskiej cerkwi i z ich pnia wyrósł konar moskalofilski.

Kiedy po roku 1866., wobec paktu Wiednia z Polakami, świętojurcy stracili znaczenie polityczne, synowie popów, młodzi, zapoczęli reakcyę przeciw świętojurcom. Powstało stronnictwo ukraińskie, socyalnie radykalne przeciw polskiej szlachcie, wyznaniowo wolnomyślne wobec świętojurców, narodowo separatystyczne. Z Ukraińców znowu wyszła odrośl „radykalna“, która chciała ukraińskiej republiki „bez pana i bez popa“. Ale i świętojurcy się odmłodzili trochę i stanęli przeciw Ukraińcom czerwonym, jako element zachowawczy z poglądami cerkiewnymi. Z Badenim przyszła „nowa era“, przeciwna „moskalofilom“. Ukraińcom pomogli się rozwijać: Polacy, rząd austryacki i Berlin. Wszystkim trzem czynnikom chodziło o rozbicie jedności „ruskiej“. „Niema wątpliwości, że ta idea korzystna dla Berlina; debatować można, czy dla Wiednia pożyteczna; dla Polaków na pewne niepożyteczna“.

W planie niemieckim jest samodzielna Ukraina, jako jakaś sekundogenitura Hohenzollernów. W razie katastrofy rosyjskiej, Niemcy zabrałyby pobrzeże bałtyckie, gdzie pełno szlachty niemieckiej, a z Królestwa Polskiego powstałby pewnego rodzaju kraj koronny, aby nie wzmocnić Polaków przez złączenie ich z Poznańskiem. Toteż wszechniemcy wspierają ukrainizm. Austrya zaś myśli przez ukrainizm wzbudzić irredentę na Ukrainie rosyjskiej. Ale czy się nie przeliczy? Bo ukraiński chłop, czy robotnik, jest albo konserwatywny, albo rewolucyjnie socyalistyczny. Pierwszy widzi w rządzie austryackim niszczyciela jego prawosławnej wiary i sojusznika polskiej szlachty w Galicyi,

drugi widzi w Austryi przeciwnika socyalnego. Ruch ukraiński wywołuje jako przeciwakcyę moskalofilską agitacyę.

Co się tyczy Polaków, ks. Dr. Lenard sądzi, że dla nich byłoby lepiej, gdyby się ludność ruska w Galicyi uważała za „Rusów" (Rosyan). Mieliby przeciwnika z jasnym programem i celem, a powtóre kierownicze sfery polskie mają z rusofilami wspólne punkty, bo są społecznie i wyznaniowo konserwatywniejsi, niż Ukraińcy. Nadto też byłyby możliwe koncesye i kompromisy w obu zaborach, gdy sprzyjanie Ukraińcom judzi tylko nacyonalistów rosyjskich przeciw Polakom. Ale cóż, kiedy każdy naród ma naturalne prawo stanowić o sobie, czy chce być tem, czy tamtem. Polacy i Austrya mogą tylko przyjąć do wiadomości ich oświadczenie.

Moskalofile dostali nowe warunki rozwoju w Galicyi po nadaniu konstytucyi w Rosyi, bo przestali być teoretycznie zwolennikami samowładztwa. „Słabe socyalne stosunki w Galicyi, wpływ polskiej szlachty i żydostwa ułatwiał rusofilom agitacyę wśród ludu. Chłop widział, że jego rodak ma się dobrze, a nie opiera się o żyda. Ukraińcy rozagitowali chłopstwo przeciw Polakom i szlachcie, a za nimi przyszli moskalofile i rzekli: „Patrzcie, jak rosyjski rząd postępuje z Polakami i szlachtą". Moskalofil agituje tak, że mówi do chłopa: wyście ruski, wasz język jest ruski, wiara wasza ruska. Chłop nie zastanawia się nad tem, czy russki, czy ruski, rozumie dobrze, co doń mówią. Ukrainiec, agitując, mówi o Ukrainie, Siczy, Zaporożu, czego się chłop musi dopiero uczyć. Do tego przyszła agitacya zewnętrzna z Rosyi.

Ciekawe, że inny wpływ agitacyi rosyjskiej u nas, niż naszej w Rosyi. Pograniczne powiaty w Galicyi są moskalofilskie, pograniczne rosyjskie przeciw-austryackie silniej, niż gdziebądź indziej. W Rosyi można przejść na katolicyzm, a przecie rzadko się to tam dzieje, natomiast u nas całe wsi przechodzą na prawosławie. Katolicyzm jest zorganizowany za kordonem, a przecie w Chełmszczyźnie tylko ci przeszli na katolicyzm, co od dawna byli skrytymi katolikami. W Galicyi cerkiew prawosławna nie ma organizacyi, a przecie tak się szerzy. Jednako tu i tam, jednako wiara dozwolona lub zabroniona, a przecie rozwój ich nie jednaki. Ks. Lenard dopatruje się przyczyn tego zjawiska w gospodarczych, socyalnych i politycznych stosunkach obu połów naszej monarchii.

„Moskalofilskiego ruchu nie powinniśmy lekceważyć. Ma on swoje korzenie ideowe, doznaje wsparcia od zewnątrz, ma podstawę i w stosunkach wewnętrznych, jest silniejszy znacznie, niż się go ocenia i ma warunki rozwoju szerszego. Wszelkie sądowe prześladowanie przysparza mu sławy i daje pociągającą siłę męczeństwa".

Świeżo odbyte wybory do sejmu istryjskiego wróżą wielką walkę w sejmie. Z kuryi piątej otrzymali kandydaci słowiańscy głosów 28.574, gdy na włoskich padło 21.180. W prasie włoskiej liczby te uległy jednak przeinaczeniu, podano tam 26.000 głosów dla włoskiej listy, a 24.000 dla słowieńsko-chorwackiej, boć idzie o oszukanie rodaków w Medyolanie, którzy posyłają tak sute tysiące na obronę uciśnionej Istryi. Znamienny jest postęp głosów słowiańskich w Poli. Liczby ich

z lat 1901., 1908. i 1914. wyrażają się stosunkiem 100:200:500. Tutaj też liberałowie włoscy musieli się sprzymierzyć z wrogami swoimi zaciętymi, t. j. socyalistami. Ale równie znamiennym jest głos wodza liberałów, Dra Rizziego, wodzącego dotąd rej i w większości sejmowej i w Wydziale krajowym: „My chcemy stan dotychczasowy utrzymać, my chcemy rozkazywać". Przyznał dalej, że „polityczna sytuacya w ostatnich czasach zmieniła się na korzyść Włochów". Istotnie, Rzym przez Berlin pracuje w Wiedniu, rząd wiedeński pobłaża kolonizowaniu Poli, gdzie dziś do 2000 „regnicola" się już usadowiło, a i odejście wiceadmirała Rippera (Polaka) z Poli było tylko koncesyą bez wzajemności dla Włochów. Ostatnio też Włosi rozrzucają chorwackie kartki wśród ludu chorwackiego i słowieńskiego o wielkiej zdradzie państwowej, że chorwaccy agitatorzy sprzedają Serbom Istryę!

Wobec zaostrzonych stosunków narodowościowych w Istryi, skoro Włosi nie chcą nic ustąpić ze swego stanu posiadania, coraz głośniejszą jest z Wiednia zapowiedź komisaryatu po suspensyi rządu krajowego.

Slovenec (Nr. 144.) stwierdza, że żywioł włoski cofa się w monarchii austryackiej ciągle i statecznie, a widocznymi znakami tego są fakty, jak: wszystkie miasta w Dalmacyi są już w rękach chorwackich, urzędowym językiem w Dalmacyi jest chorwacki; w Istryi się żywioł słowiański dźwiga z wielką siłą; Tryest wprawdzie się nazywa włoskim, ale on równocześnie jest największem miastem Słowieńców; tam jest Słowieńców o trzecią część więcej, niż w Lublanie; wybrzeże między Tryestem i Tržićem jest słowieńskie, w Goricy Słowieńcy w ostatnich wyborach omal nie zdobyli rządów, a w najbliższych napewno je zdobędą. Przyczyną tego jest wielka liczba i siła słowiańska, a także i osłabienie polityczne na drugiej, gdyż na miejsce zwietrzałego już włoskiego staroliberalizmu nie mają Włosi nowego stronnictwa silnego. W latach bieżącego stulecia otrzymali Słowianie w Pobrzeżu upaństwowienie ludowych szkół, słowieńskie szkoły średnie, równouprawnienie słowieńskiego i chorwackiego języka w wielu urzędach i instytucyach wobec włoskiego, chorwacki stał się urzędowym w całej Dalmacyi — wszystko to na niekorzyść włoską. A po włoskiej stronie tymczasem rząd zaczął kontrolować rządy gminne i w instytucyach wykrył korupcye, musiał ustanowić komisarzy, n. p. w Pulju, Goricy, częściowo w Tryeście. Włosi, co niegdyś obcinali liczbę Słowieńców w spisach ludności, od ostatniego, poprawionego z urzędu spisu w Tryeście, poczynają się przyznawać do prawdy, a w odezwach wyborczych nawet wolą większą liczbę Słowian podać, aby pokazać niebezpieczeństwo tem większe i tem łatwiej do sojuszu przeciw „wspólnemu wrogowi" pociągnąć Niemców. Tak było z wiosną b. r. w Goricy, gdzie głosy niemieckie musieli sobie kupić dwoma mandatami, z których jeden dostał się zaciekłemu nacyonaliście niemieckiemu. Teraz będą musieli Włosi przyznać nietylko większe prawa Niemcom w Goricy, niżby je dali w normalnej zgodzie Słowieńcom, ale nawet przywileje im różne przyznać będą musieli na własną niekorzyść, jak to musieli uczynić Włosi Madiarom w Rjece, nie chcąc Chorwatów do równouprawnienia dopuścić.

„Mamy nadzieję — powiada *Slovenec* — że Madiarzy i Niemcy w tych sojuszach przygotowują drogę Słowianom“.

Zakaz zlotu sokolstwa w Lublanie dał podnietę zagrzebskiemu *Agramer Tagblatt* do dłuższego rozważania, co wolno Niemcom i Włochom w Austryi, a czego nie wolno Słowianom i dlaczego. Niemcom wolno na „Volkstag“ do Celowca zjechać się z całego świata i szczuć przeciw Słowianom południowym; Włochom wolno z królestwa przez granicę swobodnie jechać do Austryi na walne zebrania „Lega nazionale“, bo — Niemcy i Włosi są sprzymierzeńcami Austryi, są jej „przyjaciółmi“ i to jakimi jeszcze: „Hohenzollernowie wyrzucili Austryę ze związku niemieckiego, Włosi jej zabrali Lombardyę“. Słowianom południowym nie wolno przyjąć u siebie innych Słowian, bo ci nie byli „przyjaciółmi Austryi“; wszak — „Rosya stłumiła powstanie madiarskie, a stary Karadżordże pisał ongiś do austryackiego generała, barona Geneczyna, między innemi: ...walczymy i przelewamy krew swoją za najjaśniejszy dwór cesarski... — po Bogu cesarz austryacki jest naszą jedyną nadzieją“.

I pyta się dalej *Slovenski Narod* razem z *Agramer Tagblattem:* Tyle było już zlotów sokolskich, a żaden nie był dla państwa niebezpieczny, dopiero tegoroczny; czy dlatego, że Serbia i Austro-Węgry ułożyły się co do kolei wschodnich, czy może z powodu zjazdu cara rosyjskiego z królem rumuńskim? Czy może dlatego, że skutkiem intryg włoskich kwestya albańska jest nad przepaścią, a może z powodu walki dzienników w Rzeszy przeciw austro-węgierskiemu przemysłowi na Bałkanie? Jedyną odpowiedź znajdują w powiedzeniu Chicota do króla Henryka: „Rządzisz Francyą z wielką uciechą dla siebie, ale z małą mądrością“.

Z powodu zakazu zlotu sokolskiego w Lublanie wskazuje *Slovenski Narod* na fakty następujące: Dnia 14. czerwca b. r. byli w Koczewiu w Krainie członkowie berlińskich towarzystw: „Allgemeiner deutscher Schulverein“ i „Verein zur Förderung des Deutschtums im Auslande“ i tych wszechniemieckich agitatorów witał uroczyście radca cesarski, A. Loy; aczkolwiek charakter uroczystości był przeciwaustryacki i polityczny. W dniach 3.—8. sierpnia obraduje w Lipsku kongres wszechniemiecki, zatem wrogi Austryi, ale jedzie nań przedstawiciel „Südmarki“, poseł parlamentarny Dobernig i referuje o „położeniu niemieckości w Austryi na południe od Dunaju“.

Niejedną miarkę mają Niemcy austryaccy na północy a na południu. Na celowieckim „Volkstagu“ cylejski poseł Merckhl wystąpił ostro przeciw narodowemu podziałowi instytucyj w Styryi i Karyntyi, aby się Słowieńcy nie połączyli z rodakami kraińskimi, goryckimi, istryjskimi i Tryestem i by nie powstała słowieńska Illirya. Ale na północy, w Czechach, domagają się Niemcy rozdziału wszelkiej władzy na czeską i niemiecką. *mg.*

Slovenec wystąpił w ostatnich dniach z szeregiem artykułów p. t.: „Hrvatstvo in Srbstvo“, nieprzyjaznych do najwyższego stopnia względem narodowości serbskiej. Dla przykładu oto kilka zdań z Nru 165.:

„Serbska idea narodowa jest z natury swej antyaustryacką, a za-

tem o ile przejawia się w naszej monarchii, stanowi zdradę główną, ponieważ idea ta zmierza do połączenia wszystkich ziem „serbskich“ w całość poza monarchią habsburską... (Wyraz „serbskich“ dał sam *Slovenec* w cudzysłów, a to znaczy, że *Slovenec* nie uważa tych ziem bynajmniej za serbskie, ani nawet za serbo-chorwackie, lecz za chorwackie poprostu, podobnież, jak skrajna lewica z drugiej strony uważa je wszystkie wyłącznie za serbskie). Ktokolwiek tedy wchodzi w jakiekolwiek pakty, kompromisy, lub sympatye z ideą narodową serbską, przyczynia się tem samem do oderwania całego szeregu krajów od monarchii habsburskiej. Z tego wynika, że serbska idea narodowa niema najmniejszych praw do istnienia w obrębie monarchii habsburskiej“... „W przeciwieństwie do idei serbskiej jest idea narodowa chorwacka z samej natury swojej ideą habsbursko-dynastyczną i to do tego stopnia, że idea ta stoi i pada wraz z dynastyą habsburską. Na zewnątrz naszej monarchii niema nigdzie żadnego miejsca dla idei politycznej chorwackiej. Każdy prawy Chorwat wyznaje ideę dynastyczną i gotów jest do wszelkich ofiar za cesarza, w którym widzi następcę króla Zvonimira“... Część Chorwatów poserbiła się wprawdzie, ale to tylko liberali, lecz jądro narodu jest zdrowe i „wśród mas narodu chorwackiego żyje jedna tylko idea narodowa: idea wielkiej Chorwacyi. Wielka Chorwacya zaś nie znaczy nic innego, jak połączenie jugosłowiaństwa w obrębie monarchii habsburskiej pod hegemonią chorwacko-słowieńską (w oryginale wydrukowano tłustym drukiem). Wielka Chorwacya stanowi dla nas Słowieńców jedyną możliwą realizacyę naszych dążności narodowych. Tylko w Wielkiej Chorwacyi, w granicach potężnego mocarstwa habsburskiego, leży nasza przyszłość narodowa; żadną zaś miarą nie w serbszczyźnie, ani też w mglistej idei jugosłowiańskiej“.

Prasa **chorwacka** była obok Serbów najbardziej oczywiście poruszoną sarajewską tragedyą, jako zainteresowana już w tych sprawach bardziej bezpośrednio. W wielkiem skróceniu, poprzestając tylko na najbardziej wytycznych punktach, przytoczyć tu możemy z natury rzeczy ledwie kilka przykładów z głosów pism chorwackich.

Hrvat ogłosił artykuł p. t. „Po pierwszym żalu“, w którym zadaje sobie pytanie, jak ś. p. Następca tronu wyobrażał sobie przebudowę monarchii. Zdaniem redakcyi nie myślał on o tryaliźmie, „na co my starczewicianie posiadamy niejeden wyraźny dowód z życia i postępowania byłych naszych sprzymierzeńców“ (frankowców)... „Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie byłoby się utworzyło na południu monarchii żadne osobne chorwackie terytoryum państwowe, gdyż w najlepszym razie, gdyby nawet myślano o sekundo-geniturze, odnosiłaby się ona do korony chorwacko-węgierskiej, a utworzenie takiej sekundogenitury wywołałoby w państwie zamieszki, jakich tu dotychczas nie widziano“.

Tensam *Hrvat* miał za złe koalicyi serbo-chorwackiej, że wyraziła kondolencyę przez swego mowcę również w parlamencie budzyńskim,

gdyż zdaniem starczewicianów uznano przez to Chorwacyę za podległą Węgrom prowincyę.

Sarajewski *Hrvatski Dnevnik* ogłosił list pasterski arcybiskupa Stadlera z upomnieniem do katolickiej ludności Bośny, żeby żalu swego z powodu śmierci Franciszka Ferdynanda nie wyrażać wybrykami, ni przestępstwami przeciwko bezpieczeństwu życia i mienia ludności prawosławnej; w tych ciężkich dniach należy błagać Wszechmocnego, żeby dodał sił sędziwemu monarsze, żeby ochraniał monarchię habsburską i był miłościwym „dla naszej ojczyzny Chorwacyi“. Wiadomo, że ks. arcybiskup Stadler należy do twórców programu tryalistycznego; jego zdaniem Bośna jest częścią Chorwacyi.

Wiadomo z dzienników, jak w sejmie zagrzebskim wyzyskano tragedyę sarajewską do zażartej walki, robiąc z katastrofy, jaka spotkała dynastyę, nowe tylko narzędzie do wzajemnego zwalczania się stronnictw. Doszło do tego, że frankowcy ogłosili każdego a każdego Serba zdrajcą stanu, wrogiem Austryi, dynastyi i Chorwacyi. A więc przez konsekwencyę uznali godnymi tych epitetów także zaprzyjaźnioną ze Serbami część narodu chorwackiego. W ten sposób odpowiedzialność za zamordowanie arcyksiążęcej pary w Sarajewie spadła na... koalicyę serbo-chorwacką. Teraz przynajmniej — nareszcie — powinnyby się władze zabrać do wytępienia „koalicyonaszów“, a wszelką władzę, zaszczyty i honory przelać na frankowców.

Rzecz szczególna, że z frankowcami połączył się w tym wypadku ktoś, kto niegdyś należał do twórców hasła jedności narodowej serbo-chorwackiej, a mianowicie poseł Stjepan Radić. I oto wyszedł ogólny „manifest seljačke in pravaške stranke“, pełen obwinień przeciwko „polityce wielko-serbskiej“, która uprawia politykę zapomocą bomb i rewolwerów i pod hasłem jedności narodowej pracuje nad upadkiem narodu chorwackiego. Chorwaci zmierzają do zjednoczenia wszystkich ziem chorwackich, lecz tylko w obrębie monarchii habsburskiej, podczas gdy w Serbii rzucają na monarchię oszczerstwa, jakoby stanowiła ona jakieś więzienie, w którem wszyscy Serbowie i Chorwaci jęczą w niewoli, czekając na uwolnienie. Idea wielko-serbska chciałaby za pomocą bomb i rewolwerów prowadzić całe południe monarchii „do bałkańskiego piekła nowej Serbii“. W podobnież dosadnych wyrażeniach zwraca się manifest przeciwko Chorwatom, należącym do koalicyi serbo-chorwackiej. „Lud chorwacki odbędzie nad nimi sądy i niedalekim jest czas, że nadarzy się do tego sposobność“. Przetłomaczywszy to na zwykły język przeciętnego mieszkańca Północy, znaczy to po prostu tyle, co: zabrać się do koalicyonaszów z pałką w ręku.

Hrvatska ogłasza korespondencyę z Zemunia, tak pełną naiwnej sensacyi, że warto ją przytoczyć dla scharakteryzowania nastroju umysłów tam na południu.

„Zachodzi pytanie, czy Serbia oficyalna jest zawikłaną w mord sarajewski. Odpowiadam bez wahania i wyraźnie: tak jest! A wnoszę to z następujących danych, wiadomych mi z całą pewnością.

„Na jakie trzy tygodnie przed zamachem wyprawiły władze

austryackie pewnego człowieka, dobrze mi znanego, do Belgradu, ażeby się rozpatrzył, czy nie gotuje się tam czegoś przeciwko Następcy tronu na wypadek, gdyby pojechał do Bośny. Wysłannik ów, jako wierny poddany, wywiadywał się na wszystkie strony, szukając, czy nie natrafi na ślady jakiegoś spisku i natrafił na nie rzeczywiście. Gdy zebrał już dostateczny materyał, starczący na niewątpliwy dowód istnienia straszliwego spisku, wybrał się do poselstwa austro-węgierskiego, ażeby o tem wszystkiem zdać należytą relacyę. Belgradzkie urzędy policyjne znały jednak dobrze tego człowieka i przytrzymały go pod kluczem tego właśnie dnia, kiedy zamierzał właśnie udać się do poselstwa austryackiego. Gdyby informacye były doszły do właściwego miejsca, byłoby się zapobiegło oczywiście całemu nieszczęściu; był jeszcze czas, gdyż aresztowanie nastąpiło na 10 dni przed zamachem. Konfident władz austryackich pozostawał pod kluczem do wtorka rano dnia 30 czerwca a wtedy prefektura belgradzka wypuściła go na wolność ze słowami: „teraz wszystko skończone, teraz wszystko jedno!“ – „Co jest skończonem?“ - zapytał. Pokazano mu tedy dzienniki z wiadomościami grubemi literami o mordzie sarajewskim i powiedziano wypuszczonemu na wolność: „my wiemy, poco pan tu przyszedł, możesz sobie pan teraz iść, skoro już po wszystkiem!“ Czyż to nie wskazuje na fakt, że zamach był z Belgradu w sferach oficyalnych przygotowany, a przynajmniej tym sferom oficyalnym z góry wiadomy?“ — zapytuje na koniec retorycznie zemuński korespondent dziennika *Hrvatska.*

Bądźcobądź dziwna rzecz, że ów konfident, znany doskonale korespondentowi, wyraża się tylko ogólnikowo, że odezwała się do niego „prefektura“, że „powiedziano mu“ i dzienniki „pokazano“, ale nie podaje, kto mu powiedział i kto gazetę pokazał; czy służący, czy policyant stójkowy, czy urzędnik, czy komisarz policyjny? Arcydziwna też rzecz, że teraz odzywa się z tem. W każdym razie korespondencya jest niezmiernie charakterystyczna.

Londyński korespondent zagrzebskiego *Obzora* miał sposobność rozmawiać w Londynie z pewną osobą, „używającą w zawodowych angielskich kołach politycznych jak największej powagi i mającą wiele wpływów“. Osoba ta wyrażała się o zamachu i wywołanej przez niego sytuacyi w sposób następujący:

Morderstwo, choćby polityczne, jest zawsze po prostu morderstwem; na to zgodzą się jednako wszyscy, czy Niemiec, czy Anglik, czy Serb. Jeszcze niegdyś, kiedy wszelka władza skupiała się w samejże osobie monarchy, można było zrozumieć mord polityczny. Teraz jednakże niema już tyranii pewnej osoby w przeciwstawieniu do ludu. Może być tylko tyrania systemu politycznego, nadużycia grupy silniejszej względem grupy słabszej, ale systemu nie zmieni się mordem osób, tylko długą, nieustanną walką, czy raczej wszelaką rywalizacyą, prowadzoną we wszystkich dziedzinach życia. Dzisiaj naczelnicy państw, czy to monarchowie, czy to prezydenci, są tylko przedstawicielami woli i autorytetu narodów. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand nie padł też ofiarą niezadowolenia swojego społeczeństwa. Nici spisku wiodą do Belgradu, gdzie jednak są zapewne dalekie od konaku i gmachów

ministeryalnych. A zapewne także od wszystkich konstytucyjnych stronnictw serbskich. Rozumując ściśle, zbrodnię wykonała jakaś przestępcza grupa, wroga jak najbardziej względem Serbii, skoro zdecydowano się zerwać i te słabe już związki, łączące jeszcze monarchię z Serbią, a tak dla Serbii potrzebne. Kopiąc grób arcyksięciu, kopali ci niemądrzy fanatycy zarazem grób wewnętrznemu pokojowi własnej ojczyzny. Wiedzą o tem w samejże Serbii doskonale. Przykro to, że jedna zbrodnia pociągnęła za sobą drugą. Nagonka prasy niemieckiej i madiarskiej, generalizująca fakt, obciążająca odpowiedzialnością cały naród serbski, a nawet wszystkich Słowian południowych monarchii austro-węgierskiej, była szczytem niemoralności, a zarazem jakby zamachem, mającym na celu wygładzić gwałtem wszelkie poczucie lojalności pośród ludności serbskiej. Zamach udał się nietylko dlatego, że arcyksiążę padł ofiarą, lecz dlatego nadto jeszcze bardziej, że z zamachu wytworzono w sztuczny sposób narodową sprawę serbską, a prostych zbrodniarzy przemieniono na męczenników.

Po zamknięciu sejmu bośniackiego pojawił się w organie **serbskim** posła Dimovicia *Istina* artykuł o stosunku Serbów do innych stronnictw i do wielkorządcy Bilińskiego. *Istina* wyraża żal, że sejm musiał być zamknięty przed załatwieniem kwestyi agrarnej, tak iż trzeba to było odłożyć do jesieni. Redakcya ubolewa, że między Serbami a Chorwatami rozwarła się teraz przepaść, ale należy mieć otuchę, że utrzyma się przy sterze minister Biliński, ten, który obejmując urząd oświadczył, że „w Bośni należy rządzić, mając oparcie we wszystkich trzech wyznaniach, a nie z poparciem dwóch przeciwko trzeciemu“. Zasady tej nie wywróci ani katastrofa sarajewska. Gdyby atoli miano próbować porzucić tę zasadę, pokazałoby się niebawem, że w Bośni nie można rządzić bez Serbów, a tem mniej przeciwko Serbom.

Niebawem na to nadeszła wiadomość, że na jesienną sesyę sejmową przygotowanem jest przedłożenie rządowe do noweli agrarnej, ograniczającej wysokość pożyczek z funduszów krajowych na wykup czynszów kmiecych do 10 milionów koron rocznie.

W prasie Królestwa serbskiego nie było zrazu, bezpośrednio po zamachu, nic charakterystycznego. Wszędzie spotykało się jedno i to samo, a czego z góry można się było domyślić: potępienie zbrodni, wyparcie się solidarności ze zbójcami, protest przeciwko generalizowaniu sprawy na cały naród serbski. Później dopiero zaczynały się odzywać głosy bardziej zindywidualizowane, wywołane antyserbskimi rozruchami na ziemiach serbo-chorwackich, podległych berłu habsburskiemu. Przytoczymy tu dwa głosy, z owego czasu pochodzące, z dwóch skrajnych skrzydeł prasy serbskiej:

Zagrzebski *Srbobran*, organ serbskiego stronnictwa samostalców, należącego do koalicyi serbo-chorwackiej, ogłosił artykuł wstępny następującej treści: Nie trzeba wielkiego zmysłu politycznego, żeby się zoryentować, że gdyby udał się złośliwy zamiar obciążenia odpowiedzialnością za mord sarajewski całego narodu serbskiego i większości narodu chorwackiego (to jest stronnictw chorwackich, należących do

koalicyi serbo-chorwackiej), w takim razie naród nasz byłby osaczony i spętany od Dunaju aż po morze. Dlatego to po zamachu wszczęto kampanię nietylko przeciwko Serbom, lecz zarazem i przeciw koalicyi serbo-chorwackiej. W sposób kłamliwy do najwyższego stopnia chce się złączyć ze sprawą zamachu koalicyę, tę legalną przedstawicielkę większości w Chorwacyi. Demonstruje się przeciwko niej i rzuca groźby pod adresem jej przywódców. Wszak na ulicy w Zagrzebiu wzywano do zamordowania Svetozara Pribičevicia! – a więc dla zadośćuczynienia za zamach sarajewski mielibyśmy sami zniszczyć nasze organizacye i stronnictwa polityczne, zniszczyć po prostu własne zasoby narodowe? Coś podobnego żądać mogą od nas tylko ludzie nienormalni! A żąda tego ta sama klika, która niedawno temu pełną była rozpaczy, że Serbowie nie robią zamachów; wszak jeden z przywódców tej kliki, Kršňavy (czytaj: Kerszniawy) robił wyrzuty młodzieży chorwackiej o to, że studenci serbscy zachowują się tak spokojnie! Organ tej kliki, wydawana po niemiecku *Drau*, dopatrzył się nawet jakiejś perfidyi politycznej w tym braku rewolucyjnego pierwiastka wśród Serbów. Ale teraz wszyscy a wszyscy Serbowie mają być odpowiedzialni za zamach, a nawet i wszyscy ci pośród Chorwatów, którzy nie chcą bić po ulicach Serbów... „Naród nasz wcale nie rozpieszczony przez losy, który tyle już przebył niedoli, okaże i w tej ciężkiej chwili dosyć dojrzałości politycznej, chłodnej rozwagi i energii, żeby się nie dać złamać pod ciężarem wypadków, ani też nie dać się sprowadzić z drogi legalnej, którą wskazują mu interesy jego i honor. Moralna siła i zdrowy rozsądek narodu dają porękę, iż nie dopuści, żeby polityka jego stała się łupem politycznych maruderów, na których bezwstyd patrzyliśmy zawsze ze wzgardą“.

A teraz przytoczymy przykład najostrzejszego tonu, jaki wówczas wydarzył się w prasie serbskiej:

W wychodzącym w Belgradzie *Piemoncie* pojawił się artykuł wstępny p. t.: „Po Zerajici Princip“, następującej treści: Po głośnym proteście Zerajicia (zamach na prezydenta rządu krajowego w Bośni) nastąpił protest Principa, a wszystko to tłómaczy się systemem rządów w Bośni. Okoliczność, że Princip dokonał czynu swego z zemsty, i to podczas serbskiego święta narodowego (Vidov Dan, to jest rocznica Kosowego Pola), czyni rozpaczliwy jego czyn zrozumialszym. Prawdopodobnie żyłby arcyksiążę dotychczas, gdyby nie był poszukiwał owacyi w Serajewie w takim dniu. Zresztą nikomu w Serbii nie przyśni się uwielbiać czynu Principa i powszechne jest współczucie dla tragicznej śmierci austryackiego następcy tronu i jego małżonki. Principowi przyznać należy tylko dwie okoliczności łagodzące, że liczy zaledwie lat 19 i że popełnił czyn z miłości swego narodu, doprowadzonej aż do egzaltowanego szaleństwa.

Oto najostrzejszy głos z pierwszego tygodnia po zamachu. Czyż nie nasuwała się mimowoli uwaga, że jednak Serbowie stoją moralnie bez porównania wyżej od galicyjskich Rusinów, którzy po zamachu Siczyńskiego ogłosili go odrazu bohaterem narodowym, a luminarze ruscy wołali publicznie: „Vivat sequens!“.

Ale nastąpiła gwałtowna zmiana frontu po antyserbskich wybrykach, które w ciągu dwu dni wyrządziły Serbom bośniackim samych materyalnych szkód na 20 milionów koron! Odruch ze strony prasy serbskiej był tu – niestety – zupełnie zrozumiałym.

I byłby może ton prasy serbskiej pozostał przyzwoitym, gdyby nie prowokacye frankowców, owe istne pogromy Serbów po miastach Bośny i Chorwacyi. Prosta chronologia zmusza stwierdzić, że nie Serbowie prowokowali, lecz zostali sprowokowani. Oni mord sarajewski potępili. Odpowiedziano im na to: wyście wszyscy mordercy — i zaczęto plądrować mienie serbskie.

Kiedy budziło się podejrzenie, że spisek uknuty był w Belgradzie, wzywał *Srbobran* rząd królestwa serbskiego, żeby przeprowadził i na swojem terrytoryum śledztwo jak najsurowsze. „Spodziewamy się, że Serbia zrobi to z własnego natchnienia“, a „potrzebnem to jest w interesie dobrych stosunków pomiędzy Serbią i monarchią, o których w ostatnich czasach tyle się mówiło z obydwóch stron“.

Obzorowi zarzucał *Srbobran*, że się namyślał przez kilka dni, zanim potępił ekscesy frankowców. Pogłoskę o Pribičeviciu umieścił *Obzor* na czele numeru, kursywą, bez słówka jakiegokolwiek od redakcyi, jakby rzecz całkiem pewną, podczas gdy także *Pester Lloyd* i *Neue Freie Presse* opatrzyły ją pytajnikami.

Półoficyalna belgradzka *Samouprava* ogłosiła artykuł o spodziewanej ostrej akcyi dyplomatycznej austryackiej, przypisywany ministrowi Proticiowi. Autor stwierdza, że irredenta serbska niemiłą jest, bo kłopotliwą dla obydwóch państw, lecz nie można ruchu tego ścigać o zdradę główną, póki obraca się w granicach... pisania; ani też Austrya nie ma prawa wymagać od Serbii, żeby dawała jakieś gwarancye przeciwko szerzeniu idei, uprawianej tylko piórem. Państwo ma prawo żądać obrony tylko przeciw czynom i wtenczas dopiero nastaje i dla ościennego państwa obowiązek udzielenia pomocy, kiedy z tamtej strony granicy wskażą na konkretne wypadki, mogące stanowić przedmiot dochodzeń.

Samouprava zwraca uwagę, że obok propagandy wielkoserbskiej działa i występuje przeciwko niej propaganda wielkoaustryacka, nie ograniczona bynajmniej do literatury; objawami jej i owocami okupacya Bośny w roku 1878. i anneksya w roku 1908. Hr. Andrassy chwalił się po kongresie berlińskim, że przyniósł cesarzowi Franciszkowi Józefowi „klucz do bram Wschodu“ — toteż zajęto następnie sandżak, torując sobie drogę do Solunia. Na miejsce ewakuowanego przez Aehrenthala sandżaku pojawiła się idea wielkoalbańska“ (sic!). Zdaniem *Samoupravy* propaganda wielkoserbska ogranicza się do defensywy, podczas gdy „idea wielkoaustryacka“ jest mocno offensywna, a zwrócona przeciwko Serbii. Raczej więc Serbia mogłaby uskarżać się na Austryę. „My dbamy tylko o zachowanie własnego narodu, o rozwój jego na drodze postępu, ale w Wiedniu i w Budzyniu miewają sny imperyalistyczne, wytwarzają sztucznie niechęć do Serbii i łakną cudzego“.

Taż *Samouprava* pisała innym razem o idei wielkoserbskiej: Tłumiona przez całe wieki energia narodowa serbo-chorwacka wybuchnęła ostatniemi laty siłą żywiołową. Tęsknota niepowstrzymana za połączeniem wszystkich plemion, używających języka serbo-chorwackiego, opanowała zwłaszcza dusze niezepsutej jeszcze młodzieży. O tej tęsknocie niepokonanej, przemożnej, niemal wszechmocnej (sic!), wiadomo dobrze i Wiedniowi i Belgradowi. W Wiedniu chcą jej przeciwstawić t. zw. ideę austryacką, uzupełnioną ideą tryalizmu. Ale Serbowie i wielu narodowców chorwackich najczystszej krwi nie dowierzają Austro-Węgrom, bo ani w Wiedniu, ani w Budzyniu nie oświadczono się dotychczas w niczem za Jugosłowianami. Patryoci czystej wody nie mieliby nic przeciw temu, gdyby wszyscy Serbowie i Chorwaci złączyli się w jedną całość choćby w monarchii habsburskiej, tylko że odstrasza ich od Wiednia polityka niemiecko-madiarska w Bośni i katolicko-muzułmańska a frankowska w Chorwacyi, podczas gdy do Belgradu przyciąga ich sława Karadżordżów. Imperyalizm królestwa serbskiego a imperyalizm sfer wiedeńskich, zgrupowanych około *Reichspost*, *Oesterreichische Rundschau*, *Neue Freie Presse* (co za zestawienie!), *Militärische Rundschau* i t. p. wojują zawzięcie ze sobą, wnosząc nielada zamęt do ideologii patryotyzmu na południu.

Pisał też *Srbobran* o mniemaniu części chorwackiej opinii publicznej postępowców, jakoby obecnie, po tragedyi sarajewskiej, aktualną była sprawa złączenia Chorwacyi, Bośny, Dalmacyi — do tego stopnia, iż niektóre pisma domagają się od koalicyi serbo-chorwackiej, żeby kwestyę tę wprowadziła na porządek dzienny. *Srbobran* zwraca uwagę, że to nie da się zrobić przeciwko Węgrom i bez Węgier, bo to musi być załatwiane na podstawie ugody 1868. r. — a zresztą i koalicya niewiele mogłaby zdziałać teraz, po zaaplikowaniu względem Serbów bośniackich polityki frankowskiej.

Długo więc jeszcze trzymała się prasa serbska (przynajmniej pisma poważne, miarodajne) na poziomie spokojnej dyskusyi, nieraz wcale nawet objektywnej wobec Austryi — gdy w tem nagle pisma brukowe belgradzkie, jakby w jednej chwili na czyjeś zlecenie (na czyjś... rachunek?) rzuciły się na Austryę i dom Habsburski.

Wreszcie *Piemont* posunął się, dodając komentarz do korespondencyi zagrzebskiej, do twierdzeń śmiałych: Dla przyszłości zjednoczonego narodu serbo-chorwackiego nastały takie czasy, że konieczność prosta zmusza przejść od słów do czynów. Koniecznością tą — złączyć się w jedno państwo.

To już oczywiste odgrażanie się, że ziemie serbo-chorwackie mają być odjęte Austryi.

Był to moment zwrotny, od którego począwszy szło się po równi pochyłej. Jak gdyby puste słowa miały wynagrodzić Serbom owe 20 milionów strat poniesionych w pogromach, pisma brukowe stanęły do licytacyi, które lepiej zwyzywa Austryę. Są to gazetki, interesujące się z reguły bardzo niewiele polityką, kuryerki małomiejskie (wszak Belgrad jest miastem małem), w naszych przeglądach prasy z reguły po-

mijane, jako nie będące wyrazem niczyjej opinii w polityce. W jaki sposób pisma wiedeńskie dowiedziały się o istnieniu tych gazetek, a do tego miały dzień w dzień obfite z nich cytaty?

Srbobran zajmuje się obecnie żywiej stosunkami polsko-rosyjskimi. W Nrze 120. „Rusija i Poljaci“ uważa za konieczność państwową autonomię dla Polaków. W Nrze 123. znowu omawia w artykule „rosyjsko-austryackie stosunki i Galicya“, znaczenie „Starorusów“ dla ich otoczenia narodowo-politycznego, oraz stwierdza, że w Konopisztiu uzyskali aprobatę na zorganizowanie stronnictwa „staroruskiego“; ale czy „połowiczni“ będą mieli powodzenie — bardzo wątpi *Srbobran*.

Poseł **bułgarski** Najczo Canow ogłosił w sofijskim *Radikalu* szereg artykułów o przyczynach katastrofy drugiej wojny bałkańskiej. Jako głównego sprawcę wskazuje wprost króla Ferdynanda, że to „ajent austryacki, świadomy, czy nieświadomy wykonawca polityki austryackiej“. W artykule ostatnim zwraca się autor wprost do króla i oświadcza: „my nie chcemy cię ani ścinać, ani też nie żądamy, żebyś się truł; żądamy atoli, żebyś ustąpił z tronu na rzecz syna i żebyś sobie poszedł do dalekich krajów, a tam żałuj sobie za grzechy i proś Pana Boga o odpuszczenie“. Opowiada następnie Canow, jak król chciał go pozyskać sobie. Posłał po niego zeszłej zimy po zamknięciu sobrania, wzywając, żeby go odwiedził w pałacu, a czy potajemnie, czy jawnie, pozostawia już do jego uznania. „Do czegóż mu to było potrzebne, żeby zobaczyć się ze mną w pałacu? Ja jestem sobie człowiek nieznaczny, skromny pracownik w walce życia publicznego, nie przywykły do deptania po dworskich dywanach. Czy on chce poznać moje przekonania? No, dobrze, teraz je zna i może sobie o nich rozmyślać. A ja rozwodzę się o swych przekonaniach nie pokryjomu, lecz z całą otwartością przed całym narodem, bo z tajnych rozmów nigdy nic dobrego nie wyniknie. Tylko czy on zdobędzie się na to, żeby zrozumieć znaczenie szczerego słowa? Nie mógłbym mu nic innego powiedzieć potajemnie, niż powiadam niniejszem publicznie. Niechajże król zrozumie, że dla niego bez porównania lepiej, jeżeli sam zejdzie ze sceny, póki czas, póki nie za późno; bo gdy naród, doprowadzony do rozpaczy, zacznie wołać na niego ze wszystkich stron: „wynoś się!“ — wtenczas nie pomoże mu ani koncentracya liberalna, ani żadne ligi, czy wojskowe, czy cywilne. Przeciwnie, jestem pewny, że gdy nadejdzie ten dzień, którego uniknąć nie sposób, że wszystkie żywioły i wszystkie siły w kraju: mieszczanie i oficerowie i wieśniacy i kupcy i rzemieślnicy i robotnicy, wszyscy a wszyscy będziemy mieć jedną myśl, której wyrazem będzie jedno jedyne słowo: „wynoś się“; to słowo będzie Bułgarom włożone w usta przez sam prąd samozachowawczy i przez wolę do podniesienia poniżonej czci Bułgaryi“. — Przytaczamy to jako charakterystyczny dowód wolności prasy w Bułgaryi; istotnego znaczenia cały ten bombast nie posiada.

Wogóle agitacyi antydynastycznej w Bułgaryi nie należy obecnie brać tak tragicznie. Za granicą mówi się i pisze wiele o ruchu antydynastycznym i rewolucyjnym. Nie trudno zrozumieć, jakby to było

na rękę Rumunii, Serbii i Grecyi, skąd wychodzą w świat korespondencye, każące uważać za rzeczywistość — tajone marzenia. W samej Bułgaryi wiadomo o tym ruchu znacznie mniej, niż za granicą! Jeżeli kilkuset socyalistów, lub prymitywnych i niezasobnych rolników, tytułujących się szumnie agraryuszami, wykrzyczy się przeciwko monarchii w bezcelowej jakiejś demonstracyi, jeżeli niektórzy politycy opozycyjni rozpisują się przeciwko królowi, dopóki sami nie staną u rządowego żłobu — to wszystko nie ma większej doniosłości i niewiele wywiera wpływu na lud trzeźwy i skłonny do utrzymania zimnej krwi, nie lubiący dać się pociągnąć lada komedyą. Antydynastyczny ruch miałby w Bułgaryi wtenczas dopiero jakieś większe znaczenie, gdyby był popierany przez armię; niczego takiego dotychczas atoli nie dostrzega się. Kroniki panowania Ferdynanda stwierdzają zaś, jak ten władca umie obchodzić się przepysznie z najbardziej skrajną nawet opozycyą i jak stroi sobie formalnie igraszki ze stronnictw i z wszelkich ataków na swój pałac; wie też już z kilkakrotnego doświadczenia, że najlepszymi obrońcami tronu bywają z reguły głowy ruchu „antydynastycznego“, gdy je się powoła do gabinetu. Nie brak doprawdy w najnowszych dziejach Bułgaryi faktów, brzmiących jakby ironia losu. Taki n. p. „republikanin“ T a k e w, który brał udział w wygnaniu księcia Aleksandra Battenberga i wtenczas lubiał, żeby go uważano za zasadniczego nieprzyjaciela ustroju monarchicznego, został przez Ferdynanda w sam raz wybrany na herolda pełnej królewskiej władzy w Bułgaryi i on to ogłaszał niezależność królestwa bułgarskiego. Utarło się zresztą już w Bułgaryi, że każde stronnictwo opozycyjne protestuje przeciwko osobistym rządom króla, a gdy dojdzie do steru, jak najchętniej pozostawia królowi wszystkie kłopoty polityki zewnętrznej. W ten sposób rządził król Ferdynand dotychczas, wśród gęstych opałów, i będzie jeszcze zapewne rządził wcale nie krótko. *k.*

Skoro do steru państwowego przyszedł Dr R a d o s ł a w o w — opuścił Bułgaryę były prezydent ministrów, G e s z o w, mając w rękach dowody, że przygotowywano na niego zamach. Mimo że potem dwukrotnie wybrano go posłem, nie wracał do ojczyzny. Dopiero teraz, gdy go wezwała parlamentarna komisya na świadka w sprawie wykrycia winowajcy w tragedyi narodowej i kiedy rząd Radosławowa poręczył mu bezpieczeństwo życia, Geszow wrócił do Sofii.

Bułgarzy żalą się na serbski ucisk i prześladowania w Macedonii, Serbowie znowu wciąż mówią o bandytyzmie bułgarskim u swych nowych granic wschodnich. Imionami przywódców tych band posługuje się ciekawa w tym względzie korespondencya *Srbobrana* (Nr 118.), w której opowiada o bandach bułgarskich.

„Czeta bułgarskiego komitetowego wojewody Sławka Abasowa nie zdołała się utrzymać ani tygodnia w okręgu koczańskim, bo, ścigana przez samych włościan, musiała cofnąć się do Bułgaryi. Czeta wojewody Lazara Sztipljanca również do tego zmuszoną została, skoro się tylko ukazała w ziemi kumanowskiej. Gdy jednę część pokonano, druga ocaliła się ucieczką za granicę bułgarską. Czety wojewody Markowa (czynnego bułgarskiego podoficera) rozgromili sami chłopi. To

były pierwsze bandy, które wiosną tego roku przyszły z Bułgaryi do Nowej Serbii... A na końcu czety wojewody Krsta Trajczewa w okolicy resańskiej sama ludność wiejska przymusiła poddać się serbskim władzom, prosić o łaskę, którą dano tym, co chcą odtąd spokojnie żyć w swoich wioskach".

Prof. wszechnicy czerniowieckiej Dr Vladimir Milković napisał w miesięczniku *Svobodno Mnenje* artykuł, w którym dowodzi, że Bułgarya w Rosyi nie ma już czego szukać, zostają jej Austro-Węgry. Sojusz ten wsparłby trójprzymierze, ale niestety sojusz taki nie jest możliwy ze względu na politykę monarchii wobec innych bałkańskich narodów. Ta polityka spoczywa w rękach wyłącznie madiarskich i jest ona tylko madiarską polityką bałkańską, w jakiej Bułgarzy nie mogą znaleść ani oparcia, ani przyjaźni. Historyk też wspomina, jak to niedawno w Wiedniu głoszono, że dla monarchii na pierwszem miejscu jest Rumunia, a potem dopiero Bułgarya. Tymczasem Madiarzy, gnębiąc Rumunów u siebie, tracą Rumunię -jako sojuszniczkę, a starając się daremnie o jej zachowanie, tracą także i Bułgaryę. Tym sposobem cały Bałkan i całe południe monarchii dla bałkańskich narodów zostało skutkiem polityki madiarskiej nietylko zobojętnione, ale nawet odepchnięte. *mg.*

Do smutnych skutków drugiej wojny bałkańskiej należy i to, że Bułgarya ma 592 milionów franków długów. Odwróciwszy się od trójporozumienia, zamknął rząd bułgarski tem samem przed sobą rynki pieniężne francuskie i angielskie, skoro już niema co mówić o rosyjskich; Niemcy i Austrya zaś potrzebują same i same pożyczają za granicą, nie mogą tedy pożyczek dawać. Pomimo wielkich trudności udało się wreszcie Bułgaryi pożyczkę uzyskać u związku banków niemieckich, lecz pod bardzo ciężkimi warunkami. Grupa Geszowa wystąpiła z opozycyą tak ostrą, że przyjęcie warunków tej pożyczki nazwano wprost z trybuny sobrania zdradą państwa. Wybuchła też w sobraniu opozycya, idąca jak najdalej. Z pożyczki owej pozostałoby zresztą rządowi do dowolnego użytku tylko około 30 milionów, podczas gdy reszta pieniędzy musiałaby być użytą na zaspokojenie rachunków bieżących. Związek banków niemieckich zastrzegł sobie nadto, że Bułgarya i w następnych latach zaciągnie u niego nieodzowną nową a wysoką pożyczkę, co do której umówiono się z góry o wysoki procent, a niski kurs emisyjny; na zastaw ma dać Bułgarya część ceł państwowych i dochód z tytoniu i nadto jeszcze ma się zobowiązać, że temuż związkowi banków niemieckich oddane będą w zarząd kopalnie państwowe i przekazane mu będą wielkie roboty publiczne, w szczególności budowa nowych linii kolejowych i portu lagoszskiego. Podczas debat o tę pożyczkę doszło nieraz do gwałtownych scen w sobraniu. Punktem kulminacyjnym było posiedzenie z 15. lipca. Przywódca radykałów — Sanow, w imieniu połączonej opozycyi odczytał obszerne oświadczenie przeciw ujemnym stronom pożyczki, której przyjęcie odejmie Bułgaryi do reszty wszelką powagę na zewnątrz; a zatem przyjęcie takiej pożyczki jest zbrodnią przeciwko godności Bułgaryi, a zarazem podkopywaniem bułgarskiego kredytu; zachodzą zaś okoliczności obciążające,

gdyż zdaniem opozycyi można było uzyskać pożyczkę gdzieindziej pod warunkami dogodniejszymi, bez ofiar ekonomicznych, bez ustępstw niepotrzebnych i bez politycznych zobowiązań. Niniejsze przedłożenie rządowe, tyczące się pożyczki, należy uważać za prowokacyę narodu bułgarskiego; przyjęcie zaś przedłożenia byłoby początkiem poddania się obcemu państwu, gdyż mieściłoby w sobie wyrzeczenie się finansowej i wogóle ekonomicznej niepodległości kraju. Socyalista Pasulow robił zarzuty rządowi, że przywołuje do kraju bez potrzeby cudzoziemców, udzielając niemieckiemu związkowi banków koncesyi na budowę kolei żelaznej do portu Lagosz, na budowę samegoż portu i na eksploatacyę kopalń węgla. Wtórował mu poseł Błagojew. Powstała taka burza w Izbie, że trzeba było przerwać posiedzenie. Prezydent ministrów, Radosławow, dał się porwać pasyi tak dalece, że zaczął grozić środkami policyjnymi. Kazał grupom rządowym otoczyć ławę ministeryalną i trybunę, i wtenczas marszałek sobrania urządził formalność głosowania i ogłosił, że przedłożenie rządowe jest przyjęte i zamknął posiedzenie.

Recenzye i sprawozdania.

Louis Leger: *Psychologie de la race slave.* Odczyt w Paryżu (1914).

Profesor slawistyki w Collège de France, sędziwy już dzisiaj Louis Leger, nigdy dla Polaków przyjaźni nie żywił, ani też spraw naszych nie studyował (za skomplikowane!). Uczony ten nie utrzymywał i nie utrzymuje wogóle żadnych związków z Polską. Jest dla nas postacią egzotyczną. Ale też właśnie dlatego pojawi się czasem gdzieś uwaga, odkrywająca „znakomitego uczonego francuskiego“, z zarzutem i wyrzutem, że go się nie zna i nie zabiega o jego względy.

Naszem zdaniem możemy się z tego śmiało rozgrzeszyć. Jako uczony, jest p. Leger niemal zerem.

Jest właśnie sposobność przyjrzeć się bliżej jego naukowemu wizerunkowi na przedmiocie, który ma być kwintesencyą jego wieloletnich studyów i całego jego słowianoznawstwa. Oto p. Leger miał dnia 20. maja b. r. w Paryżu odczyt p. t.: Psychologie de la race slave, który przytaczamy poniżej (korzystając z tłumaczenia czeskiego, umieszczonego w Nrze 158. *Narodnich Listów)* umyślnie dosłownie w całości:

* * *

Zwrócono się do mnie, żebym miał przed Panami wykład o psychologii rasy słowiańskiej, a więc narodów, których studyowaniu poświęciłem całe swoje życie. Chętnie odsłonię przed Panami ich strony dodatnie, lecz nie mogę wstrzymać się od tego, żeby nie wytykać też i błędów Słowianom właściwych. Jest to plemię dotychczas nie ustatkowane ideowo, skłonne do anarchii, a którego największym błędem jest to, że poszczególne ich szczepy nie mogą się znieść same pomiędzy sobą. A z błędu tego wynika szereg wad innych. Niesforność i kłótliwość słowiańska była przyczyną, że Słowianie pomorscy przepadli w nawale

germaństwa i gdzie dawniej rozbrzmiewał język słowiański, dziś wspomina ich tylko historya.

Schodząc od Łużyczan, tej małej gałęzi słowiańskiej w Rzeszy niemieckiej, której to gałęzi udało się szczęśliwie dochować dotychczas swej narodowości, w dół, dalej na południe, znajdziemy Czechy w rozkosznej krainie. Pograniczny pas na północno-zachodzie zamieszkały jest przez Niemców, co nastąpiło z własnej winy Czechów.

Czesi, naród, liczący 7 i pół miliona, niewątpliwie najbardziej wykształcony naród słowiański, nie musieli wcale dopuszczać do straty tej krainy. Niemcy atoli, sprowadzeni przez pierwszych królów czeskich, nie rozporządzających dostateczną ilością ludzi sposobnych do karczowania lasów na pograniczu, osiedlili się tutaj na stałe, a miejsc raz pozyskanych nie dali sobie już wyrwać, lecz przeciwnie, wobec nieczułości czeskiej na tę sprawę, opanowali z czasem krainę tę i przywłaszczyli sobie hegemonię, paraliżując po pewnym czasie w zupełności czeskie życie polityczne w królestwie czeskiem.

Czesi pokusili się wreszcie o odzyskanie tego pasu i podjęli ciężką walkę przeciw zachłanności Germanii. Inicyatywę do tego dał Jan Hus, którego 500-letnią rocznicę będziemy obchodzić uroczyście w roku przyszłym.

Wielu zapatruje się na niego, jakoby tylko na reformatora religijnego, zwłaszcza Niemcy, którzy nie mogli wcielić go pomiędzy wielkości swej Walhalli, chociaż Hus nie miał nad Niemców zagorzalszych nieprzyjaciół. Z całej swej energii protestował przeciwko hegemonii Niemców, toteż i do dnia dzisiejszego Czesi katoliccy czczą go jakoby narodowego patrona. Jeżeli protestantyzm, który nastał z kolei po husytyzmie, osłabiony był kontrreformacyą, nie zapominajmy, co za ważna rola przypadła w udziale protestantyzmowi przy odrodzeniu narodu czeskiego.

Najwięksi narodu budziciele: Kollar, Šafařik i Palacký, wszyscy trzej byli protestantami, co nie było tylko przygodnym zbiegiem okoliczności.

Po wskrzeszeniu czeskiem nastał panslawizm. Czesi, widząc się otoczonymi od północy i zachodu Niemcami, od południa Niemcami i Madiarami, pojęli, w jak poważnej znajdują się sytuacyi i powiedzieli sobie: Jesteśmy zgubieni (jak Alzatczycy), jeżeli nie zbawi nas wielka idea słowiańska. I pierwszem dążeniem ich było rozbudzić uświadomienie słowiańskie wśród Rosyan.

Czesi byli tymi, którzy zwrócili uwagę największego narodu słowiańskiego na powinowactwo szczepowe. Czesi byli tymi, którzy wychowali innych Słowian na idei słowiańskiej. Rosyanie szukali wśród nich nauczycieli i wzoru dla swych szkół ludowych i do dzisiejszego dnia wzajemność intellektualna jest pomiędzy nimi dość zwyczajną a gorącą.

Równocześnie atoli możemy twierdzić, że Czesi nie przejęli od Rosyan inteligencyi, albowiem Czesi byli już zbyt dojrzali i uświadomieni co do własnej wolności i niezawisłości, a kochali namiętnie swój język ojczysty.

Trzecim rysem charakteru Czechów jest ich patryotyzm i ta to miłość ojczyzny zwróciła ich wzrok w stronę Francyi. Pokazali to w sposób jak najpiękniejszy, jedynym w swoim rodzaju protestem sejmu czeskiego przeciwko zaborowi Alzacyi i Lotaryngii. Los tych dwóch krain przypominał Czechom niebezpieczeństwo coraz groźniejsze dla nich samych. Francya była też po Rosyi pierwszym krajem, który zrozumiał dążenia czeskie i od tej chwili wzrasta nieustannie a pomyślnie wzajemność czesko-francuska. I mały bowiem naród czeski

może wyświadczyć nam, Francuzom, wielkie przysługi. N. p. gdyby Czechom i Słowianom austryackim wogóle udało się zrzucić hegemonię niemiecką, a w kierunku polityki zagranicznej zająć miejsce, jakie należy im się prawem, oznaczałoby to odwrócenie Austryi od trójprzymierza, zbliżenie jej do trójporozumienia.

Patryotyzm czeski nieraz przechodził nawet wybryki. Atoli Czesi są obok Bułgarów najmniej mistycznymi pośród Słowian. Jeżeli car Mikołaj powiedział niegdyś do Polaków: „Messieurs, point des reveries“, o Czechach powiedzieć tego nie można. Oni chcą zachować Austryę, lecz w ramach Austryi chcą zachować sobie autonomię.

Słowaków, blizkich Czechom, liczymy około 2 i pół miliona. Ścigało ich nieszczęście jedno za drugiem. Nie mają zaś własnej historyi, prócz czasów najstarszych. Nie zajmowali nigdy nic więcej ponad kilka żupanij na północy Węgier.

Dopóki Węgry były krajem łaciny, mogły były być pewne niepodległości, ponieważ wówczas żaden naród i żaden język nie myślał usuwać drugiego. Lecz odkąd tu narody i języki zaczęły jeden drugiego uciskać, Słowacy spostrzegli naraz, że stają się poddanymi Madiarów. Jeżeli zaś jakiś naród jest skrajnie nietolerancyjnym w sprawach narodowościowych, narodem tym są z pewnością Madiarzy, świadomi, że na cudze wpłynęli wody.

Zagrożeni są z jednej strony przez Niemców, z drugiej przez Czechów i Słowaków, na północo-wschodzie przez Rosyan (sic!), na południu przez Serbo-Chorwatów, a od południowego wschodu przez Rumunów. To sprawiało, że stawali się nietolerancyjnymi głównie wobec narodów, nieposiadających punktu oparcia poza granicami. Wobec Rumunów mają jeszcze jakieś względy, ale wobec Słowaków, którzy nie mają historyi, a którym czasem wogóle odmawiają bytu, nie znają żadnej litości.

Słowacy zaś popełnili sami ciężki błąd, że w tej walce bez sławy podnieśli narzecze swe do rzędu języka samodzielnego. Dyalekt ich przypomina czeszczyznę, jakkolwiek nie jest tem samem i wykazuje znaczne odchylenia. Oderwanie się to było dla nich największem nieszczęściem.

Nie mógłbym im zalecić goręcej niczego innego, jak tylko złączenie się z Czechami jak najściślejsze, ażeby w dzień wielkiego obrachunku mogli wystąpić z powodzeniem ze swymi postulatami.

Słowieńcy żyją w Karyntyi, Krainie, na Pobrzeżu, gdzie sięgają aż po Tryest. Jest ich około 1½ miliona. Są przeważnie katolikami. Podobnie, jak Słowacy, nie posiadają historyi, nie tworzyli nigdy własnego państwa, co najwyżej w najdawniejszym okresie posiadali kilka małych księstewek. Byli wystawieni na nieustanne zapasy z Niemcami, na południu z Włochami. Najciekawszym jest ten fakt, że tym, który dał inicyatywę do utworzenia królestwa illyrskiego, a przez to także do narodowego uświadomienia Słowieńców, był Napoleon. Było to też pierwszym samoistnym ustrojem Słowieńców. Czasy te wspominają dotychczas, a wspomnienia te dostarczyły podniety do idei illyryzmu, której dążeniem jest zjednoczyć Słowian nad odnogami morza Śródziemnego i utworzyć państwo illyryjskie. Kwestya ta aktualną była zwłaszcza w pierwszych latach zeszłego wieku. Ponieważ atoli nie czują się do tego dostatecznie silnymi, zbliżyli się tendencyjnie do pobratymców sąsiednich, Serbo-Chorwatów.

Serbo-Chorwaci, to najstosowniejsza nazwa dla tej gałęzi narodo-

wej Słowiańszczyzny. Nie różnią się niczem, jak tylko abecadłem i wyznaniem. Jedni, Chorwatami zwani, są katolikami i piszą abecadłem łacińskiem; drudzy, Serbowie, są wyznania prawosławnego i używają cyrylicy. Obecnie doszli nareszcie do tego, że to nie może stanowić przeszkody ich jedności.

Liczymy ich 9,000.000. Jak to już jest nałogiem słowiańskim, żeby siły rozdrabniać, podlegają i oni kilku państwom. Słowieńcy przynależni są do Austryi (Cislitawii), Chorwaci do królestwa węgierskiego, lecz w części dalmatyńskiej do Austryi; Serbowie w Bośni i Hercegowinie do państwa austro-węgierskiego, inni zaś już to do królestwa serbskiego, już to do czarnogórskiego. Wyznania są katolickiego, prawosławnego i muzułmańskiego, zwłaszcza w Bośni i Hercegowinie. Poddani są pod wpływy: niemiecki na północy, włoski na południu, madiarski na wschodzie, następnie podlegają wpływowi bizantyńskiemu, a wreszcie tureckiemu, negatywnemu i destrukcyjnemu. I z tego wszystkiego wytworzyli ideę samoistności narodowej. Chcą mieć cztery stolice: Belgrad, Zagrzeb, Cetyń i Sarajewo.

Niezapomniany mój przyjaciel, biskup Strossmayer, myślał o urzeczywistnieniu zjednoczenia plemion serbo-chorwackich i chciał wszystkie przeprowadzić na łono Kościoła katolickiego. Ale zostało to czczem marzeniem. W rzeczywistości stanowiło to podnietę do rozdwojenia. Klerykalizm rzymski wśród Chorwatów i klerykalizm serbski nie mogły się pogodzić. Aż wkońcu nareszcie Serbowie zrozumieli doniosłość porozumienia się i w szczęsnej chwili zawarli z Rzymem konkordat.

Wiadome nam są doskonale korzyści, jakie zbudzony duch serbski osięgnął podczas wojny bałkańskiej. Wzajemna korzyść wymaga związku pomiędzy Chorwatami a Serbami, a zepewne także i Słowieńcami.

Przejdziemy obecnie do B u ł g a r ó w, których jest około sześciu milionów. Nie są wprawdzie rasą czysto słowiańską, ale może to właśnie stanowi ich wyższość. Około VI. stulecia omal nie zginęli wśród najazdu Turków, przybyłych z dorzecza Wołgi. Zmieszali się z nimi, i ci Turcy dodali im zapewne owej tężyzny, której nie posiadają inni Słowianie. Typy tego skrzyżowania ras znajdziemy dotychczas wśród Pomaków; częściowo zmieszali się także i z Grekami i wytworzyli w ten sposób najpiękniejsze typy.

Bułgarzy są narodem stanowczo demokratycznym, nie posiadającym arystokracyi.

Ze wszystkich narodów słowiańskich oni byli najbardziej ścigani przez los. Serbowie mieli dobę sławy i wolności pełną polotu i także po najeździe tureckim zachowali sobie przynajmniej jakie takie udogodnienia. Byli przedewszystkiem bardziej oddaleni od Konstantynopola i od Greków, a byli protegowani przez Arnautów.

Bułgarzy z rosyjską pomocą uwolnili się od przewagi cerkwi greckiej i ustanowili sobie własny egzarchat bułgarski. I znów Rosya wzbudziła u nich później uświadomienie narodowe. Dzisiaj wydają się nam narodem aż do przesady poważnym, ciężkiego kalibru. Przymioty te okazały się najcenniejszymi podczas wojny bałkańskiej. Ale też pono są najbardziej wykształconym narodem na Bałkanie; bohaterami wojsk bułgarskich byli nauczyciele szkół ludowych.

Bułgarzy nie są wprawdzie uczniami najzdolniejszymi, ale należą do najwytrwalszych. W ciągu pół wieku, w 50 lat dogonili, czego zaniedbali w ciągu pięciu wieków. Dojrzeli też do ścisłego zjednoczenia z Serbami, choć, niestety,

rozeszli się znowu; ale interes obydwóch narodów wymaga jedności, jakkolwiek pierwszy do niej krok wydaje się ciężki. Stanowi to pewnik, że Bułgarya była macedońską. Na schyłku mego życia niczego nie powitałbym tak gorąco, jak wznowienia serbsko-bułgarskiej jedności przeciw wspólnym szkodnikom. Ci, którzy szczuli wzajemnie przeciwko sobie Bułgarów i Serbów, ciężką wyrządzili szkodę sprawie Słowiańszczyzny. Wspólny jednakże interes, tak Bułgarów, jakoteż Serbów, musi wkońcu przezwyciężyć interesy stronnicze.

P o l a c y stanowią nader zwarte skupienie zaludnienia. Trudno mi ustalić ze stanowczością ich liczebność. W statystykach mieści się Polaków 20 do 24 milionów. Stanowią rasę czysto słowiańską, wraz z Rusinami zapewne najbardziej czystej krwi, ale Polacy są narodem zbyt idealistycznym i zanadto arystokratycznym.

Rząd reprezentowała w Polsce szlachta, wobec której król był bezwładny. Polityka ich była pełną krótkowidztwa, podbili sobie nieskończony obszar ziemi, którym nie zdołali zawładnąć. Rozszerzyli wprawdzie przemocą chrześcijaństwo wśród podbitych narodów, lecz rozmach ich szczepu nie wydał pędów bezpośrednich; liczne odgałęzienia podkopały jego siłę. Zaniedbywali swoich krajów, rozległych zbytnio. A gdy spostrzegli, że zaczynają tracić terytorya na zachodzie, zwrócili się na wschód. Tu natknęli atoli na naród rosyjski wyznania greckiego.

Polacy są zdecydowanymi katolikami. Przywiązanie ich do religii katolickiej stało się wkońcu zasadniczym pierwiastkiem uświadomienia narodowego wśród nich. Kwestyę rosyjską rozwiązali z pomocą jezuickiej chytrości: ofiarowali im przymierze, pozostawili im ich zwyczaje, ich dogmaty, lecz zbliżyli ich do Rzymu. Tylko w ten sposób dokonali podboju nad Rosyanami.

Nie zapominajmy jednak, że Rosya była wówczas rozdzielona na całe mnóstwo państewek. Te zjednoczyły się powoli i naraz znaleźli się Polacy wobec niebezpieczeństwa niemieckiego na zachodzie, a wzrastającego wpływu rosyjskiego na wschodzie. Gdyby byli mieli wówczas praktyczny zmysł polityczny, byliby scentralizowali swoje siły, byliby sobie wystawili fortece i silną flotę. Nie wystarczy czasem samo nadstawianie piersi na groty.

Polacy stali się ofiarą swego idealizmu, a gdy nadeszła chwila nieuchronnej katastrofy, szukali ocalenia w mistycyzmie. Jednym z największych zwolenników tego ruchu był Mickiewicz, wielki poeta, lecz polityk lichy i bez znaczenia. Dopiero od ostatniego powstania stali się Polacy bardziej praktycznymi. Tureniusz miał słuszność, powiedziawszy: „Pan Bóg jest zawsze po stronie silniejszych“. Ale w dzień, w którym Polacy osięgną modus vivendi z Rosyą, i nasze interesy znajdą się na bezpieczniejszej drodze. Ale bo też i Rosya nie prowadziła dotychczas polityki dostatecznie obmyślanej, lecz politykę sprzeczną z jej własnymi interesami.

A teraz przystąpimy do ostatniego, największego narodu słowiańskiego, do R o s y a n. Ci dzielą się na trzy grupy: Białorusów, Małorusów i Wielkorusów.

Białorusini, żyjący w okolicy Smoleńska, mówią narzeczem wprawdzie języka rosyjskiego, które atoli nie przyjęło się w piśmiennictwie. We Francyi mamy sporo „patois“ tego rodzaju.

Inaczej ma się rzecz z Małorusami, którzy sięgają i poza granice Rosyi. Ilość ich ocenia się około 3 do 4 milionów w Galicyi, ogółem zaś ich jest około 30 milionów. Nie wiem, czy dążeniem ich jest założenie państwa niepodległego,

w którego możliwość ja atoli nie wierzę, gdyż Małorusowie nie mają przeszłości politycznej.

Co do Wielkorusów, powołać mógłbym się na formułkę, jakiej użyłem przy Bułgarach: „naród, w którego krwi jest domieszka krwi rasy obcej, zyskuje tylko na tem“.

Liczne plemiona rosyjskie współzawodniczyły pomiędzy sobą o pierwszeństwo. Ażeby zorganizowali się do obrony, musiały rzeczy dojść aż do najazdu Skandynawczyków. Byli atoli zmuszeni ustąpić z pod Niżnego Nowogrodu aż w dół, do Carogrodu, ale tam natrafili na opór Tatarów. Następnie przenieśli stolicę na terytoryum moskiewskie, tam atoli natrafili na inny naród, pochodzenia fińskiego, który zniknął w zalewie ich. I tak działał i pozostawił ślady w etnograficznym ich rozwoju charakter rosyjski, skandynawski, bizantyński, tatarski i fiński.

Izolowanymi byli od reszty Europy. Wreszcie podbili i Tatarów. Polacy zagarnęli im znaczną część terytoryum, zagrażali im Szwedzi, a także i Turcy.

Od XVII. wieku asymilowali się do wpływów obcych z łatwością, właściwą tylko Słowianom. Wtenczas zaczął przeważać wpływ niemiecki, który w wieku XVIII. ustąpił jednak francuskiemu. Równocześnie w okresie wojen napoleońskich powstał także prąd reakcyjny, nacyonalistyczny. Wraz z romantyzmem daje się spostrzedz w Rosyi rozpęd kultury narodowej, która zrozumiała i oceniła poezyę ludową rosyjską. Była to znowu forma ludowa, czysto słowiańska, wolna od wszelkiego wpływu obcego.

Z zaprowadzeniem kolei żelaznych następuje znowu zmiana tej formy przyrodzonej; widzimy, jak ucząca się młodzież rosyjska wyjeżdża masowo za granicę, skąd wraca przepojona obcymi wpływami, które chciała następnie w domu zaszczepić ludowi rosyjskiemu. Wywołano jednak w ten sposób tylko rozstrój duchowy tego ludu. Nie wychowuje się narodów w jednym dniu. Postęp gwałtowny nie obszedł się bez wybryków. Lud rosyjski nie był dojrzałym dla doktryn komuny francuskiej. Nie wytwarza się w ten sposób ustrojów państwowych. One powstają tylko przez powolny, stopniowy rozwój dziejowy, a narody muszą przebyć rozliczne etapy. Trzeba też koniecznie wyzwolić się od mistycyzmu, tego zaś nie zdołała młoda, fermentująca Rosya, i to było najgrubszym jej błędem. Nie wystarczy połykać na gwałt cudze cywilizacye, trzeba je też rozumieć.

Doprawdy, przykro mi zakończyć dzisiejsze moje uwagi o Słowianach wyrazami, od których niegdyś przy podobnej sposobności zacząłem:

Rasa słowiańska dotychczas fermentuje, często skłonną jest i do anarchizmu; są to zaś ludzie, którzy nie zdołają tolerować i kochać się wzajemnie.

* * *

Oto zebrany przez samego p. Legera w streszczeniu rezultat jego wiedzy. Aż się przykro robi. Wszak to po większej części puste frazesy, najzwyczajniejsza „literatura“, służąca (niezbyt nawet zręcznie) do zakrycia luk wiedzy. Samo pojęcie „psychologii rasy słowiańskiej“ jest frazesem, bo taka psychologia nie istnieje. Drugim ciężkim przeciwko nauce grzechem jest zestawienie Słowian (szczepu) z Niemcami (narodem), jako pojęć równorzędnych i wysnuwanie z tego wniosków. Wywodzenie genezy uświadomienia słowiańskiego od Czechów z początku XIX. stulecia, świadczy o grubej ignorancyi w zakresie historyi Słowiańszczyzny. Tyle to warte, co wyssane z palca twierdzenie, że szkoła ludowa

rosyjska wzorowaną jest na czeskiej (risum teneatis!). Słowieńcom odjął p. L. południową Styrye? Ależ rzeczowe jego informacye szwankują przez cały ciąg odczytu, dochodząc do „nadiru“ w miejscu, gdzie opowiada, jak Rosyanie musieli cofnąć się z pod Niżnego Nowogrodu aż do Carogrodu, gdzie natrafili atoli na opór Tatarów. To chyba wystarcza! Możemy więc przejść do porządku dziennego nad rozumowaniem autora, że Serbia zawarła teraz niedawno konkordat z Rzymem, ażeby ułatwić porozumienie się z Chorwatami.

Jak bezkrytycznie rzuca francuski slawista frazesami, najlepiej widać, zestawiając ustępy o Rosyi i Bułgaryi. Zapewne, że „nie wychowuje się narodów w jednym dniu“, ustroje państwowe „powstają tylko przez powolny, stopniowy rozwój dziejowy, a narody przebyć muszą etapy“ — ale w takim razie jakżeż mógł ten sam autor napisać, że Bnłgarzy „w ciągu 50 lat dogonili, czego zaniedbali w ciągu pięciu wieków“... Gdzież się podziały „rozwój stopniowy“ i „etapy“?!

Prof. Leger zbiera, co jest utartego o każdym z narodów słowiańskich. A więc w ustępie o Polakach musiały się znaleść i „ofiara idealizmu“ i „krótkowidztwo polityczne“ i „chytrość jezuicka“ i t. p. i t. p.

Żeby choć jedna uwaga, jedno bodaj spostrzeżenie nowe! Czyta się ten odczyt, jakby zbiór wycinków z rozmaitych starych broszur.

Prof. Józef Gruenberg. *Mapa rozsiedlenia ludności polskiej na obszarze dawnej Rzeczypospolitej i krajów ościennych.* Podziałka 1:1,000.000. Lwów, 1913.

Praca ś. p. Józefa Gruenberga jest, rzec można, pierwszą próbą dania całkowitego obrazu stosunków narodowościowych na polskim obszarze etnograficznym i w jego sąsiedztwie. Jeśli bowiem pominiemy przestarzały atlas kapitana d'Erkerta (Petersburg, 1863), oraz tendencyjne opracowania niemieckie i rosyjskie, uwzględniające rozsiedlenie Polaków na mapach ogólnych, staniemy wobec faktu, że przed ukazaniem się mapy prof. Gruenberga nie było żadnej pracy, dającej nam dokładne wyobrażenie o obszarze przez ludność polską zajętym. Przyczynki ułamkowe, dotyczące poszczególnych części terytoryum polskiego, zjawiają się w ostatnich czasach coraz częściej, ale całości na ich podstawie nikt dotąd nie stworzył. Pokusił się dopiero o to prof. Gruenberg, opierając się w swej mapie na całym (przynajmniej polskim i niemieckim) dorobku w tej dziedzinie.

Jakże się wywiązał ze swego zadania? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy przedewszystkiem rozstrzygnąć, czego właściwie mamy prawo żądać od współczesnego autora mapy rozsiedlenia ludności polskiej. Nasze bowiem zupełnie wyjątkowe stosunki polityczne i na tę dziedzinę badań rzucają cień ponury. Nie mamy i mieć nie możemy szczegółowej a odpowiadającej prawdzie statystyki ludności polskiej, ponieważ statystyka ta na przeważającej części naszego obszaru narodowościowego jest układana tendencyjnie, z naszą krzywdą. Nawet ta statystyka tendencyjna, jaką posiadamy, jest niejednolita, bo w każdym z zaborów układana według innych metod i w różnym czasie. Oparcie się więc na austryackich, pruskich i rosyjskich danych statystycznych przy graficznem przedstawianiu siły ludności polskiej, prawdziwego obrazu nie da. A jednak oprzeć się na tych danych trzeba, gdyż bardzo często są to dane jedyne. Tylko w pewnym stopniu dadzą się one skorygować na podstawie opracowań nieurzędowych, dotyczących poszczególnych okolic kraju. Otóż od autora współczesnej mapy rozmieszczenia ludności polskiej musimy żądać krytycznego (gdzie tylko to jest możliwe) wyzy-

skania całego istniejącego materyału i przedstawienia go graficznie w ten sposób, aby obraz był przejrzysty i jednolity na całym obszarze. Najważniejszem jest ścisłe przedstawienie granic obszaru, względnie tych szachownic narodowościowych, jakie występują na kresach; tu jak największa szczegółowość jest nader pożądana. Tam, gdzie obszar jest narodowościowo jednolity, o szczegóły mniejsza.

Prof. Gruenberg użył dwojakiej metody oznaczenia siły ludności polskiej: topograficznej i statystycznej. W zaborze pruskim mamy u niego i drobiazgowe przedstawienie granicy językowej polsko-niemieckiej ze wszystkiemi jej załamaniami, z uwzględnieniem wysp tak polskich, jak i niemieckich i procentowe oznaczenie liczebności żywiołu polskiego w każdym z powiatów. Prof. Gruenberg oparł się na mapach Langhansa i dał obraz zadowalający, o ile wogóle zadowolić mogą cyfry statystyki pruskiej, na których opierają się mapy Langhansa. Przydałoby się tylko pomnożenie nazw punktów granicznych, oraz podanie nazw owych licznych wysepek polskich, rozrzuconych po Śląsku.

W zaborze austryackim prof. Gruenberg dokładnie oznacza granicę obszaru polskiego na Śląsku, niemieckie wyspy — cieszyńską i bielsko-bialską — oraz polsko-ruską granicę językową, jednocześnie oznaczając cyfrowo procent ludności polskiej. Po przejściu polsko-ruskiej granicy znajdujemy bardziej szczegółowe przedstawienie stosunków — już nie tylko według powiatów politycznych, ale i sądowych, a nawet i gmin miejskich. Prace Buzka i Spetla stanowiły tu podstawę opracowania, jakkolwiek już i wyniki spisu ludności z r. 1910. zostały uwzględnione, choć nie wcielone organicznie do ogólnego obrazu.

W zaborze węgierskim autor dał obraz topograficzny rozsiedlenia żywiołu polskiego, nie podając (z braku informacyj urzędowych) procentowego stosunku Polaków do ogółu ludności miejscowej. Odnotowane tu zostały również i rozprószone osady polskie poza zwartem trenczyńsko-orawsko-spiskiem terytoryum polskiem. Praca E. Kołodziejczyka została tu wyzyskana należycie.

Należy tu stwierdzić, że część mapy, obejmująca zabór pruski i austryacki, wraz z północną połacią Węgier, wykonana została z wielką pracowitością i bardzo przejrzyście, skutkiem czego musimy jej przyznać wartość bezwzględną. Nic podobnego dotychczas w naszej literaturze nie było, toteż winniśmy prof. Gruenbergowi szczerą wdzięczność.

Niestety, część mapy, poświęcona zaborowi rosyjskiemu, stoi bez porównania niżej. Przedewszystkiem uderza brak oznaczenia ludności niemieckiej na terytoryum Królestwa Polskiego. Powoduje to nieporozumienie, gdyż każdy, przyglądający się mapie, mógłby wysnuć fałszywy wniosek co do zwartości żywiołu polskiego na zachodnich kresach Królestwa w zestawieniu ich z tuż obok leżącemi Poznańskiem albo Prusami Królewskimi. Tymczasem istnieje mapa H. Wiercieńskiego, pozwalająca na wcale dokładne uwidocznienie kolonizacyi niemieckiej nietylko w powiatach, ale nawet w gminach. Prof. Gruenberg mapy tej nie wyzyskał. Jednocześnie procentowe oznaczenie ludności polskiej w poszczególnych powiatach zapomocą cyfr, nie osięga celu, bo da się stwierdzić dopiero przy bliższem wglądaniu w mapę, gdy powiaty o 60-ciu kilku procentach ludności polskiej są oznaczone tą samą barwą, co i posiadające jej przeszło 90%. Na mapie prof. Gruenberga dopiero te powiaty, które posiadają 50—30% ludności polskiej, oznaczone są inną barwą, aniżeli te, które liczą jej 100—50%. Ponieważ zaś w ośmiu guberniach Królestwa niema powiatów o ludności polskiej

poniżej 60-ciu kilku procentów, przeto gubernie te zostały przedstawione na mapie prof. Gruenberga w postaci zupełnie jednolitego obszaru.

Kresy nowej gubernii Chełmskiej zostały zobrazowane na podstawie map Dziewulskiego, właściwie przedstawiających stosunki wyznaniowe. Pracy Francewa autor mapy widocznie nie znał. Kresy polsko-litewskie i białoruskie w Suwalszczyźnie opracował według mapki, dodanej do „Zarysu" E. Czyńskiego (II. wydanie), a opracowanej na podstawie danych Woltera, dokładnych i sumiennych. Szkoda, że nie znajdujemy większej liczby nazw miejscowości granicznych na tym obszarze, bo przy ich nieliczności musimy uciekać się do bardziej szczegółowych map, aby dopiero po zestawieniu ich z mapą prof. Gruenberga otrzymać dokładny obraz granicy językowej.

Jeśli opuścimy teren Królestwa i przejdziemy do Litwy i Białej Rusi, od razu uderzy nas olbrzymia plama czerwona o tem samem natężeniu barwy, jakie widzimy w Galicyi zachodniej lub w Królestwie. Plamy te stanowią powiaty: wileński, oszmiański i lidzki, mające wrzekomo liczyć 51·7, 53·1 i 54·4% Polaków. Absurd oczywisty, wynikający z wliczenia ogółu Białorusinów-katolików do ludności polskiej. Prof. Gruenberg poszedł za zdaniem pozbawionej wszelkiej wartości naukowej pracy Ogończyka i popełnił gruby błąd. Jeśli bowiem zaliczanie części Białorusinów-katolików do ludności polskiej miałoby podstawę, dotyczyłoby to raczej Białorusinów powiatu augustowskiego, białostockiego, sokólskiego, wreszcie trockiego; ale ta sama metoda, stosowana do powiatu oszmiańskiego, wileńskiego, całej Grodzieńszczyzny i Mińszczyzny jest zupełnie chybiona. Toteż część mapy prof. Gruenberga, dotycząca Litwy i Białej Rusi (z wyjątkiem powiatu bielskiego), jak również i prawobrzeżnej Ukrainy, pozbawiona jest niemal wszelkiej wartości. Niestety, przy obecnym stanie opracowań tej połaci kraju i przy wołającej o pomstę urzędowej statystyce rosyjskiej, dotyczącej Polaków, trudno jeszcze zdobyć się na zupełnie pewny obraz rozmieszczenia ludności polskiej w krajach zabranych.

Z drobnych usterek mapy prof. Gruenberga należy podnieść brak oznaczenia, gdzie się Polacy stykają (zwłaszcza na Śląsku Górnym) z Czechami. Następnie niejednokrotne oznaczenie powiatów o ludności polskiej poniżej 50% barwą, oznaczającą 50—100%. Wreszcie — garść błędów korektorskich w nazwach miejscowości: Rzeczyca w gubernii witebskiej (zamiast Rzeżyca); Drywiaty (zam. Dryświaty); Łubań (zam. Łuban); Łatyczew (zam. Latyczów); Skalita (zam. Skolite); Czacza (zam. Czaca); Orłów (zam. Orłowa); Kłodzko (zam. Kładzko); Wejcherowo (zam. Wejherowo); Starogród (zam. Starogard); Tuchoła (zam. Tuchola); Wągrawiec (zam. Wągrowiec); Kośmin (zam. Koźmin); Wąbrzeżno (zam. Wąbrzeźno).

Mapę prof. Gruenberga uzupełniają dodane u dołu mapki: podziału ludności polskiej na narzecza; pochodu Niemców ku ziemiom polskim; procentowego rozmieszczenia żydów, oraz zestawienie narodowości większych miast: Warszawy, Łodzi, Kijowa, Lwowa, Poznania, Wilna, Mińska, Białegostoku, Krakowa i Gdańska.

Leon Wasilewski.

Prof. Kazimierz Sosnowski: *Przewodnik po Beskidzie zachodnim od Krynicy po Wisłę łącznie z Pieninami i terenami narciarskimi.* Z 45 ilustracyami i mapką topograficzną Pienin. Kraków, 1914. Nakładem oddziału Towarzystwa

Tatrzańskiego „Beskid“ w Nowym Sączu. Stronic 352. Cena egzemplarza oprawnego 4 K 50 h.

Przed laty coś dziesięciu roztrząsano na posiedzeniu sądeckiego Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych zagadnienie pedagogiczne, jakby na wzór czeskich „studentskych nocleharen“ stworzyć nad Dunajcem i Popradem podobne noclegowiska dla młodzieży szkolnej i tym sposobem ułatwiać jej zwiedzenie i poznanie przecudnych zakątków polskiego podgórza. Z licznych myśli i wniosków skrystalizował się i urzeczywistnił plan założenia Towarzystwa turystycznego. I powstał sądecki „Beskid“.

Pielęgnował „Beskid“ z początku towarzyskie wycieczki. Jego zasługą jest, że liczne gromady sądeckie wydostawały się poza obręb miasta i długimi szeregami lub łańcuchami pięły na szczyty Koniecznej, Radziejowej, Rogacza i t. d. Sącz się rozruszał — mówiono — rozkoszowano się widokami rozległymi, sycono się wonią stuletnich borów; życie w przyrodzie było tem milsze, że zlewała się z niem atmosfera towarzyska. Nowe znajomości, sympatye i ludzi z ludźmi i ludzi z przyrodą, rozbudzenie w mieszczuchach serca dla gór i lasów — to walna zasługa kulturalna „Beskidu“ w pierwszych latach. Ale ten i ów, zasmakowawszy słodyczy wycieczkowych, zapragnął być turystą i sam, czy w gromadce druhów, bez przewodnika, puścić się w góry. Za przykładem cywilizacyjnym i z pobudek kulturalnych przystąpił „Beskid“ do dzieła drugiego: oznaczył drogi i szlaki turystyczne w pasmie sądeckiem, poznaczył przedewszystkiem drogi do letnisk przez góry, do Krynicy i do Szczawnicy, oraz Krościenka. Gdy dzieło tamto wiąże się z imieniem prof. Antoniego Lenczowskiego, to dzieło zawdzięcza swe istnienie prof. Sosnowskiemu. Nie żałował trudu i czasu i osobiście znaczył ścieżki turystyczne. Rozmiłował się tak w turystyce, że zaczął myśleć o przewodniku drukowanym dla Sądecczyzny.

Lecz góry sądeckie nie wystarczały naszemu turyście. Znał już przecie Pieniny, Babią Górę, Żywieckie, więc dobrzeby było poznać resztę Beskidu zachodniego. Chęć stała się czynem. Materyał gromadzony rósł z roku na rok. Osobiste doświadczenia, porównywane i dopełniane wiadomościami innych, stały się tworzywem dla większej książki. Rękopis rósł, bo rosła i nadzieja, że książkę będzie można wydać, odkąd sądecki „Beskid“ połączył się z poważnem Towarzystwem Tatrzańskiem, a dzięki instytucyom, jak Rada miejska i powiatowa, Kasa oszczędności i zaliczkowa w Nowym Sączu, a nawet Dyrekcya kolei państwowych, uzyskał odpowiednie na wydawnictwo fundusze.

Lat ośm pracował systematycznie i celowo prof. Sosnowski nad zamierzonem dziełem. Wiadomości turystyczne i topograficzne okrasił umiejętnie zastosowanymi cytatami z poetów naszych, co piękno gór polskich opiewali, ozdobił nadto obrazkami, w wielkiej liczbie oryginalnymi, własnego fotografowania. Ażeby zaś dzieło było bezwzględnie skończoną całością, dodał do części szczegółowej część ogólną o Beskidzie zachodnim, o jego ukształtowaniu geologicznem, faunie i florze, wodach, ludności i t. d. Nie zapomniał też o terenach narciarskich, licznych i pięknych w tym jedynym wielkim i czysto polskim łańcuchu górskim.

Część szczegółowa, czyli właściwy przewodnik, zawiera 10 rozdziałów wedle 10 grup, czy pasm beskidowych, jakiemi są: Beskid Sandecki, Pieniny, Lubańskie, Gorce, Beskid Limanowsko-Myślenicki, pasmo Przedbabiogórskie, Babiogórskie, Pilszczańskie, Wiślańskie i Beskid Polski. Ośmdziesiąt szczytów górskich, z widokami z nich i ścieżkami, na nie wiodącemi, opisał nasz autor. Sposób ugru-

powania treści jest więc odmienny, niż n. p. w niemieckich „Przewodnikach“, gdzie punktem wyjścia bywa nie szczyt, ale miejscowość znaczniejsza, z której wycieczki się robi. Jest pomysł polski lepszy, boć jądro wycieczki stanowi nie stacya kolejowa, lub miasto, ale wzniesienie górskie. Opisy są bardzo dokładne i szczegółowe; sądzimy, że nawet przyczynków i uzupełnień niewiele będzie w wydaniach następnych.

„Przewodnik po Beskidzie zachodnim“ zjawia się równocześnie z Orłowicza „Przewodnikiem po Beskidzie wschodnim“; zostałby jaszcze do opracowania Beskid środkowy. Nasienie opracowania jest już w niemieckim „Przewodniku po Galicyi“, wydanym staraniem „Związku turystycznego“ w r. 1913. Dodajmy wspaniały „Przewodnik po Tatrach“ Janusza Chmielowskiego, a mieć będziemy całość monograficzną naszego pogórza. Teraz kolej na obrazy wyżyn i równin polskich, a możemy za wzorem czeskim stworzyć wydawnictwo przewodnika po całej ziemi polskiej.

Na jedno jeszcze zwrócić trzeba uwagę przy „Przewodniku“ prof. Sosnowskiego. Jestto pierwszy polski przewodnik po Beskidzie zachodnim. Dotychczas posługiwali się i Polacy przewodnikami niemieckimi (Kolbenheyra, Hadaszczoka i Matzury). Korzystając z podręczników niemieckich, przyjmowali i Polacy nazwy gór niemieckie, nie pytając nikogo o polskie imię góry. Prof. Sosnowski wskazuje, gdzie tych imion obcych używano i poucza, jakie są nazwy odpowiednie polskie. Ubolewaiąc nad tem, że w Żywieckie i na Beskid śląski przeważnie przybywają turyści Niemcy, stwierdza, że ludność polska poczęła się poddawać wpływowi germanizacyjnemu. Odwrócić ten wpływ może turystyka polska, skierowana w te strony. Tereny narciarskie nad Białą i pod Żywcem w niczem nie są gorsze od tatrzańskich, a dla Krakowa przecież bliższe i dostępniejsze. Ten moment narodowy naszej książki godny jest podkreślenia.

Jedynym usterkiem „Przewodnika“ byłby brak mapy całego Beskidu zachodniego (jest tu tylko mapka Pienin). Na razie jednak względy pieniężne nie pozwoliły wydawcy na to uzupełnienie. Niedostatek to przecież nie gwałtowny wobec wielu map tych okolic. Ale „Beskid“ przygotowuje już kartę topograficzną odpowiednią z kolorowem oznaczeniem dróg, w „Przewodniku“ omówionych; przed wydaniem zaś tej mapy puszcza w obieg handlowy serye kart widokowych celem rozsławienia pięknych gór beskidowych.

Autor, mówiąc we wstępie o kulturalnem, intelektualnem i wychowawczem znaczeniu turystyki, wzywa młodzież, aby od zepsucia miast uciekała na szczyty gór ojczystych „i tam niech się uczy miłości kraju, niech mnoży kapitał moralnego i fizycznego zdrowia w narodzie“. Nie wątpimy, że nasi skauci i strzelcy rozczytywać się będą w książce prof. Sosnowskiego, a księgozbiory szkolne ułatwią im lekturę dzieła tak cennego.

Dr Jan Magiera.

Dr. Antoni Hajn: *Výbor prací,* 1889—1909.

Díl I.: Pokrokové hnutí let devadesátých. Sociální otázka studentská. Studentstvo.

Díl II.: Školství. — Historie. V Praze, 1913., 8-o, str. 612. i 259.

Znany jest w polskiem życiu publicznem typ rezonera do wszystkiego, który żadnej specyalności nie posiada, lecz tylko poświęca się „ogólnemu kierunkowi“ polityki, oczywiście tak wewnętrznej, jako też zewnętrznej. Uniwersalny taki umysł

odznacza się zazwyczaj już w kwiecie wieku nadzwyczajnemi zasługami obywatelskiemi. Był bowiem na ławie akademickiej prezesem takiej czy owakiej czytelni akademickiej, może założycielem nowego jakiego stowarzyszenia, a może nawet założycielem pisma studenckiego! Odznaczał się dobrem zdrowiem, dzięki czemu drobnostką dla niego było miewać do kolegów dwu i trzygodzinne przemówienia, wracać z ożywionych walnych zgromadzeń lub wieców akademickich o godzinie 2-giej w nocy do domu; w naukach odznaczał się pamięcią, dzięki czemu mógł wiele przypominać i cytować i tanim stosunkowo kosztem nietylko zdać egzaminy, ale nawet wyglądać na męża ogromnej erudycyi; w rzeczywistości, rozporządzając nieznaczną ilością czasu, który schodził na gadaniu i dyskutowaniu, ograniczał źródła swej wiedzy do lektury broszur. Broszurkowe wykształcenie jest wszędzie najlepszą drogą do uniwersalności, a zarazem do popularności. Retor dobry a śmiały, zwłaszcza gdy uderzy w ton opozycyjny, ma zapewnioną popularność u kolegów, a w tym wieku rodzi się z popularności zarazem poważanie; co więcej, bywa podobno jedynym do poważania tytułem. Taki tedy polityczny akademicki gaduła, uporawszy się ze studyami, prowadzi dalej pod względem umysłowym życie studenckie. Agituje, propaguje tą samą, co dawniej, metodą, utrzymuje dawne i nawiązuje nowe stosunki, i nie decydując się nigdy za nic w świecie na żadną specyalność, staje się właśnie dzięki temu wyrocznią w coraz szerszych kołach ludzi polityki ciekawych, na wymowę czułych, a myśleć samodzielnie nie umiejących, a nawet nie chcących. Któż z nas nie spotkał się z tym typem człowieka, dochodzącego już lat męskich południa, a przeżywającego wiecznie swoje studenckie czasy? Poznać go można po tem zresztą, że on te czasy studenckie sam bierze ciągle jeszcze ogromnie na seryo. Taki pan może zostać posłem i przywódcą jakiegoś „stronnictwa“ (opierającego się najchętniej na młodzieży), może narobić koło siebie sporo nieraz huczku — będąc przy tem wszystkiem człowiekiem najpoczciwszym i najlepszej woli, którego całą winą naiwność, a której dyagnozą: skamienienie młodości; tylko taki mąż polityczny nigdy nic pozytywnego wymyśleć nie potrafi, i w jednej chwili znajdzie się w wielkim kłopocie, gdy miałby się zająć pozytywnie c z e m ś, a nie w s z y s t k i e m. Są u nas tacy zastarzali studenci we wszystkich niemal dykasteryach życia publicznego.

Monopolu na ten rodzaj stworzenia politycznego nie posiadamy. Znane ono jest u wszystkich narodów, tylko że nie wszędzie jednako długi ma żywot. W kierunku od Londynu do Moskwy, czem dalej na wschód, tem dłużej trwa życie studenckiej skamienielizny. W Polsce znaleziono już okazy, liczące ponad 50 lat, podczas gdy we Francyi nie dochodzą więcej, jak 35 lat wieku swego.

W ościennych od zachodu, a pobratymczych Czechach, kwitnie studenckie politykowanie jeszcze lepiej, niż w Polsce; bo chociaż pobratymcy nasi wysunięci są o jeden krok bardziej na zachód, ale zato są zasobniejsi od nas w dobra tego świata i mogą pozwolić swym synom poświęcać 24 godzin dziennie „akademickiemu życiu publicznemu“, podczas gdy nasz studencina biedota dopiero koło 6-tej wieczorem może z zarobnika życia przedzierzgnąć się w obywatela akademickiego, któremu obojętne, co wypadnie zrobić dzisiejszego wieczora, czy mapę Europy zmienić, czy załatwić kwestyę socyalną.

Pajdokracya jest wogóle specyalnością narodów słowiańskich i Czechy nie stanowią wyjątku od tej przesmutnej reguły naszego szczepu. Na wielką skalę zaczynają się pajdokratyczne zapędy z końcem ubiegłego stulecia po roku 1890.

Sprawa zaczęła się od agitacyi socyalistycznej, która sięgnęła do szkół średnich. Pewna część gimnazyastów praskich, nie ze wszystkiem dając się socyalistycznie „uświadomić“, nabrała atoli od tej agitacyi pewnego ruchu i rzutu, który, pragnąc połączyć idealną miłość proletaryatu międzynarodowego z miłością ojczyzny, zachwycony, jak zawsze młodzież, opozycyjnością, organizował się w jakieś kółka i kółeczka, dosyć mglistej formy i treści, w typowe owe studenckie organizacyjki, znane u nas aż nazbyt dobrze. Jest jednak różnica w treści. Podczas gdy u nas bowiem te kółka i kółeczka są małemi pracowniami do nauki zakazanego języka ojczystego, do nauki dziejów i piśmiennictwa ojczystego, w Czechach, gdzie niema ani knuta, ani pikelhauby, daleko od wszelkiego Sybiru, bez niebezpieczeństwa procesu o „tajne nauczanie“, kółka takie nie mogą mieć absolutnie nic a nic pozytywnego do roboty — i o tyle muszą być tembardziej mgliste, a opozycya ich musi przeradzać się w pozę i uczyć narowu w życiu publicznem najniebezpieczniejszego: opozycyi dla opozycyi.

Rzecz prosta, że wśród gimnazyastów czeskich wyróżniali się koledzy prascy, wśród młodych zaś Prażan stała najwyżej organizacya studencików gimnazyum przy ulicy Truhlarskiej (Stolarskiej), wśród tych zaś odznaczał się i swadą najlepszą, i bystrością, i wszechstronnością, t. j. zdatnością do niekłopotliwego przerzucania się z przedmiotu na przedmiot, kolega Antoni Hajn. Toteż kiedy jesienią roku 1887. nastał ów „pamiętny“ dzień, kiedy kolega ów wpisywał się na praski uniwersytet, było to rzeczą prostej konsekwencyi, że niebawem będzie głową kilkuset równolatków, którzy wraz z nim najoficyalniej w tym roku „dojrzeli“. Głowa jest i od myślenia i od gadania i obydwa te zadania umiała już spełniać jeszcze z ławy gimnazyalnej; na uniwersytecie zachciało się jej jeszcze i pisać i drukować. Cóż w tem złego? objaw zwykły i całkiem normalny. I u nas także nie brak było rozmaitych „organów“ akademickich, jakkolwiek (na szczęście i dla młodych i dla starych) ani jeden nigdy nie zdołał się utrzymać przez czas dłuższy. W Czechach wiedzie się atoli prasie studenckiej znacznie lepiej. A. Hajn zakłada miesięcznik *Časopis českeho studentstva*, który w roku następnym staje się dwutygodnikiem (tak dobrze mu się powodzi), a wychodzi tak długo, jak długo redaktor i wydawca sam jest studentem, t. j. najformalniej przez lat cztery. Ale przez ten czas dotknięto tam wszystkiego a wszystkiego po kawałku, chociaż nie po kolei.

Przedewszystkiem spostrzeżono się, że starsi niewiele warci i całe szczęście, że mają synów, bo inaczej z czeskiej idei narodowej zostałyby się chyba tylko strzępy. Jak zawsze, u wszystkich politykujących studentów, historya powszechna dzieliła się i w Pradze wówczas na dwa okresy. Pierwszy okres od stworzenia świata do powstania *Časopisu českeho studentstva* — i drugi okres, który wprawdzie liczy dopiero kilkanaście miesięcy, ale zato co za miesięcy! Wszak tu każda sekunda warta tyle, co w poprzednim okresie dziejowym lata długie. Niedługo tedy musieli młodzi myśleć, ażeby wymyśleć, że staroczesi nic a nic nie warci i że trzeba ich koniecznie uprzątnąć. Równocześnie zaś tworzyły się już zawiązki stronnictwa, które niebawem miało wystąpić publicznie pod nazwą młodoczeskiego — i równocześnie zaczął prof. Masaryk przemieniać swój „realizm“ z „metody“ na stronnictwo polityczne. Młodzi lgnęli oczywiście do nowości, który to przyrodzony ich wiekowi rozpęd opozycya chętnie wyzyskała, i podczas gdy byli popychani, jako ślepe narzędzia, im zdawało się, że sami nowe kierunki w polityce tworzą. W ten sposób akademików praskich, łomocą-

cych z całych sił na starych i otrębujących „postęp“, wyzyskali młodoczesi na agitatorów wakacyjnych swego stronnictwa. Młodym zdawało się, że oni naprawdę pracują nad wolnością wszelkiej myśli, nad zniesieniem militaryzmu, wskrzeszeniem prawa państwowego, że rzucają pomysły, mające umoralnić arystokracyę czeską, a załatwić kwestyę nietylko niemiecką, lecz nawet kobiecą i t. d. i t. d., podczas gdy w rzeczywistości zostało z tego wszystkiego tylko „rozbudzanie ludu do przyszłych wyborów“. Nie będziemy się dziwić, że przelicytowywano się w wyszukiwaniu postępowości jak najbardziej postępowej; dziwilibyśmy się przecież, gdyby było inaczej, boć każdy wiek ma swe prawa!

Prostą też jest rzeczą, że w społeczeństwie arcy-słowiańskiem szukano związków z młodzieżą innych narodów słowiańskich, ażeby postęp bratał się z postępem. Niewiele można się było nauczyć od polskich kolegów, raczej wpływać na nich w owych latach należało, ażeby byli bardziej „postępowymi“. Natomiast, chociaż młodzież czeska była arcy-postępowa, jednakże wiele mogła jeszcze nauczyć się od ruskiego stronnictwa radykalnego, które w tych właśnie czasach zorganizowało się; czerpano też stamtąd pełną dłonią wzory, okazując wdzięczność za naukę.

Zjazd słowiańskiej uczącej się młodzieży w Pradze — wyręczając opieszałych starszych — zabrał się do opracowania i ogłoszenia powszechnego programu dla Słowian austryackich. Nie mogąc jednak pominąć kwestyi społecznej, przechylał się jak najbardziej na lewo, bo przecież musiał być bardziej postępowym od reszty świata. I skończyło się na socyaliźmie, chociaż tylko teoretycznym i ujmowanym w pewne formy. Jakżeżby mogło być inaczej i czyż bywa inaczej gdziekolwiek? Kiedy zebrało się w Pradze w roku 1891. aż 244 czerwonych studenckich słowiańskich delegatów, mieli takie miny, że policyę praską aż ciarki przeszły i zaraz na drugi dzień zjazd rozwiązano, żeby się miasto i państwo nie zawaliły. Ale młodzież potrzebuje zabawki coraz nowej. Na drugi rok, gdy zwołano drugi zjazd słowiańskiej studenteryi, do Wiednia, zjechało się już delegatów wszystkiego razem zaledwie 27; ale zato większość uchwaliła, że należy obstawać przy zasadzie kollektywizmu. Otóż tutaj kolega Antoni Hajn ze swymi czeskimi kolegami należał do... opozycyi.

Česki Časopis Studentský snuje tymczasem wątek młodzieńczej myśli i układa sobie nawet program taktyki politycznej. Pomiędzy innemi powzięto oryginalny pomysł, jak zmusić Austryę do federalizmu. Środek ogromnie prosty: niechaj posłowie przemawiają w parlamencie każdy w swym własnym języku ojczystym; nie będą się nawzajem rozumieć, a zatem parlament centralny doprowadzony będzie do absurdu, nie będzie mógł istnieć, a zatem... trzeba będzie wznowić czeskie prawo państwowe. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe, znaleźli się później posłowie, którzy całkiem na seryo receptę tę stosowali; z jakim skutkiem, wiadomo. Koniec końców, z mnóstwa rozmaitych, mniej lub więcej niedowarzonych — odpowiednich wiekowi redaktora — pomysłów, zostało tylko to, że celem życia poczciwego człowieka i obywatela jest „budzić wśród ludu usposobienie opozycyjne“ na tle socyalistycznem, z zastrzeżeniem jednak, że należy być patryotą, a nie internacyonałem. Coś tutaj zaważył tym razem wpływ polski, a mianowicie książka Bolesława Limanowskiego: „Dzieje ruchów społecznych w XIX. wieku“, którą kolega Antoni Hajn przełożył na czeskie do spółki ze swym bratem Alojzym.

W roku 1892. skończyło się uniwersytet, przestało się być „kolegą“, lecz

nie przestało być „towarzyszem". Na zakończenie studyów brało się udział w zjeździe austryackich socyalistów w Wiedniu, a w Pradze miewało się gęsto odczyty w pierwszym robotniczym klubie socyalistycznym. Ale *Časopis českeho studentsvta* przestał wychodzić, a kilkanaście setek owej młodzieży która roku pańskiego 1887. immatrykułowała się była, stało się obecnie pożądanym nabytkiem stronnictwa młodoczeskiego. Rzeka uboczna, wpadając do głównego strumienia, wytwarza jednakże pewien prąd przybrzeżny, a czasem nawet zabarwia część strumienia na dłuższej przestrzeni odcieniem barwy swego własnego iłu i pyłu, przyniesionego własnemi wodami do wspólnego łożyska. Młodzież, poczynająca zajmować stanowiska, a zwąca się postępową, tworzyła wśród młodoczechów radykalną lewicę i chciała swój kolor w młodoczeskiej tęczy zachować. Chciała mieć własne trybuny. Powstaje więc .tygodnik polityczny *Neodvislost* i literacko-artystyczny dwutygodnik *Nove Proudy*. Po niedługim czasie mieli postępowcy tę przyjemność, że mogli się przekonać, iż w uniwersytecie pozostawili po sobie tradycyę. Po krótkim czasie nowy organ studencki nazywa się już *Časopis Pokrokoveho Studentsvta*, założony w roku 1893. Postęp stał się więc częścią integralną życia akademickiego.

Były to czasy, w których radykalizm polityczny lubował się w demonstracyach ulicznych, w nastraszaniu policyi. Wiadomo, że wszelka policya lubi bardzo przyjmować rolę wystraszonej i bronić się przed grożącemi jej (a przy tej sposobności i państwu i porządkowi publicznemu) zamachami. Czeska „Omladina" — dość luźny związek i studentów i czeladników — była organizacyą, wynikającą bardziej z pajdokratycznej pozy, zupełnie zresztą nieświadomej, aniżeli z odczucia potrzeby jakiejkolwiek rewolucyjki; o rewolucyi w większym stylu nikomu się tam ani nie śniło. „Omladina" lubiła jednakże demonstrować. Aż wydemonstrowała sobie stan oblężenia w Pradze i kilkadziesiąt aresztowań i kilkanaście procesów. Nasz Antoni Hajn dostał się na 18 miesięcy do więzienia, które pozwolono mu odroczyć sobie do jesieni 1894. Czasu tego użył znowu do czynności publicystycznej, o ile ona w owych czasach ścisłego dozoru policyjnego była możliwą. Najważniejszym artykułem jego z tej doby jest „List z nejnovější historie vnitřniho našeho politického života", wydrukowany w zeszytach lutowym i lipcowym czasopisma *Rozhledy* w roku 1894. Tutaj zwraca się Hajn przeciwko młodoczechom o rozmaite ich sprawy, pomiędzy innemi także o reakcyjne moskalofilstwo w kwestyi słowiańskiej. Ujmując się energicznie za kierunkiem postępowym, przyznaje atoli, że młody ruch cierpi na młodym wieku swych przywódców, ale pociesza się tem, że „program postępowy" potrzebuje jednak raczej stanowczości, aniżeli przezorności.

Nie ulega wątpliwości, że na młodego Hajna wywarł był wpływ już od r. 1888. prof. Masaryk, a zwłaszcza, gdy w r. 1893. wystąpił ze stronnictwa młodoczeskiego i założył własny swój miesięcznik *Naše Doba*. Hajn czerpał pełną ręką z Masaryka, lecz bardziej oddając się pewnego rodzaju nastrojowi krytycznemu, w którego wywoływaniu profesor ów był mistrzem, aniżeli argumentacyi trafnej. Kiedy zaś w roku 1894. zaczęły w *Naši Době* wychodzić artykuły Masaryka p. t.: „Časove směry a tužby", które w następującym roku wyszły w wydaniu książkowem p. t.: „Česká otázka", w której prof. Masaryk oświadcza się za taktyką umiarkowaną, za pracą narodową w ramach obowiązującej konstytucyi, a potępia wszelki radykalizm, a zwłaszcza jakiekolwiek chętki do użycia gwałtu — Hajn poruszył się i, tuż niemal przed odejściem do więzienia,

ogłosił w *Rozhledach* 1895. r. dłuższy artykuł p. t.: „Realizmus“ (tej bowiem nazwy używał już prof. Masaryk dla swych wywodów politycznych).

Hajnowi nie chodzi tu wcale o obronę działalności radykalnej, ani myśli zachęcać do jakichkolwiek gwałtów; chodzi mu po studencku o czystą teoryę, o to, że Masaryk zarzucił postępowcom, że w teoryi zależni są od filozofii socyalistycznej, a więc materyalistycznej, a zatem przeciwnej duchowi narodowemu czeskiemu. O ile chodzi o sprawy, mogące mieć znaczenie praktyczne, walczy Hajn z przesadnem zdaniem jego trzymaniem się austryackiej klamki i tu posunął się w polemice z Masarykiem aż do tego, iż zarzuca mu „zamazanie różnic pomiędzy tem, co czeskie, a co austryackie“. Nie dziwmy się młodemu autorowi, że najbardziej polemizuje z tem, co w książce Masaryka miało właśnie wartość największą, a mianowicie ze zdaniem, że „nasza polityka nie może być korzystną, jeżeli nie będzie kierowana prawdziwem a silnem zajęciem się losami Austryi“. Profesor zabiera się ze swej strony również do ostrej polemiki, z czego powstała książka p. t.: „Reformace nebo revoluce“, a zwłaszcza rozdział jej p. t.: „Naše nynější krise“.

Stanowisko i poziom wykształcenia politycznego, a nawet wogóle samą zdatność do życia publicznego Hajna charakteryzuje dosadnie następujące jego zdanie w odpowiedzi na wątpliwości, czy przywódcy „pokroku“ niezbyt młodzi: „Bylibyśmy też radzi, gdybyśmy mogli byli wystąpić liczniej dopiero po dokładniejszem teoretycznem przygotowaniu, ale stosunki wewnętrzne u nas i niedostatki kraju były zbyt wielkie; a z drugiej znów strony nasze usposobienie jest zbyt uczuciowe, dlatego więc tęskniło tak za naprawą i gnało nas do działania. Tu byliśmy istotnie w pewnym kierunku także oportunistami, myśląc sobie: lepiej coś, niż nic“.

Jakież to charakterystyczne, że Hajn odczuwał braki tylko teoretycznego swego przygotowania! Wobec tego nie można się dziwić, że wystarczała mu do czynu „uczuciowość usposobienia“.

Młody Hajn nie waha się — jakbyśmy po polsku powiedzieli — wetknąć palca między drzwi, gdy na Masaryka „Česką otazkę“ odpowiedział Kaizl polemiczną książką p. t.: „Česká myšlenka“. Zdaniem Masaryka budziciele czescy nawiązywali świadomie związek ideowy z czeską reformacyą XVI. i XVII. w.; zdaniem Kaizla teorya odrodzenia czeskiego polega na tem, że racyonalizm religijny i liberalny humanizm spłynęły w Czechach pod wpływem Herdera w patryotyzm czeski.

Spory o zagadnienia tego rodzaju stanowiły wówczas jedyną szkołę polityczną dla młodszego pokolenia!

Hajn stanął po stronie Kaizla, ale polemizuje i z nim, gdy Kaizl potępia radykalizm prawno-państwowy z 7. i 8. dziesiątka lat XIX. w., jako trzymając się reguły: wszystko albo nic.

W owych latach — nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe — dyskutowało się w Czechach na temat, co potrzebniejsze dla dobra narodu: czy charaktery, czy siły fachowe? Dedukcya i formalne ślęczenie nad paradoksami opanowały czeskie życie publiczne. I co się tu dziwić młodzieży, dla której dyskusye tego rodzaju będą zawsze najmilszym sportem. Dyalektyka jest najwdzięczniejszem polem popisu dla młodzieży, jakkolwiek wśród młodych zawsze modnem będzie nastawać na dyalektykę... oczywiście zapomocą dyalektyki.

We wrześniu r. 1895. zostaje Kazimierz Badeni prezydentem gabinetu,

w październiku znosi stan wyjątkowy w Pradze, a w początku listopada udziela amnestyi wszystkim więzionym wyznawcom „Omladiny“. Założone podczas wyjątkowego stanu w Pradze *Radikalni Listy*, drukowane w Kolinie, następnie w Bernie na Morawach, od Nowego Roku 1896. przenoszą się tryumfalnie do Pragi. Antoni Hajn ujmuje ster redakcyi w swoje ręce i zaczyna politykować. Młodoczechów bardzo liczny odłam pragnął utrzymania jak najlepszych stosunków z młodzieżą „postępową“, a zwłaszcza słynny Herold i Dr Engel, ale postępowe głowy zaczęły się od polityki odwracać, a zajmować bardziej literaturą. Nowa prawica w parlamencie, utworzona przez Polaków, była dla nich czemś zbyt suchem, zbyt rzeczywistem. Oni zajęci byli wtenczas manifestem tworzącej się tak zwanej „moderny“, a do polityki przywołać ich zdołała dopiero kwestya piątej kuryi wyborczej. Tu wystąpił Hajn z opinią, że kuryę tę należy pozostawić robotnikom, żądając tylko pewnych rękojmi, i zjazd powierników ruchu postępowego oświadczył się za tem, w lutym 1897.

Stało się jednak inaczej. Stowarzyszenie „Neodvislost“, a przez to samo i organ stronnictwa, wychodzący pod tym samym tytułem, pozostawały bowiem w ręku mniejszości, pozostającej pod kierownictwem Rašina, Sokola, Baxy i Preissa i ta mniejszość zwołała walne zgromadzenie, na którem ustanowiono nową redakcyę czasopisma, które przeszło obecnie w rękę opozycyi bliższej młodoczechom, podczas gdy Hajn miał nadal w ręku komitet wykonawczy. W ten sposób wyłoniły się dwa kierunki, które niebawem rozeszły się i zorganizowały oddzielnie: osobno stronnictwo radykalnie postępowe (radikalnie pokroková strana) założyła *Samostatnost* pod kierunkiem Antoniego Hajna, podczas gdy obóz prawnopaństwowy (statopravnicy) zatrzymał w swem ręku *Radikalni Listy*.

Na owem walnem zgromadzeniu wygłosił Hajn bardzo charakterystyczną mowę polemiczną, w której był i taki ustęp: „Jesteśmy antymilitarystami z zasady. My chcemy już dzisiaj wychować lud dla przyszłego społeczeństwa i dlatego musimy utrzymać swój program w całości, jako ideał“.

Hajn w następnych latach bardzo był niezadowolony z młodzieży akademickiej, odkąd sam przestał się do niej zaliczać. W swej *Samostatnosti* przypisuje młodzieży „dekadenckiej“ współwinę upadku polityki czeskiej, wyrzeka na zupełny brak atmosfery politycznej wśród młodzieży, która „umarła dla polityki“ i stawia jej za wzór dawniejszy „stan czynny“ praskiej studenteryi.

Druga część wyboru dzieł Antoniego Hajna obejmuje prace, tyczące się szkolnictwa. W przedmowie zaznacza autor-wydawca, że od młodości zajmował się chętnie kwestyami takiemi, jak organizacya szkolna, zagadnienie upaństwowienia, czy też samorządności szkół, sprawa wolności ruchów nauczyciela w szkole i poza szkołą i wogóle określenie stosunków urzędowo-prawnych stanu nauczycielskiego i t. p., a wszystko to zmierzało w jego umyśle zawsze do jednego celu, ażeby mianowicie dotrzeć wreszcie — choćby zrazu tylko teoretycznie — do szkoły „naprawdę czeskiej i narodowej przedewszystkiem z ducha“. Zebrał tutaj Antoni Hajn długi szereg dłuższych i krótszych artykułów dziennikarskich, siedm niewielkich rozprawek, tudzież przeglądy swoje z zakresu szkolnictwa, ogłaszane w miesięczniku *Pokrokova Revue*. Są to rzeczy po większej części zupełnie już przebrzmiałe, a wartość „historyczną“ mogłyby mieć o tyle tylko, o ileby nauka historyi wymagała drobiazgowej biografii autora. Pełno też tutaj naiwności młodzieńczej, przeświadczonej, że byle podać jakąś receptę, a... społe-

czeństwo rozchoruje sie w sam raz na stosowną chorobę, ażeby mogło być uleczonem i zbawionem przez lekarza, pochopnego do rozpoczynania nowego okresu dziejowego od daty napisania ostatniego swego artykułu. Szczególna rzecz, że u tego arcypostępowca znalazł się także pewien punkt programu doprawdy wsteczny, a mianowicie, żeby nauczyciele szkół wydziałowych mieli urządzone dla siebie oddzielne dwuletnie kursy pedagogiczne we większych miastach prowincyonalnych!

KRONIKA.

Następny zeszyt „Świata Słowiańskiego“ wyjdzie 1-go października, niniejszy bowiem zeszyt jest — jak co roku latem — podwójnym, wydanym z góry za dwa miesiące: sierpień i wrzesień.

Cały zeszyt niniejszy złożony był jeszcze przed wypowiedzeniem wojny Serbii.

Antoni Randa, najsłynniejszy prawnik czeski, jedna z największych powag prawniczych w monarchii austryacko-węgierskiej, Nestor czeskich polityków, wybitny przyjaciel polszczyzny na gruncie czeskim, J. E. tajny radca Dr Antoni Randa doczekał się dnia 8. lipca 80. roku wieku swego. Prasa czeska zamieszcza z tego powodu artykuły pełne wyrazów hołdu; i w prasie polskiej oddano też wiernemu naszemu sojusznikowi, co mu się słusznie od nas należy.

Antoni Randa, urodzony pod wiejską strzechą w roku 1834., został już w r. 1861. docentem praskiego wydziału prawniczego, mianowany następnego roku profesorem nadzwyczajnym, a roku zaś 1868. zwyczajnym profesorem austryackiego prawa cywilnego, handlowego i wekslowego. Przy rozdziale uniwersytetu praskiego przeszedł na uniwersytet czeski, sprawując tu w roku 1885. godność dziekana, w roku zaś 1893. rektora. W roku 1904., kiedy wypadł mu już „honorowy“ dodatkowy rok wykładów akademickich, został czeskim ministrem-rodakiem w gabinecie Koerbera, następnie Gautscha — poczem powrócił znowu na uniwersytet, jako jego profesor honorowy.

Randa jest obok Józefa Ungera twórcą świetnego okresu cywilistyki austryackiej. W zakresie prawa prywatnego działalność jego naukowa stanowi istny przewrót. Zasługą metodyczną Randy jest to, że nawet wtenczas, kiedy ogół uczonych prawników olśniony był jak najbardziej prawem rzymskiem i romanistyką wogóle, on zawsze z całym naciskiem zwracał uwagę na doniosłość lokalnych źródeł prawnych i na swoiste cechy austryackiego prawa prywatnego, szczególniej zaś pierwszorzędnego jego źródła, t. j. kodeksu cywilnego z roku 1811. Kiedy zaś kodeks ten doczekał się jubileuszu 100-letniego w roku 1911., znaczna większość uczonych prawników austryackich, którzy zabierali głos przy tej sposobności, widziała się zmuszoną przyznać Randzie słuszność.

Randa odznaczał się niesłychaną erudycyą; niema szczegółu w judykaturze, w literaturze zawodowej, w starszych źródłach prawniczych, czy też przepisach prawodawstw obcych, przydatnych do użycia metody porównaczej — które Randzie mogłyby być obcemi. Obok tego nadzwyczajna zdolność krytyczna i świetna metoda wnioskowania i nadto jeszcze rzadka wogóle między prawnikami owego pokolenia chęć i zdatność

liczenia się z realnemi potrzebami życia społecznego — sprawiały, że dzieła prawnicze Randy doczekały się sławy europejskiej. Pierwsze miejsce należy się tu dziełom o własności, o posiadaniu, o dziedziczeniu, o odszkodowaniu, o prawie handlowem, o prawie wodnem; obok tego zaś długi szereg pism drobniejszych i artykułów naukowych, w czasopismach zawodowych rozmaitych języków.

Dla Czechów ma to znaczenie pierwszorzędne, że w osobie Randy posiedli prawnika o europejskiem imieniu. Miało to nawet nieraz doniosłość praktyczną. Nazwisko Randy, który zawsze silnie akcentował swoją czeską narodowość, stanowiło silny argument za tem, że Czechów stać na własny uniwersytet narodowy; a gdy taki Randa odezwał się publicznie i zaręczył, że nie zabraknie czeskich uczonych na należyte obsadzenie katedr prawniczych – milknęła zawiść niemiecka. Przeszedłszy na uniwersytet czeski, dbał wielce o narybek naukowy, o to, żeby nie zabrakło nigdy tęgich docentów czeskich; stał się twórcą formalnej szkoły prawniczej czeskiej, będąc znakomitym nauczycielem.

Randa jest oczywiście najwybitniejszym członkiem czeskiej Akademii Umiejętności, jest też od śmierci Hlavky jest prezesem. Jest od dawna członkiem najwyższego trybunału państwowego, od niedawna wiceprezydentem tegoż trybunału. Od kilkunastu lat jest członkiem austryackiej Izby Panów. Tytuły jego z wyliczaniem członkostwa najrozmaitszych korporacyi naukowych, doktoratów honorowych, rozmaitych godności i orderów – zajęłyby do 40 wierszy druku. Warto jednak wspomnieć, że gdy w roku 1888. uniwersytet boloński obchodził jubileusz ośmiu wieków istnienia, pomiędzy mianowanych wtenczas honorowych swoich doktorów powołał i tego Czecha.

Dodajmy, że Randa przez całe swoje życie utrzymywał blizkie stosunki z nauką polską, dając do tego nieraz sam gorącą inicyatywę; powstał z tego cały szereg osobistych wprost stosunków z naszymi uczonymi, stosunków, posiadających pierwszorzędne nieraz znaczenie w szerzeniu polonofilstwa w Czechach. Mogąc pełnem prawem zaliczyć Randę do przyjaciół narodu polskiego, tem chętniej łączymy się z powszechnemi życzeniami, żeby rozpoczęty dziewiąty krzyżyk tego zasłużonego żywota nie był jeszcze ostatnim, a przygotował tylko nowe listki do tak zasłużonego wieńca sławy!

Konstanty Jireček obchodził dnia 24. lipca 60. rocznicę urodzin. Syn byłego ministra z gabinetu Hohenwarta i historyka literatury czeskiej Józefa Jirečka, wnuk Šafařika, urodzony w Wiedniu roku 1854., został w roku 1877. docentem dziejów wschodniej Europy w uniwersytecie praskim, zwróciwszy już uwagę świata naukowego na siebie swemi „Dziejami narodu bułgarskiego". W roku 1879. zaproszony do Sofii, wyświadczał wiele przysług w zakresie szkolnictwa publicznego, a w latach 1881. do 1882. piastował tekę bułgarskiego ministra oświaty. W roku 1884. powrócił de Pragi na katedrę uniwersytecką, skąd przeniósł się następnie na uniwersytet wiedeński. W roku 1911. wydał pierwszy tom „Dziejów serbskich". Z pism czeskich zasilał pracami swemi najchętniej miesięcznik *Osvěta*.

Zlot sokolski w Bernie morawskiem odbywał się 28. i 29. czerwca r. b. Od lat 50. istnieje już „Sokół" czeski, a teraz dopiero po raz pierwszy mógł urządzić sobie zlot w stolicy Moraw, której zarząd pozostaje dotychczas w ręku niemieckiej mniejszości. Według spisu ludności w roku 1910. liczy Berno 125.737 ludności, w czem, według urzędowych dat, Niemców 79.986, a 40.097 Czechów; sami jednakże posłowie niemieccy na sejmie morawskim przyznają, że urzędowa metoda liczenia ludności ma swoje sekrety i że właściwie należy przyjąć w Bernie Czechów na 70%, a zatem 88.000. Mniejszość niemiecka posiada w Bernie 18 męskich, a 14 żeńskich szkół ludowych, podczas gdy owe 70% ludności czeskiej posiada zaledwie 5 szkół ludowych męskich i 4 żeńskie; szkół zaś wydziałowych mają

Niemcy 13, a Czesi ani jednej. W samym Bernie istnieją trzy czeskie gniazda sokole, liczące przeszło 1.400 członków, na dalszych zaś przedmieściach nadto 6 gniazd i 1.100 członków.

Gmina odniosła się do zjazdu całkiem niechętnie i nawet nie oddała na zjazd żadnych budynków gminnych na gromadne noclegi. Zjazd zaś był olbrzymi. Wydano hasło: nie mamy żadnych pretensyi o wygody, bo wiemy, że nasi rodacy w Bernie nie są panami u siebie; w danym razie będziemy spać choćby na chodnikach pyszałkowatego miasta Berna, ale pokażemy, że większość jest tam czeska. Politechnika czeska oddała 1.200 miejsc na noclegi do dyspozycyi komitetu.

Kierownictwo zlotu zastrzegło się jak najuroczyściej, że „sokolstwo czeskie nie jedzie do Berna po to, żeby drażnić nieprzyjaciela". Zlot berneński nie jest zwrócony przeciwko Niemcom, lecz ma być przedewszystkiem głośnem wezwaniem do czeskich renegatów. Połowę szkół niemieckich w Bernie zapełniają dzieci czeskie.

Doświadczenie uczy, że na ludzi letnich, nijakich, z własnego obozu, nie da się oddziałać inaczej, niż jakąś potężną manifestacyą, a taką jest zlot sokoli.

Na zlot ten przybyli goście, a mianowicie czterech delegatów sokolstwa serbskiego i grupa sokołów „rosyjskich", mianowicie z Jekaterynosławia.

Przez dwa dni zebranych było w Bernie do 100.000 czeskiego ludu i przeszło 15.000 sokołów. Kiedy w niedzielę odbywał się pochód, jakby całe Morawy wypełniły ulice swej stolicy. Na boisku zaś ćwiczebnem zgromadziło się około 60.000 widzów. W ciągu samej niedzieli 15 osobnych pociągów zwoziło czeskich gości do Berna.

Równocześnie odbywały się demonstracye niemieckie z wielkim pochodem i z uroczystościami z powodu „Sonnenwende". Pragermanowie bowiem morawscy zwracają się do pragermańskiej prareligii i imaginują sobie, że za czasów pogańskich obchodzono uroczyście porównanie dnia z nocą i że, prócz Germanów żaden inny szczep zjawiska tego nie dostrzegał; a więc i dzisiaj prawdziwy patryotyzm niemiecki wymaga tego rodzaju uroczystości, które dla rzetelnego Niemca warte są więcej od świąt chrześcijańskich i całego chrześcijaństwa wogóle, które potrafi wyznawać... lada Czech!

Awantur większych żadnych nie było; na bocznych ulicach zdarzało się, że gromadki techników niemieckich, złożone z 10 do 20 członków, napadały na luźnie idących czeskich sokołów, a jeszcze chętniej na ich żony i córki. Zdarzyło się n. p., że kilkunastu studentów biło laskami starszego wiekiem Sokoła, który z żoną szedł boczną ulicą. Znamiennym jest ten fakt, że burszowie niemieccy ani razu nie wystąpili nigdzie przeciwko Sokołom czeskim, gdy ich było choćby kilku razem.

Uroczystości przerwano w niedzielę o godzinie $5^1{}_2$ po południu z powodu wiadomości o tragedyi sarajewskiej. Odbywały się właśnie ćwiczenia Sokolic, w których brało udział 2.600 kobiet w mundurach Sokolic. Ażeby zapobiedz ewentualnej panice, prezydyum komitetu przeczekało, żeby się ćwiczenia niewieście skończyły, poczem wyprowadzono Sokolice z boiska i powołano jeszcze mężczyzn do wykonania następnego ćwiczenia; lecz podczas gdy ten punkt programu się odbywał, rozpuszczono już fatalną wiadomość, starając się o opróżnianie boiska według pewnego ułożonego na prędce planu. Dopiero, gdy nie było już niebezpieczeństwa jakichś komplikacyi w tłoku, przerwano i męskie ćwiczenia. Opróżnienie boiska zajęło w ten sposób aż 40 minut czasu, obeszło się jednak bez jakiejkolwiek przygody lub przykrości.

Po zlocie Sokołów odbył się dnia 16. lipca wielki wiec, zwołany przez berneński Občansky klub, na którym zebrało się koło 10.000 uczestników. Przebieg zgromadzenia był bardzo burzliwy, a oświadczono się za upaństwowieniem policyi miejskiej, gdyż miejska jest na służbie agitacyi wszechniemieckiej. Niepotrzebnie zabierał na nim także głos student serbski, Vuletić, który wśród burzliwych oklasków wy-

głaszał mowę serbsko-opozycyjną przeciwko rządowi, zaręczając, że wszystkie waśnie pomiędzy Serbami a Chorwatami są czczym wymysłem prasy niemieckiej. Bardzo być może, że wszystko, co ten student mówił, było najświętszą prawdą i nowem objawieniem, ale przyczepianie tego ni w pięć ni w dziewięć do sprawy odjęcia Niemcom hegemonii w Bernie morawskiem wyglądało trochę operetkowo. Ogromnie też obniżył wiec znaczenie uchwalonej przez tak liczne zebranie rezolucyi, gdy równocześnie żądał upaństwowienia policyi w Bernie i protestował przeciwko nagonce prasy niemieckiej na... jugosłowian. Doprawdy, nasuwa się myśl, że gdyby to o kilka kwartałów było wcześniej, dodanoby do rezolucyi protest przeciwko rozstrzelaniu Ferrera. Istny galimatias tej rezolucyi może służyć za nowy przyczynek do smutnej prawdy, że praktyczność czeska kończy się tam, gdzie się zaczyna polityka.

Pomnik Husa w Pradze poczyna stawać się rzeczywistością. Z odlewarni firmy Srpka w Brandysie nad Łabą przywieziono dnia 6. lipca do Pragi pierwszą grupę bronzową, przedstawiającą „emigrantów“, dzieło Š a l o u n a. Cały pomnik ma być gotów w ciągu roku na pięćsetną rocznicę śmierci Husa.

Przy tej sposobności ogłosił b. prezydent miasta Pragi, Dr H e n r y k Š o l c w *Času* „kawałek historyi budowy pomnika Husa“, a mianowicie opowiada, co w roku 1891. powiedział mu cesarz F r a n c i s z e k J ó z e f w Pradze podczas cerklu po obiedzie dworskim, wydanym na zamku praskim dnia 26. września 1891. roku: „Cesarz zbliżywszy się do mnie na jakie trzy kroki, powiedział coś po cichu, czego nie dosłyszałem wyraźnie i należycie. Nie chcąc się pytać, co monarcha wyrzekł, odpowiedziałem na chybił trafił na domysł, że powódź zeszłoroczna była nieszczęściem dla Pragi (3. września 1890.). Monarcha rzecze niełaskawie: Nein, nein, ich meine, die Bahnhofdemonstrationen haben mich schmerzlich berührt — i ciągnął dalej z tym samym akcentem, ale już głośno: und das Husdenkmal, das waere eine Schmach für Prag, das trachten Sie zu hintertreiben“. Poczem zaraz oddalił się szybko do następnej osoby. Z łatwo zrozumiałych powodów ani Šolc ani Palffy, który stał obok, nie rozgłaszali słów cesarskich.

Stos Husa w Moskwie. W *Narodnich Listach* z dnia 5. lipca czytało się, co następuje: „Jak już donosiliśmy pokrótce, w wigilię święta mistrza Husa, zeszłej niedzieli, odbył się pod Moskwą na górze Pokłonnej według starego zwyczaju czeskiego tabor ludu z zapaleniem stosu. Uroczystość miała się rozpocząć o godzinie 9 wieczorem, ale już o 4 po południu przybyły z Moskwy setki osób. Około godziny 9 było ich już do 1.000, a również z okolicy zeszło się mnóstwo ludu. Pierwszą mowę wygłosił historyk prof. I. S. B i e l i a j e w, który zaznajomił publiczność z życiem i działalnością Husa, z jego znaczeniem dla narodu czeskiego, dla Słowiańszczyzny i ludzkości. Następnie zapalono pochodnią stos, w blaskach którego F. F. A r i s t o w określał Husa jako fologa słowiańskiego, który wszystkim Słowianom zachodnim nadał prawidła pisowni, a zarazem jako znakomitego pisarza czeskiego i wielkiego przywódcę religijnego, który powstał, ażeby wśród swego narodu wznowić kościół Chrystusa. Po nim wstąpił na mownicę Czech, p. S v a t o p l u k O. K o n i č e k i mówił o współczesnych stosunkach czesko-rosyjskich, które będą tem szczerszemi, im szczerszym będzie powrót narodu czeskiego do przekazów Husa. Po tej mowie chór śpiewaków zaintonował pieśń: „Kdo jste boži bojovníci“ i kilka innych pieśni husyckich. Publiczność wysłuchała mów w uroczystem skupieniu, a pieśni z pobożnością, mając głowy odkryte. Na „tabor“ przyszedł z Moskwy także przełożony tamtejszego monasteru serbskiego, archimandryta Michał, żeby zaznaczyć cześć swą dla pamięci Husa, a sympatyę dla narodu czeskiego. Urządzający obchód powitali go ze szczególną serdecznością. W imieniu „moskiewskiego komitetu słowiańskiego“ był obecny i miał mo-

wę tajny radca, W. A. Hagelstren, w imieniu zaś „Sokoła“ Olszanik. Przystąpiono następnie do odczytania pozdrowień telegraficznych i listownych, nadesłanych przez rozmaite zagraniczne stowarzyszenia słowiańskie i przez osoby Rosyan i Czechów. Rosyjski tabor husycki fotografowany był dla pism rosyjskich i zagranicznych, a dokonano też zdjęcia dla kinematografów. Koniec był o północy“.

Nowego w tem wszystkiem jest tyle, że „tabory“ i zapalanie stosów mają być staroczeskim zwyczajem! Prawdopodobnie odnajdzie się jeszcze na potwierdzenie tego jaka nowa pieśń rękopisu królowodworskiego?

Hus i Wiklef. W dziale sprawozdań Nru 36. *Přehledu* znajdujemy następujący artykulik:

Prof. Emil Krofta ogłasza w ostatnim zeszycie *Vědy Česke* informacyjny nader przegląd badań o najważniejszej kwestyi z dociekań nad Husem, a mianowicie co do stosunku jego do Wiklefa. Jest to referat sumaryczny, lecz nader cenny, a zasługujący na jak największą baczność i poza kołami fachowemi. Już przed laty 30. twierdził badacz niemiecki J. Loserth, że główne dzieło Husa, łacińskie „De Ecclesia“ jest po większej części parafrazą głównego dzieła Wiklefa pod tym samym tytułem; dowód swój rozszerzył następnie Loserth w dalszych studyach na inne również pisma Husa, i przyjął się w nauce pogląd jego, że zasadnicze myśli teologiczne i filozoficzne Husa przejęte są od Wiklefa. Loserth nałożył w ten sposób na czeską naukę problem niezmiernej doniosłości, do którego atoli długo nie zabierano się. W naszych sferach naukowych przewładało mniemanie aprioryczne, że zawisłość ta odnosi się tylko do łacińskich dzieł Husa, podczas gdy prace jego czeskie uważano za samoistny jego dorobek, zwłaszcza ze strony formalnej. Zawodowe jednak badania ostatnich lat doprowadziły i w tym kierunku do znacznej redukcyi samodzielności ideowej Husa. W roku 1905. V. Flajšhans w *Osvětě* zestawił dobrą połowę czeskiej „Postylli“ Husa z cytatami i glossami, z wiadomościami historycznemi i starożytnemi, tam zawartemi, z dziełem Wiklefa „Sermones“, przyznając oryginalność tym ostatnim. Roztrząsania te Flajšhansa stwierdził ponownem badaniem uczony teolog berneński ks. Jan Sedlak, który od roku bieżącego zaczął wydawać peryodycznie specyalne *Studie a texty k náboženským dějinám českým.* Ks. Sedlak przeprowadził podobnyż dowód również z drugiem najwybitniejszem czeskiem dziełem Husa: „Výklad víry, desatera a páteře“, w którem dopatruje się echa „Dekalogu“ Wiklefa, podczas gdy już przedtem Franciszek Černy w *Časopisu Matice Moravske* z roku 1903. znalazł tam ustępy identyczne z dziełem Wiklefa „De Ecclesia“. Wreszcie zabrano się do rozbioru ważnego traktatu Husa „O svatokupectví“; badacz chorwacki O. Prohaska ogłosił w *Časopisu pro moderni filologii* z roku 1913., że stwierdził w niem tylko wolną przeróbkę rozprawy Wiklefa „De Symonia“. W ten sposób poglądy Losertha znajdują ogólne potwierdzenie również w zakresie czeskich dzieł Husa.

Prof. Krofta reasumuje bardzo ładnie dzisiejszy stan badań nad stosunkiem Husa do Wiklefa w godnem uwagi spostrzeżeniu, że jakkolwiek Hus opierał się o Wiklefa i z niego czerpał, jednakże Wiklef cały upadł byłby w zapomnienie i nie miałby znaczenia historycznego, gdyby mu Hus nie był zapewnił wybitnego miejsca w dziejach.

Zasługi duchowieństwa około odrodzenia narodu, chociaż niechętnie uznawane przez ogół czeski, są jednak tak liczne, że świadectwa o tem wychodzą na jaw coraz częściej, jakkolwiek nastrój opinii publicznej wcale temu nie sprzyja. Teraz n. p. Adolf Srb ogłasza w *Narodni Politice* swe wspomnienia p. t.: „Z pul stoleti“. Czytamy tam pomiędzy innymi:

„Z innych gości wymienię księdza i literata, Franciszka Douchę, tłumacza Szekspira i Miltona. Przychodził do nas (do redakcyi *Brouska)* bardzo często, żeby pożyczyć sobie pism angielskich. Był to człowiek nadzwyczaj skromny, cichy i delikatny. Widzę dotychczas przed

sobą tę twarz miłą, wzbudzającą szacunek, ten wzrok głęboki, z którego żarzyła się dobroć serca. Z głową w bok pochyloną mówił głosem ledwie słyszalnym, jak gdyby się bał, czy komu nie przeszkadza. Żył w stosunkach skromnych ponad wszelką możność, wprost w nędzy, ksiądz deficyent, który rzucił swój zawód, żeby się mógł poświęcić wyłącznie piśmiennictwu, swym tłumaczeniom, a co go najbardziej cieszyło, swym pracom slawistycznym i bibliograficznym. Do nas ciągnęło go to, że odwiedzał nas także brat naszego kustosza, J a n S e h n a l, kapelan wojskowy na emeryturze, który również zajmował się językiem angielskim. Doucha, którego dochody były nic nie znaczące i ledwie starczyły na jego nawet skromniuchne potrzeby, znalazł przytułek w klasztorze Minorytów u św. Jakóba na praskiem Starem Mieście. Zamieszkiwał tam małą celę, niemiłą, a która przepełniona była książkami, gazetami i papierami bez ładu i składu. Odwiedziłem go tam raz, korzystając z łaskawych zaprosin. Było to jakiegoś popołudnia zimowego i ze zdziwieniem zastałem go piszącego, ale poobwijanego chustami i guniami. Przyczynę poznać można było zaraz. W celi bowiem było zimno, co się zowie, o wiele gorzej, niż na ulicy. Spostrzegłszy me zdziwienie, powiada, podając mi zdrętwiałą rękę: „Nie mam na opał“. — Podobnych epizodów z życia księży-budzicieli notują pamiętniki owych czasów cały szereg; nie było ludzi ofiarniejszych i skłonniejszych do poświęceń dla idei narodowej nad księży katolickich, a pamiętajmy, że wówczas czeska idea narodowa nie mogła nikomu dać nic więcej, jak tylko — sposobność do poświęcenia.

Na dnie Macochy. Słynną jest z piękności okolica Berna, pagórkowata, przypominająca mniej więcej nasze krakowskie Krzeszowice i Mnikowy; poza czarami przyrody kryje jednak w sobie jeszcze pierwszorzędne zagadnienia naukowe. Tu mianowicie rozciągają się całe szeregi jaskiń, z których niektóre przepysznie stalaktytowe, ustępujące Postojnie chyba tylko co do rozległości.

Głównym punktem atrakcyjnym dla turystyki jest sławna przepaść pomiędzy dwoma skalistemi wzgórzami, zwana Macochą. Miejsce to od lat kilkunastu stanowiło jakby boisko uczonych specyalistów; przez ostatnie trzy lata utrudniony był nawet dostęp do Macochy, żeby ruch turystyczny nie przeszkadzał kopaniom i badaniom naukowym. Dopiero na tegoroczną Wielkanoc zniesiono „kordony“, a co więcej, nawet dno Macochy otwarto dla publiczności.

Przytaczamy poniżej dosłownie fejleton, zamieszczony z tego powodu w wieczornem wydaniu *Narodnich Listów* Nr 101.

„Miejsce znane tylko z opowieści ludowych, dokąd ledwie kilku tylko śmiałków ośmieliło się spuścić na linie; miejsce, które dotychczas bywało świadkiem tylko tragicznych upadków samobójców, gościło podczas świąt Wielkanocnych setki turystów, którzy zjechali się z całej okolicy Berna i z Wiednia, ażeby być między pierwszymi, którzy bezpieczną nogą staną na dnie Macochy, nie przystępnem człowiekowi przez całe długie wieki. Długoletnim usiłowaniom Dra A b s o l o n a udało się połączyć dno Macochy z jaskinią sąsiednią, skąd obecnie zupełnie wygodnie można się dostać na zagadkowe do niedawna dno. Przyroda i ludzka usilność podały tu sobie ręce. Co przez lata całe uważano za niewykonalne, stało się rzeczywistością, a obeszło się przy tem bez zadawania gwałtu przyrodzie, rozmaitymi schodami, liftami, wyciągami, windami. Z jaskiń stalaktytowych udało się staraniom Dra A b s o l o n a odkryć naturalną drogę jaskiniową, która była zatopiona namułem.

„Z dna Macochy wyciosali następnie rękodzielnicy tunel do skały, długości około 40 metrów, a który doprowadzono do drogi jaskiniowej. Przy tej sposobności zrobiono nowe odkrycie, epokowe. Odkryło się jaskinię, którą nazwano „Nową jaskinią“, a która bajecznym czarem swym celuje ponad wszystkie inne. Z pułapu jaskini zwiesza się olbrzymi baldachim ja-

rzącej się bieli, a dookoła rozrzucone są najrozmaitsze scenerye stalaktytowe, sprawiające nieopisane wrażenie.

„Droga na dno Macochy jest bardzo wygodna: drogą należycie uporządkowaną, oświetloną elektrycznie, zaopatrzoną cementowymi i żelaznymi mostkami, dochodzi się w ciągu kwadransa na miejsce, stanowiące łącznik pomiędzy wyciosanym tunelem a sąsiednią jaskinią. O niecałe 100 kroków dalej widzi się jakieś niebieskawe prześwietlenie, świadczące, że zbliżamy się do dna Macochy. Przekraczamy żelazny mostek, na starem powyrywanem łożysku podziemnej rzeczki Punkvy i znajdujemy się na dnie Macochy.

„Dno Macochy sprawia na każdym olbrzymie wrażenie. Największy francuski badacz Krasu, Ed. Martel z Paryża oświadczył, że jest to jedna z najbardziej pociągających attrakcyi z całego świata.

„Z góry wydaje się dno Macochy być równem, ale stojąc na dole, widzimy, że wznosi się ono od strony północnej i tworzy kopiec, wysokości aż 46 m. Dno Macochy porośnięte jest mchem i bujną trawą. Pierwsza droga zaprowadzi nas do jeziorek. Jeziorko górne, mające głębokości 13 m., wycieka ze skały, a obejmuje wody, które zniknęły pod ziemią w okolicy, mianowicie w Sloupach na Planinach, tudzież w jaskini, zwanej Cesarską. Z jeziorka tego płynie Punkva kilka metrów przez dno Macochy, ale już pod skałą naprzeciw wytwarza znowu jeziorko, mniejsze, które gubi się tutaj w skałach, a wycieka na nowo w dolinie o 320 m. dalej.

„Zabarwienie jezior jest lazurowe. Jeziorka roją się od pstrągów. Patrzący w górę odnosi wrażenie przewspaniałej świątyni, gdyż sklepienie jaskiniowe zasklepia się nad jeziorkami do połowy. Patrząc w górę od środka jaskini, ma się wrażenie, jakoby otwór jaskini był zwężonym, a ludzie na górnym mostku wydają się jakby mrówkami.

„Bo też Macocha ma 151 m. głębokości!

„Roboty nad przekopaniem jaskini do celów naukowych rozpoczęte były dnia 26. września 1909., ukończone zaś w grudniu 1913. Koszta ponosił zarząd dóbr Rajeckich, do których górki te i wąwozy i jaskinie należą, a wynosiły one 180.000 koron. W ostatnim czasie zajętych tu bywało przeszło 100 robotników, którzy schodzili z niższego mostku na dno Macochy po drabinie żelaznej, mającej 90 m. długości. Przez cały tydzień sypiali na dnie Macochy, i tylko na niedzielę wychodzili w „górny świat“.

„Wszystkiemi robotami kierował docent Dr Absolon. Dzięki jego niezmordowanej energii udało się dokonać dzieła pełnego niebezpieczeństw, wymagających nielada odwagi. Sam Dr Absolon nie uważa otwarcia dostępu do dna Macochy za koniec swych prac; stąd, ze dna, będzie on postępował dalej w badaniach swych. Praca jego będzie zmierzała do tego, ażeby zbadać północną część dna Macochy pod dolnym mostkiem. Tam bowiem, pod pagórkowatym nasypem istnieją zdaniem Dra Absolona jeszcze dwie dalsze jaskinie, które zadziwią świat.

„Nie ulega wątpliwości, że uprzystępnienie dna Macochy rozniesie po pewnym czasie sławę tej okolicy po całym świecie i wyrobi się tutaj istotnie pierwszorzędny europejski punkt turystyczny.

Słowacka kronika.

† **Miloš Pietor**, redaktor *Narodneho Hlasnika*, zmarł 19. czerwca b. r. w Peszcie. Pismo to odziedziczył po ojcu Ambrożym, udoskonalił je, rozszerzył; jest to najstarsze czasopismo słowackie, obecnie najlepszy ludowy tygodnik słowacki. Karyerę redaktorską rozpoczął od więzienia, a mianowicie odsiedział 4 miesiące więzienia jeszcze za artykuł podpadający pod odpowiedzialność jego ojca.

Milan Hodża znowu przed sądem. Po raz czwarty w tym roku spostrzegła prokuratorya węgierska, że Milan Hodża dopuszcza się obrazy majestatu, tym razem w artykule „o polityce wiedeńskiej“; oczywiście, było tam także „podbu-

rzanie przeciwko istniejącemu ustrojowi państwowemu". Sąd „podburzania" tym razem wyjątkowo się nie dopatrzył, skazał atoli Hodżę na miesiąc więzienia i 400 K grzywny za obrazę majestatu.

Poseł Dr Blaho wydany sądom węgierskim. Słowacy mają obecnie dwóch tylko posłów w parlamencie budzyńskim. Odkąd ks. Juriga próbuje — jak dotychczas z nieszczególnym skutkiem — porozumienia z „umiarkowanymi" żywiołami madiarskimi, opozycyę narodową w parlamencie przedstawia ze strony słowackiej sam tylko poseł lekarz Dr Paweł Blaho. Ten w zeszłym roku odbył podróż do Stanów Zjednoczonych w północnej Ameryce, żeby odwiedzić, a zarazem podnieść na duchu tamtejszą emigracyę słowacką. W mowach, które Blaho wygłosił tam w Ameryce, dopatrzyły się urzędy węgierskie sławnego już na cały świat „podburzania". Prokuratorya państwa wytoczyła skargę, a komisya nietykalności poselskiej postanowiła w zeszłym tygodniu Dr Blaho wydać sądom. Nie ulega wątpliwości, że Blaho będzie skazany i na najbliższe wybory utraci skutkiem wyroku sądowego prawo wyborcze bierne — i w ten sposób opozycya słowacka zniknie zupełnie z parlamentu węgierskiego.

Słowieńska kronika.

(*mg*) **Gorica słowieńska się odradza.** Dwa dni kwiatowe w Goricy, słowieński i włoski, pokazały, że większa ofiarność narodowa jest u mniejszości ubogiej słowieńskiej, niż u większości bogatej włoskiej. Włosi zebrali na swoje cele oświatowe z „kwiatka" 1794·79 K, gdy Słowieńcy zebrali 2.136 K, a więc o 350 K więcej.

(*mg*) **Obywatele bez praw politycznych.** Sejm kraiński rozpatrywał ponownie sprawę gmin Żumberka i Marindola, znajdujących się na pograniczu przedlitawskiej Krainy i zalitawskiej Chorwacyi. Kwestya ich przynależności politycznej wlecze się już lat kilkadziesiąt (od 1881.), prawa głosowania nie mają ani tu ani tam, a podatki opłacają Chorwacyi. Wydział krajowy kraiński wyznaczył swego szefa Dra Trillera, aby przedstawił wniosek ostatecznego załatwienia tej sprawy. (O historyi tej sprawy zob. w *Świecie Słowiańskim* 1911. roku, I., str. 475.

Pola stolicą Istryi. Niektóre dzienniki z Pobrzeża austryackiego donoszą, że biskup poreczsko-puljski ma na stałe rezydować w Poli (Pulje). *Jadranska Korespondenca* donosi, że niniejszy biskup Pederzzoli otrzymał nominacyę już z tym warunkiem, i że rząd układa się już w Poli o kupno gmachu stosownego na pałac biskupi. Przenosiny te mają być pierwszym krokiem do uczynienia z Poli (z Pulja) stolicy Istryi, ma bowiem nastąpić potem przeniesienie Wydziału krajowego, a w końcu także sejmu krajowego z Porecza do Poli. Sejm istryjski obradował aż do r. 1897. w Poreczu, gdzie też dotychczas urzęduje Wydział krajowy. W roku 1897. wybuchły jednakże w Poreczu (Parenzo) takie skandaliczne burdy uliczne przeciwko posłom chorwackim i słowieńskim, iż byli zmuszeni uciekać z Porecza i od tego roku sejm obraduje w Koprze (Capo d'Istria).

(*mg*) **Słowieńskie szkolnictwo średnie** przedstawiła w liczbach gorycka *Veda* (IV. 1.—2.). W ostatnim roku szkolnym uczono już w gimnazyach słowieńskich po słowieńsku religii we wszystkich klasach, matematyki w I.—VII., logiki w VII., przyrody do VI, łacińskiego, greckiego, geografii i historyi do IV. klasy. Pełne gimnazyum prywatne biskupie w Št. Vidu pod Lublaną miało swą pierwszą maturę. Paralelki słowieńskie w Gorycy zostały już oddzielone (i mają 4 oddziały, 3 w I. klasie); liceum żeńskie w Lublanie miało też pierwszy egzamin dojrzałości.

Ogółem mają Słowieńcy 4 państwowe i 1 prywatne gimnazyum w Krainie, 1 niezupełne w Gorycy, niższe utrakwistyczne w Cylei i Mariborze, 1 utrakwistyczną realną (w Idryi); 1 liceum w Lublanie. Uczniów mieli wszystkiego 3425 gimnazyastów (80·59%), realnych gimnazyastów 47 (1·11%), realistów 778 (18·30%), czyli razem 4250; ucze-

nic Słowienek zaś 94 w gimnazyach, 8 w realnych i 396 w liceach. Humaniści mają ogromną przewagę nad realistami, jak w Galicyi. Najpomyślniejszy stosunek jest na Pobrzeżu, gdzie realiści tworzą trzecią część ogólnej liczby studenckiej.

Po oddzieleniu włoskich i słowieńskich klas równorzędnych od gimnazyum niemieckiego w Gorycy ciekawie się przedstawia ta niemiecka uczelnia. W jej I. klasie było: 6 Niemców, 22 Włochów i 14 Słowieńców; w II. klasie: 11 Niemców, 34 Włochów i 22 Słowieńców; w III. klasie: 8 Niemców, 33 Włochów i 34 Słowieńców. Podobna statystyka jest w niemieckich szkołach średnich w Ptuju, Cylei, Lublanie, Koczewju, Pulju. Na ustanowienie też gimnazyów narodowych w Gorycy nie pozwolili Niemcy, póki nie powstała kolej nowa przez Karawanki, która im zapewnia przypływ osiedleńców narodowych na wzmocnienie niemieckiego gimnazyum. Stara to ich taktyka. Tak długo w Lublanie dzielili słowieńsko-niemieckie gimnazyum, póki się koczewskie nie uzupełniło do 8 klas i dopiero, gdy w Koczewiu byli już silni, rozdzielili szkołę lublańską na słowieńską i niemiecką.

Veda uważa, że Słowienek za wiele się kształci w szkole średniej. Liceum lublańskie ma o 100 uczenic więcej, niż liceum gradeckie, a przecież Gradec jest 4 razy większy, niż Lublana, Styrya 3 razy ludniejsza, niż Kraina, a w każdym razie ma dwa razy więcej ludności niemieckiej, niż Kraina słowieńskiej. Wskazuje przeto autor rodaczkom kształcenie się w szkołach gospodarczych, jak Niemki, które z takiej szkoły potem idą do zawodów i zajęć praktycznych i żyją potem dostatnio, jako dobrze zarabiające modniarki, krawczynie i t. d. Podobną radę ma i dla młodych Słowieńców. Radby widział naśladowanie Serbów węgierskich czy chorwackich. U nich istnieje Towarzystwo „Privrednik“, które stara się o wykształcenie młodzieży w handlu i przemyśle. Wszystkie szkoły serbskie posyłają temu Towarzystwu odpowiednio uzdolnione dzieci, te kształcą się w szkole zawodowej pod opieką Towarzystwa, potem chłopców oddaje Towarzystwo jako wychowanków na naukę do kupców i przemysłowców. Tam również są pod nadzorem, a majstrowie muszą wedle terminów posyłać o nich sprawozdanie. Aby pozyskać nauczycieli dla Towarzystwa, przyznaje się im odszkodowanie po 2 korony za listy w sprawie jednego ucznia, za przysłanie uczniów ze swej szkoły dostaje nauczyciel od każdych 10 nagrodę po 50 koron na końcu roku. Nadto są premie jeszcze za największą liczbę przysłanych kandydatów, tak, że po 300 koron owe wyższe nagrody wynoszą. Nagród takich razem w ostatnim roku, wedle *Školskego Glasnika*, dostali niektórzy nauczyciele 170—454 koron.

W temby i Polacy mogli bardzo pożytecznie naśladować Serbów.

Chorwacka kronika.

† **Arcybiskup Mate Dvornik** zmarł nagle w Konstantynopolu dnia 14. lipca. Był to umysł wyjątkowy i chluba kleru chorwackiego; popularny zaś nadzwyczaj, jako gorliwy obrońca głagolicy. Kiedy w r. 1901. został arcybiskupem zadarskim, od samego początku począł wzbudzać wśród podwładnego duchowieństwa zamiłowanie do liturgii głagolickiej. Toteż patrzano na niego bardzo krzywo w Wiedniu, a pod wpływem wiedeńskim i w Rzymie. W roku 1907. dodano mu na koadjutora włoskiego prałata Borzattiego, który jak każdy Włoch uważał głagolicę niemal za herezyę. Kiedy Leon X. wydał rozporządzenia, ograniczające możność odprawiania liturgii głagolickiej, arcybiskup Dvornik wstrzymał promulgacyę rozporządzeń i sam osobiście zajął się dostarczaniem materyału, celem odwołania się do „papieża lepiej poinformowanego“. Rząd chciał go zmusić, żeby poszedł na emeryturę, lecz ks. Dvornik opierał się dopóty, aż otrzymał zapewnienie, że następcą jego nie zostanie Włoch Borzatti, lecz Chorwat ks. Pulišić. Od czerwca 1910. zamieszkał w Suszaku, przedmieściu Rjeki na

terrytoryum chorwackiem. Teraz wybierał się na pielgrzymkę do Ziemi świętej; w Carogrodzie w drodze zaniemógł i życia dokonał.

Ś. p. ks. Arcybiskup Dvornik urodził się w maju 1847. w Splicie, wyświęcony na kapłana roku 1869., był aż do nominacyi na arcybiskupa stale profesorem zadarskiego seminaryum duchownego.

(*mg*) **Matica Hrvatska w r. 1913.** miała 11.112 członków (w 1912 r.: 10.851), majątek swój zwiększyła bogatym zapisem Dra Ivana Banjavčić'a (100.000 K), a fundusz zakładowy wzrósł o 21.000 K. Rząd na cele Macierzy ofiarował zapomogi 6000 K. Książek Macierzy drukowano po 11.000 egzemplarzy każdej i w 40 dniach nakład wszystek został wyczerpany. Macierz porozumiała się z amerykańskim księgarzem Józ. Marlonićem w Pittsburgu. 1000 egzemplarzy za jego pośrednictwem dostało się w ręce amerykańskich Chorwatów.

Wśród książek, wydanych przez „Macierz Chorwacką“ w roku 1913. znajduje się przekład „Wiernej rzeki“ Żeromskiego.

Na rok 1914. uchwalono wyznaczyć nagrody dwie za najlepsze dzieła krytyczne i co roku nagrodę za najlepsze studyum literackie. Pierwszą nagrodę przyznano Józefowi Ivakićowi.

(*mg*) **Niemcy w Chorwacyi.** „Bund der Deutschen in Kroatien und Slavonien“ obradował w Zielone Świątki tegoroczne w slawońskiej Rumie przy udziale do tysiąca osób. „Związek“ miał do obrad 2373 członków już wpisanych i płacących, zjednoczonych w 31. grupach, a w stadyum osnowy znajduje się już 30 gmin z 700 członkami nowymi. Obradowano nad tem, jakby się wyzwolić z gospodarkiej zależności obcych (fremdvölkische Wirtschaftskräfte). Założono szkolne towarzystwo: „Schulstiftung für Kroatien und Slavonien“, które z funduszu własnego zakładać będzie szkoły niemieckie, a przedewszystkiem kształcić i hodować niemieckich nauczycieli Niemców „mit unseren Gesinnungen“. Obliczono, że do końca roku 1916. zbiorą na ten cel 200.000 K w 2000 udziałów po 100 K. Wniosek takiej akcyi udziałowej przyjęło jednomyślnie „unter tobenden Heilrufen“ wedle sprawozdawcy *Deutsches Volksblattu.*

(*mg*) **Z madiarskiej geografii szkolnej.** Przeciwko madiaryzacyi przez szkołę wystąpił członek wydziału żupanii wirowiteckiej Jul. Weiss. Skoro już istnieją szkoły madiarskie na obszarze chorwackim i skoro nie można wstrzymać niektórych rodziców słowiańskich, aby do wrogiej szkoły nie posyłali swych dzieci, niechże przynajmniej władza szkolna korzysta ze swych praw i wykonywa kontrolę nad treścią nauczania w tych szkołach. Przedstawiając swe żale wydziałowi żupanii, wskazał na geografię, z której się uczą w ludowej szkole w Nowem Dalju, którą dla dzieci kolejarskich założyli Madiarzy. Wedle tego podręcznika Magyarov szág ma części: I. Wielki Alföld. II. Duna-Drava-Möze (Międzyrzecze Dunaju i Drawy). III. Północno-zachodnie pogórze. IV. Północno-wschodnie pogórze. V. Południowo-wschodnie pogórze. VI. Dráva-Száva Köze (Międzyrzecze Drawy i Sawy). VII. Magyar tengerpart és Fiume (Węgierskie Pomorze i Rjeka).

(*mg*) *Serbska kronika.*

Pomnik Dositeja Obradovića, wielkiego pracownika narodowego serbskiego (zob. o nim *Świat Słowiański,* 1911., I., str. 364—367), odsłoniono w Belgradzie w obecności przedstawicieli świata serbskiego i chorwackiego.

Patryota serbski. Prawdziwym obywatelem narodowym okazał się zmarły onegdaj w Karłowcu Jovan Barak. Największe zapisy, bo przeszło ćwierć miliona koron, przeznaczył dla serbskiej prawosławnej gminy kościelno-szkolnej w Karłowcu, z innych większych 51.000 K dla serbskiej szkoły pospolitej w tem mieście, 20.000 K cinciarskiej prawosławnej gminie w Vlaho-Klisuru pod Kosturem w Macedonii, 1.200 K „Maticy serbskiej“ w Nowym Sadzie, 5.000 K na sierociniec w Belgradzie, 5.000 K

Towarzystwu „Privrednik“ (Rolnik) w Zagrzebiu. Dla Karłowca szczególniejsze zostały legaty, jak 20.000 K na dom sierocy, 1.500 K gminie, 10.000 K Towarzystwu św. Sawy. Ponadto rozdał kilkadziesiąt tysięcy dla kilku gmin szkolnych, wyznaniowych i stowarzyszeń.

Fakultet lekarski na wszechnicy serbskiej. Z początkiem najbliższego roku szkolnego uzupełniony zostaje uniwersytet belgradzki wydziałem lekarskim. Komitet osobny zwiedził wszechnice mniejsze włoskie, francuskie, niemieckie, austryackie, rumuńskie i rosyjskie, co gdzie uznał za odpowiednie dla warunków belgradzkich, przedstawił rządowi swemu. W pierwszym roku liczba studentów będzie ograniczona (50), zwiększać się ją będzie w miarę obsadzania katedr i powstawania zakładów klinicznych. Z poza Serbii sprowadzeni będą na katedry Czesi, Rosyanie, Chorwaci i Słowieńcy (tych narodowości lekarze brali udział w leczeniu rannych Serbów w czasie wojny). „O ile zajdzie potrzeba, angażowany będzie także jaki Polak“ — czytamy w *Srbobranie.*

Studyum rolnicze w Belgradzie. Ministerstwo oświaty serbskie wysyła za granicę komisyę z 3 uczonych celem poznania urządzeń studyum rolniczego na wszechnicach europejskich, ponieważ i ten wydział ma być stworzony na wszechnicy belgradzkiej. Na czele komisyi jest Dr. Sima Lozanić, profesor wszechnicy i były minister.

Serbowie w Soluniu, których tam jest około 4.000, urządzają kolonię osobną koło przystani serbskiej w porcie Solunia. Budują serbskie kawiarnie, hotele, kantory bankowe i t. d., tak, że kupcy serbscy naprawdę czuć się będą w tej części portu jak u siebie. Czy jeno Grecy bardzo z tego będą radzi?

Słowianie i Niemcy w Zemuniu. Ludność Zemunia liczbowo i narodościowo przedstawia się następująco: 6000 Serbów i 2200 Chorwatów, czyli Jugosłowian razem 8.200 dusz, Niemców 6.500, innych (Madiarów i t. d.) 2.500, czyli razem 17.200. Na ostatniej liście wyborczej gminnej (1914.) było: 533 Serbów i 223 Chorwatów, czyli Jugosłowian razem 756, Niemców 554, Żydów 52, Madiarów 53. Wybory gminne (w kwietniu 1914.) dały wynik: 14 Serbów, 4 Chorwatów, 9 Niemców, 2 Żydów, 1 Rjeczanin(!), który przyznaje się do Chorwatów, a także i żyd jeden zaliczać się chce do Chorwatów, tak, że liczba Chorwatów podnosi się do 6. W poprzednim zarządzie gminnym było Niemców 13, Serbów 12, Chorwatów 3, Żydów 2. Stanowisko tedy Niemców jest obecnie słabsze. Teraz większość rządzącą stanowią Jugosłowianie, gdy poprzednio większość była niemiecko-serbska. Głównie zachłanność niemiecka, rugująca z magistratu i innych urzędów Chorwatów, a obsadzająca stanowiska wyłącznie Niemcami, otwarła oczy Serbom, że sojusz ich z Niemcami jest nienaturalny i szkodliwy.

Odkupno filij „Banku Otomańskiego“. Bank francusko-serbski odkupił od Banku Otomańskiego wszystkie jego filie w świeżo zdobytych obszarach Serbii ze wszystkiemi pretensyami i prawami.

Trasowanie kolei w Nowej Serbii. Trasowanie linii kolejowej handlowej i wojskowej Požarevac-Prahovo do mostu dunajowego, który ma połączyć Rumunię z Serbią, prowadzi francuska firma Lefevre i Sp. z Paryża. Trasy kolei prisztyńsko-prizrenskiej i linii Ohrid-Bistolj otrzymała berlińska firma Lenz, a trasowanie kolei transwersalnej Prilep-Veles-Štip-Kočane dostali Anglicy. Cena trasy wynosi 700 denarów za 1 km.

Ulica Zrinsko-Trankopańska w Belgradzie. Stolica Serbii, czcząc pamięć patryotów chorwackich, ściętych w Wiener Neustadt 30. kwietnia 1671., daje ich imię jednej z najpiękniejszych swych ulic.

Druk ukończono 30-go lipca 1914.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie,
pod zarządem L. K. Górskiego.